

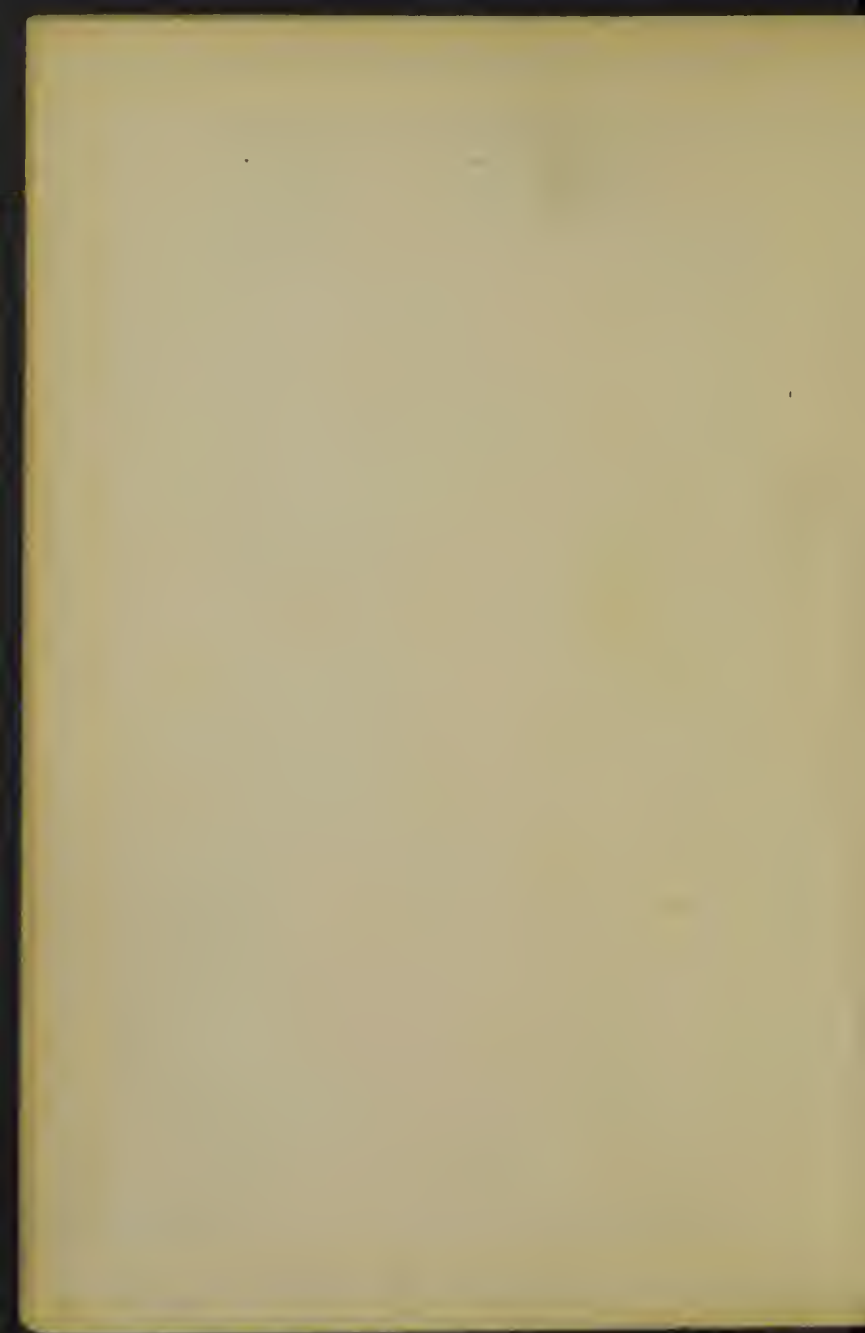
WYBÓR POWIEŚCI  
J. I. KRASZEWSKIEGO.

(WYDANIE TANIE).

---

SERYA II.

Tom siedmdziesiąty



# MECZENNICY.

CZĘŚĆ DRUGA.

M A R Y N K A.

OBRAZY ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

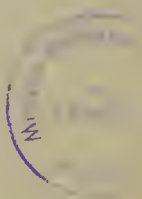
TOM II.

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—  
1886.

Дозволено Цензурсю  
Варшава, 27 Ноября 1885 года



Nowy maestro, signor Corso, któremu protegująca go księżna kazała przemienić nazwisko na lepiej brzmiące Corsini, wcale był do odprawionego Scarlattiego niepodobny. Nie miał ani nauki jego, ani doświadczenia, lecz najgorętsze pragnienie dobicia się wziętości. Szczęście mu się uśmiechało, księżna gorliwie zajmować się obiecywała losem jego, aby się pomścić na Scarlattim, uczennica, którą mu dawano, obdarzona cudnym głosem, mogła od razu zrobić sławę.

Corso-Corsini więcej miał przebiegłości i zręczności może niż talentu, choć i na tym mu nie zbywało. Kochał sztukę, lecz więcej nad nią siebie i przyszłość swoją. O ile Scarlatti grzeszył zarozumiałością i pychą, ten mógł powolnością zbytnią być szkodliwym.

Piękny bardzo mężczyzna, młody jeszcze, umiejący się zaprezentować z pewną swobodą, zawsze ubrany starannie i aż do zbytku świecący, lubiący pierścionki, łańcuszki, guziki i szpilki, bywał Corsini



podobnym do artysty małego teatrzyku i mówiono, że od tego zawód swój poczynął.

Piękny głos, baryton i znajomość muzyki, której go stryj, z powołania muzyk za młodu gorliwie uczył, najprzód go popchnęły na deski. a gdy tam niezbyt mu się wiodło, na nauczyciela... Zrobiono mu nadzieję, że w stolicy jako profesor śpiewu dobić się może fortuny: przybył tu, lecz dotąd nie wiodło mu się.

Przypadek nagłe, pierwszy raz, dozwalał mu narreszeie mieć nadzieję polepszenia losu. Z całą więc gorliwością biedaka, który widzi przed sobą światelko. Corsini, postanowił się oddać swej uczennicy...

Jej wykształcenie stanowiło o jego losie.

Wprowadzony przez Volantego, gdy obie kobiety trochę do zdrowia przyszły, Corsini starał się być aż do przesady łagodnym i grzecznym

Głos Marynarki znalazł tak pięknym, tak czystym, iż przeszedł wszystkie jego nadzieje... Dziewczę chciało dalej ciągnąć ćwiczenia i solfedzia, czemu się Corsini nie sprzeciwił, lecz razem dla urozmaice-nia lekcyj, połowę ich chciał poświęcić próbom łatwiejszych aryj z oper.

Było to może zawczesnem ustępstwem, lecz po-chlebialo dziewczęciu, dawało nadzieję skrócenia tego nowicyatu, który obu kobietom ciążył nieznośnie..

Tęsknota za wsią, za swobodą dawną, za spoczynkiem, niepokój jakiś o przyszłość je trapił.

Z Berezówki przychodziły od majora wiadomości dosyć rzadko, bo Kulwisz nie lubiał pisać i nie-bardzo umiał prowadzić korespondencję z kobietami. Juraś nie miał odwagi, pisał w zastępstwie wuja ce-remonialnie i sucho. Pomimo, że w listach tych mało

co było. Marynka czytała je chciwie, a obie po niewieściemu płakały nad niemi

W Berezówce szło wszystko bardzo dobrze. Juraś zawiadamiał o zdrowiu i życiu ulubionych stworzeń, pozostałych pod jego opieką, potem o ogródku.

Wspomnienia tych miejsc, w których przy biedzie i niedostatku tak im dobre było w porównaniu do teraźniejszego stanu, przykrzejszym jeszcze czyniły położenie obecne.

W istocie życie było ciężkie dla matki, która widziała jak Marynka w tej atmosferze miejskiej zamiast się rozwijać, bladła i mizerniała. dla córki, która na jej twarzy czytała też znużenie, wyczerpanie i piętno cierpienia.

Po całych dniach przesiadywały same, jeżeli Zosiczowa ich nie odwiedziła. Marynka miała tak wiele do uczenia się, ćwiczenia, pisania, iż ledwie czas znalazłaby odetchnąć, matka musiała pilnować kuchni. czuwać nad sługą. zajmować się domem, na którego utrzymanie, to co dawał Volanti zaledwie mogło wystarczyć. Prosić go o więcej, duma nie pozwalała. Z Berezówki nie mogły się nic spodziewać, bo major przekonany, że im nic nie było potrzeba, spłacał dłużki powoli.

Z pewnego względu z Corsinim było lepiej, ale utrapiony Włoch, gorączka wielka, co prędzej pragnął dokończyć wykształcenia muzycznego. które zaledwie było poczęte, zameczał więc. choć bardzo grzeecznie, swą uczennicę.

Zamiast godziny, lekcye się przeciągały po dwie i więcej; Corsini poddawał myśli coraz nowe, zachę-

cał. a na siły nie zważał wcale i nie rachował się z niemi.

Postępy były uderzające. wielkie, ale tak wyczerpywały siły, że Marynka na piersi chorować i pokaszliwać zaczęła.

Poskarżono się delikatnie przed Volantim, który ze strachu sprowadził doktora... Ten znalazł trochę znużenia i rozproszył obawy.

Z małą więc ulgą lekcye szły swym trybem, a że Corsini umiał zagrazać uczennicę, polectać jej miłość własną. sama rwała się do nauki. Matka często wieczorem gwałtem ją od niej odrywać musiała...

Całą rozrywką młodego dziewczęcia był teatr, na którym mogła bywać niemal codziennie. Mieszkały w bliskości, przejść do niego mogły pieszo, a miejsce w łoży parterowej miały zawsze. Stara Dziwulska szła tam dla towarzystwa córki, zmęczona. często drzemiała. Widowisko obchodziło ją bardzo mało. znajdowała je czasem niezbyt przyzwoitem, rumieniła się i uwagę córki od niego starała się odwrócić, Marynkę przeciwnie żywo zajmowało wszystko, uczyła się tego. jak występować miała. jak nie była powinna.

Na tę rolę tak nieuprawną, świeżą, a pełną sił w niej ukrytych, padały wrażenia jak ziarna i wyrosły potem bujno... Spowiadać się z nich i żądać objaśnienia nie miała u kogo, rzadko spytała o coś Volantego, sama snuła z widzianych przykładów wnioski. niekiedy trafne, często fałszywe...

W umyśle tysiąc sprzeczności rozbijało się o siebie i walczyło...

W wieku Marynki teorye nie służą do niczego. lecz praktyka uczy wiele. najlepiej. Instykt naprowadza na drogi niewyrozumowane. lecz często najprostsze i do celu wiodące...

W początkach... co najjaskrawsze, co najgłośniejsze. co najdobitniejsze wzbudzało w niej entyzyzm największy: powoli zaczęła przeczuwać. że prawdziwe piękno musiało być spokojniej. uroczyściej. skromniej pięknem. Rozumiała odcienie, oceniała wyraz. rozróżniała pojęcia i wcielenia jednej roli.

Na scenie słyszała i widywała Laurę Lacerti. zawsze niesłychanie wystrojoną, fałszywemi i prawdziwemi brylantami okrytą, w sukniach kosztownych i niekoniecznie charakterowi ról odpowiadających. piękną, zalotną. czyniącą wrażenie ogromne, wywołowaną i obrzucaną wieńcami.

Podobała się jej z początku i niemal zazdrościła tego blasku. którym olśniewała; powoli jednak urok ten prysnął. Śpiew się jej wydawał krzykliwym. przesadzonym, a bez czucia. dramatyczna gra fałszywą. Raziło ją coś w niej, z czego sobie sama zdać sprawy nie mogła.

Skończyła na tem, że sobie powiedziała, iż takaby być nie chciała, ale razem na myśl jej przyszło, że taką może być potrzeba, ażeby zyskać oklaski... Zuchwała. narzucającą się. przesadzoną.

Czuła jednak. że dla największego powodzenia natury swej zwyciężyćby nie mogła. i kłamu zadać instyktowi, który jej piękno wskazywał...

Łoża, w której siadywała zawsze matka z córką. tak była wybrana, ażeby mało widziane być mogły. Nie zwracały też oczu na siebie ani ubiorem,

ani obejściem się. Marynka starannie się z sobą ukrywała.

Z za kulis tylko i z za zapuszczonej kurtyny przez owo okienko, w którem czasu antraktów zawsze tkwi oko jakieś, dobrze i lożę, i siedzące w niej dziewczę oglądać było można. Ztąd już się jej przypatrywała chciwie, ze złością Lacerti i lubiła ją pokazywać rojącym się za kulisami miłośnikom sztuki, a więcej jeszcze artystek...

Młodzież i wyłysiali a niepoprawni wielbiele zakulisowych bóstw zbierali się tu często, nie dla jednej Lacerti. Divie solą w oku było, że dotąd życia swej przyszłej rywalce zatruć nie mogła...

Plotka puszczona, że była kochaną Volantego, nie znalazła wiary. Protekcyja księżny już jej kłam zadawała. To, że odprawiony Scarlati żadnej przyszłości nie wróżył Marynce, niewiele jej szkodziło... Trzeba było jakimś podstępem, intrygą i naukę przerwać, i spokój zamąć.

Lacerti namyslała się długo. Do wielbicieli jej dawnych, lecz zupełnie ostygłych (czego mu darować nie mogła), należał jeden z attachés poselstwa francuzkiego, baron de Percival.

Był to człowiek bardzo majątny, przez próżność i fantazyę trzymający się dyplomacyi, mający znaczenie i stosunki wielkie de Baron Percival zbliżał się już do czterdziestki, był bardzo pięknie łysy, ale twarz miał klasycznych rysów, świeżą i niby młodą. Udawał też młodego do złudzenia. Wielki pan w całym słowa tego znaczeniu, obyczaje miał paryzkiego bruku złotej młodzieży.

Trzymał konie, miał salon, bywał w najpierwszych towarzystwach. a niezmierną zręcznością w obejściu się imponował i daleko był może wyżej oceniany niż zasługiwał.

Słyszał Percival z donżuanstwa po salonach i w różnych towarzystwach sferach...

Była chwila, gdy Lacerti uczyniła na nim niezwykłe wrażenie... Całe miasto wiedziało, że u niej przesiadywał. towarzyszył jej, obdarzał bardzo szczodrze... Wszystko to niedługo trwało... Namiętność nagle ostygła.

Przyjaciołom opowiadał baron, że Laura była trop commune i—un peu cauvaille, dodawał po cichu.

Została mu jednak jakaś słabostka dla niej. Czasem do niej przychodził. gdy był znudzony, niekiedy ona go eksploatowała, gdy jej innych źródeł zabrakło.

Jednego dnia baron był właśnie za kulisami. Lacerti okryta szubką przechadzała się z nim za zasłoną. Nagle zatrzymała się i zaśmiała...

— Zestarzałeś się baronie, rzekła. Jakże to być może, abys ty ścierpiał tuż pod nosem wiejską, świeżuchną niewinność, którą zazdrosny Volanti chowa dla siebie—i żebyś nie próbował nawet jej zbałamucić?

— Słyszałem o niej, ale na to dosyć jest czasu. odparł Percival.

— Tak, gdy straci tę woń wiejską .. i świeżość, której wy jesteście tak łakomi, szepnęła, Laura zbliżając się do opróżnionego właśnie otworu w kurtynie.

— Patrzcie baronie. dodała podsuwając mu swo

ją lornetkę: ot tam w łoży, za parawanikiem, ta blada...

Baron od niechcienia wziął lornetkę, skierował ją i długo milczący się przyglądał.

Lacerti wiedziała, że go ta blada i zmizerowana młodość z pewnością zaciekawiała... że zechce ją poznać. że się wcisnie do domu... i... dalej już ona snuć z tego coś miała...

Wiedziała i o tem, że jednemu baronowi Percivalowi dyrektor, gdyby od niego zażądał tego wprowadzenia do Dziwulskich, odmówić nie potrafił... Volanti potrzebował i obawiał się razem barona, który mógł mu szkodzić przez swe stosunki, a dotąd niemi pomagał. W salonach stolicy była to wyrocznia...

Lacerti drżała, czekając jaki widok Marynki zrobi na nim wrażenie, lecz baron gdy chciał, był nieprzenikniony. Nikt z twarzy dyplomaty nie mógł wyczytać...

Na ten raz chłód rozlany na niej dozwalał się tylko domyslać, że może się z doznaniem wrażeniem zdradzać nie chciał.

— A cóż? zapytała Lacerti.

Percival ruszył brwiami i ustami.

— Nie masz się co lękać rywalki, rzekł do niej — chybaby miała głos Nilson lub Patti... inaczej... trudno, by uczyniła wrażenie. Wygląda jak trochę przywidły fiolek...

Porównanie choć pochlebne, nie podobало się Laurze, zagryzła usta.

— I baron nie jesteś ciekawy woni tego kwiatuszka? spytała złośliwie...



— Rzekłś, moja piękna divo! westchnął baron: widocznie się starzeję! Tak! nie jestem ciekawy...

Wielkie swe czarne ogniste oczy ntopiła w nim Laura, chcąc dobyć z duszy. czy kłamał. czy mówił prawdę. Francuz się nie zdradził...

Odeszła nadąsana.

Co się tycze barona. zaskoczyło go to w chwili wyczerpania i apatii. Widok Marynki nie uczynił na nim wrażenia żadnego, ale ciekawość podrażnił. Percival był w tym wieku i usposobieniu. gdy dla obudzenia apetytu półmiski assafetydą nacierają.

Nie czuł w tej biednej dziewczyninie nic, coby go skusić mogło—lecz chciał bliżej ją poznać. Zaintrygowany był tem, że Volanti sobie ze wsi zamówił taką nowość i krył ją przed oczyma wszystkich...

Gdy kurtyna zapadła, a Volanti miał jeszcze jechać do księżny. Percival pochwycił go w ulicy i wziął pod rękę poufale.

— Jedziemy razem na małą wieczerzę, we dwu? nie prawdaż?

Francuz radby się był wymówić.

— Do księżny ci śpieszno! Ale raz się spóźnić możesz, lub nawet nie przybyć, jutro będziesz pożądanym .. Ja zaś gotowem winę wziąć na siebie.

Volanti się zaklął. że chciał do domu powracać. Prawie gwałtem baron go wsadził do powozu i zawiózł do jednej z pierwszych restauracyj.

Wieczerza obu ożywiła.

— Słuchaj-no. kładąc mu rękę na ramieniu, odezwał się do niego baron. Masz jakąś kochankę, o której wie całe miasto, a ja jej nie widziałem... Co to jest?



Volanti aż podskoczył na krześle.

— Mylisz się baronie! zawołał. Co to są te niepoczciwe języki miejskie! Nie mam żadnej kochanki, i niech mi Bóg od tego broni, abym kiedy znów popadł w tę chorobę. To co nazywają potwarczo moją kochanką, jest biedne, ubogie dziewczę, bardzo dobrego rodu, uczciwe, skromne, a mające wielką artystyczną przyszłość przed sobą.

Baron śmiać się zaczął.

— Mówisz z takim zapałem o niej, że się w podejrzenie podajesz!—zawołał. Dajże pokój.. ja cię nie zdradzę.

Volanti zaklął się na honor... Z twarzy jego widać było, że nie kłamał..

Baron spoważniał.

— Wiesz, rzekł, budzisz we mnie ciekawość. Jesteśmy przyjaciółmi czy nie?

Volanti wybąknął coś pośpiesznie, tłómacząc się.

— Więc, jeśli przyjaciółmi jesteśmy, dodał baron, ja nalegam o to, abys dla mnie czyniąc wyjątek, pokazał mi to cudo...

Francuz tłómaczyć się znowu począł, że to jest niepodobieństwem, że kobiety te nikogo nie przyjmują, że je zostawi w pokoju... i t. d.

Wszystkiego tego ani chciał słuchać Percival...

— Wymagam tego dowodu przyjaźni i zaufania, powtarzał.

Volanti był w największym kłopotcie.. Baron zaczynał sprawę brać na seryo...

Zerwać z nim nie chciał za nic Volanti. musiał więc wymawiając się zdać to na same kobiety, nie przyrzekając nic i nie odmawiając... dowodząc, że

musiał je przygotować i t. d. Miał nadzieję, że baron zapomni o tem może. i że w odwłokę puszczonej rzecz. żadnych następstw nie będzie miała...

Pożegnali się potem. a Percival przy rozstaniu, dodał z naciskiem:

— Pamiętaj, że to za dowód przyjaźni i zaufania uważać będę... C'est à prendre ou à laisser.

Dla Volantego, który znalazł fantazyę barona, uganijającego się za nowościami. za zadaniami trudnemi. wprowadzenie go domu Dziwulskiej, było nietylko niemilem, lecz groźnem.

Taki tyś postać umiejący przybierać Don-Żuan. obok naiwnego i nieprzecznającego nic złego dziewczątka!

Mało go obchodził los Marynki może. lecz musiał jej strzedz dla przyszłości... dla głosu, dla tego co przez nią mógł zarobić...

Powróciwszy do domu późno, Volanti powiedział sobie stanowczo:

— Za nic w świecie!

Nie domyślał się w tem jeszcze podszcucia Laurry. ale był niespokojny...— „Będę zwłóczył, wymawiał się, Percival o tem zapomni.“

---

Corsini z nieostygającą gorliwością ciągnął dalej naukę śpiewu. uszczęśliwiony swą uczennicą. Nie

miał dosyć wyrazów na pochwały... Stawił już nie głos jej nieporównany. ale instynkt i talent nadwyzczajny, odgadywanie umiejętności takie, jak gdyby ją tylko zapomnianą przypominać sobie potrzebowała...

Niekiedy Volanti wciskał się w czasie lekcyj. i on był zachwycony... Nauka języków szła też z łatwością. Francuzczyzna wyniesiona z domu ułatwiała język włoski... Oprócz tego Marynka pożerała książki. które ją wtajemniczyć mogły w zagadnienia dramatycznej sztuki...

Umysł jej rozwijał się nie prawidłowo, nie systematycznie. lecz z żywością i potęgą zdumiewającą.

Zarazem i powierzchowność jej uległa zmianie powolniejszej. ale stanowczej.

Straciła świeżość wiejską. pobiadła, a razem urosła. rozwinęła się, i twarz nabrała wyrazu. Nie była piękną. lecz mówiła o intelligencyi, nęciła smutkiem jakimś głębokim, powagą nad wiek. Miała też dar podobania się, to coś. czego nie daje sama rysów doskonałość, ale co wyciska na obliczu dusza.

Nie można było spojrzeć na nią i nie zapamiętać jej twarzy, nie chcieć się jej przypatrzeć, nie być nią podrażnionym jako zagadką. Temu wrażeniu nie obronił się ani Corsini, który nie przyznając się sam przed sobą, kochał się już w uczennicy, ani Volanti nawet, który gniewał się na siebie za pewną czułość niepotrzebną. Dochodziła ona do tego, że Marynki najmniejsze życzenie było dla niego rozkazem.

Francuz ani przypuszczał nawet, żeby nie mógł —kochać, lecz... przyznawał się, i miał dla niej— uczucie niemal ojcowskie.

W domu w sposób jakiś nieokreślony. z wolna tak się ułożyło, że Marynka wszystkiem rozporządzała. Dziwulska ciągle nieśpiąca. wiedząc, że się na córkę spuścić może, zdawała na nią wszystko. Ledwie wychodziła do salonu. Niemym i zadumanym świadkiem, siadywała na kanapie, nie słysząc nic i nie widząc. Myślami była gdzieindziej. Mało kto mógł dostrzedz, że biedna kobieta zmęczona życiem, wyczerpana, npadała pod ciężarem i z wolna gasła w oczach. Nie była chorą, dogorywała nieznacznie.

Marynka nie widziała tego. a bardziej przypuszczać nie chciała myśli niebezpieczeństwa. Gdy Dziwulska dnia którego czuła się gorzej, pieściła ją. dogadzała, wstrzymywała się nawet od śpiewania, aby mogła spocząć.

Lecz stara natychmiast zaczynała nalegać. prosić, w końcu nakazywała, aby dla niej lekcyj nie opuszczać.

I tak się to ciągnęło...

Dwa czy trzy razy baron zagadnął ostro Volan- tego o wprowadzenie go do... tych pań; wytłómaczył się Francuz, że matka była chora, a sama nie przyjmowała nigdy nikogo.

Ukrywanie to drażniło Francuza, a Lacerti. przed którą się wygadał, iż tam będzie, prześladowała go pytaniami, wyśmiewając jego bojaźliwość i niezręczność.

Baron się namyslał.

Zdaje się, że o tym skarbie musiał mieć wyobrażenie wcale różne od rzeczywistości, że sobie wysta-

wiał płochę dziewczę, bez wychowania, do którego wstęp, choćby przebojem. mógł być uzyskany łatwo.

Odosobnienie przypisywał Francuz nie woli dziewczęcia, ale zazdrości dyrektora.

Wypatrzywszy więc chwilę, gdy Volanti był zatrudniony, a w łoży parterowej widząc Marynkę z matką, wprost przekupił kobietę mającą klucz, aby mu otworzyła.

Trafiało się już parę razy. że jakieś panie i panów nieznanymi w braku miejsc innych wpuszczano do łoży Marynki. Wejście barona nie było niczem nadzwyczajnem, dziewczę odwróciło się, spojrzało ledwie i zajęło się teatrem.

Percival stał trochę zmieszany, nie wiedząc jeszcze co pocnie... Siadł potem na krzeselku za kobietami i przypatrując się im. namyślał jak ma zapoznać.

Marynka już ani się oglądała na niego... cała sceną i śpiewem opanowana... Dziwulska obwinięta chustką zdawała się drzeć. Baron więc czekał antraktu. a tymczasem robił postrzeżenia nad kobietami, które miał przed sobą... Znajdował je dziwnie bez pretensyi poubierane i wcale nieeleganckie. Piękna kibić Marynki, mała jej rączka okryta rękawiczką używaną, strój niemodny i ubogi, wszystko oko Percival'a ściągало—i było mu niewytłómaczone...

Mówił sobie, że to była chyba chryzalida, która jeszcze nie miała czasu się rozwinąć... Lecz... przed oczyma tyle rówieśniczek, tyle sobie podobnych dobiających się, aby zwróciły oko, z kądże taka obojętność?

I to było mu niezrozumiałe.

Kurtyna zapadła. Marynka powstała, zwróciła się do matki. zaczęła jej coś szeptać, i jakby nikogo w łóży nie było, poprawiła na niej chustkę, zajęła się nią, nie widząc barona.

Pozostawało mu jedno z dwojga. albo się po ciachu usunąć, lub szturm przypuścić.

Zdecydował się na ostatnie.

Z wielką i wyszukaną grzecznością zbliżył się do tych pań i zaprezentował im jako dobry, stary przyjaciel Volantego. który z mocy poufałych z nim stosunków pozwolił sobie wniknąć do łóży, a raz się tu zualazłszy, nie mógł się wstrzymać, aby im nie złożyć uszanowania...

To przedstawienie się, jakkolwiek trochę dziwne, wspomnienie nazwiska dyrektora. które powinno było (zdaniem barona) choć rumieniec wywołać na twarz... nie zrobiły prawie żadnego wrażenia.

Dziwulska uśmiechnęła się obojętnie. Marynka dumnie potrząsnąwszy główką, nawet nie nie odpowiedziała...

Baron pierwszy raz teraz oglądał ją z bliska i znalazł tak niepodobną do tego. czem sobie wyobrażał, tak zimną, tak pewną siebie, tak obojętnie dumną, że przy całej swej znajomości ludzi i świata, zakłopotał się, jak dalej prowadzić rozmowę...

Śmiałym wzrokiem zmierzwszy go. Marynka czekała co dalej powie. Dziwulska rozbudzona, czuła się w obowiązku zastąpić córkę w przyjęciu natrętnego gościa.

— Paniom musi wielce dolegać to osamotnienie ich, bo słyszałem, że.. dotąd żadnych znajomości nie

ułatwił im Volanti. Bez ludzi można umrzeć z nudów... rzekł baron...

— Mysmy też, odparła z prostotą Dziwulska, nie przybyły tu dla zabaw i roztargnienia. Córka moja uczy się śpiewu, jak zapewne panu wiadomo, mamy zajęcia wiele, a do samotności i na wsi byliśmy przywykłe.

Baron mówiąc z matką, patrzył ciągle na córkę, lecz śmiałe wejrzenia jego, któreby inną zmieszały, wcale zdawały się jej nie trwożyć. Siedziała nieporuszona i nieulekniona.

— W mieście wiele już mówią o pięknym głosie... dodał baron.

— Trochę za wcześnie, odpowiedziała Dziwulska.

Marynka milczała uparcie.

— Byłem tak zaintrygowany tem, co zewsząd słyszałem o talencie córki pani, rzekł baron, że usilnie prosił mojego przyjaciela Volantego, aby mi pozwolił zrobić z niemi znajomość.

— Córka moja nie śpiewa jeszcze, dorzuciła Dziwulska.

Uparte milczenie niewzruszonego dziewczęcia zaczynało już niecierpliwić barona, który napróżno łamał głowę jakby tę zbyt poważną rozmowę zmienić na żartobliwą, gdy drzwi łoży się otworzyły, i wpadł uwiadomiony o wtargnięciu barona Volanti.

Twarz jego pałała próżno stłumionym gniewem, skłonił się kobietom z wielkiem uszanowaniem, objął rzutem oka rozmawiających, aby odgadnąć jak stała ta gwałtem zrobiona znajomość, i — usiadł uspokojony. Baron nie mieszał się łatwo...



— Widzisz. kochany dyrektorze, rzekł od niechcienia, że napróżno czekając, abys był łaskaw mi ułatwić znajomość z paniami, musiałem w końcu pójść przebojem.

— Panie te. odparł Volanti śmiało, nie życzyły sobie w ogóle zawiązywać stosunków. Poszedłem za ich rozkazem...

Ani Dziwulska, ani Marynka nie zaprzeczyły temu. Położenie barona stawało się przykrem, lecz niełatwo się zrzekał tego. co trudnościami zrażało.

— To się łatwo tłómaczy, odparł żywo. tem, że panie zapewne i nudnych. i niemiłych znajomości radoby uniknąć; ale pan jako opiekun powinienes uczynić wybór i nie dać się im tak nudzić śmiertelnie.

Dziwulska odparła łagodnie:

— Ale my nie nudzimy się wcale...

— Jakże to być może, rozśmiał się baron, to nienaturalnie! Osobie młodej, a tem więcej artystce, znajomość świata i ludzi jest potrzebną, konieczną... Młodość wymaga rozrywki... nie godzi się jej zamykać na pustyni...

Marynka uśmiechnęła się. ale nic nie odpowiedziała, Volanti ruszył ramionami, a Dziwulska po namyśle, unikając rozpraw. zamknęła:

— Różne są sposoby widzenia... Nasze życie przeszłe nie dozwala nam tak rychło się z nowem oswoić... Mamy czas na wszystko...

Po małym przestanku, baron wyczerpawszy się, w złym humorze, rzekł obcesowo:

— Spodziewam się. że choć panie nie przyjmują nikogo, dla starego przyjaciela Volantego zechcą może uczynić wyjątek... Byłbym bardzo wdzięczen...



Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi. Percival wstał nareszcie ze swobodą człowieka, który nie daje się niczem zrazić. wziął za kapelusz, skłonił się i wyszedł z łóży, a Volanti tuż za nim..

W korytarzu stanęli przeciw siebie oko w oko.

— Uczyniłeś mi przykrość, baronie, rzekł Volanti; stało się, Spodziewam się jednak. że zaspokoisz ciekawość, a przekonawszy się że omyliłeś się w swych domysłach. nie zechcesz tym biednym kobietom przymnażać troski.

Baron śmiać się począł.

— Cóż to ma znaczyć? rzekł: chcesz żebym się okazał niegrzecznym! obowiązany jestem je odwiedzić...

— Dość będzie karty, rzekł Volanti.

— Stanowczo więc jesteś zazdrosny? zapytał baron. Dziewczę młode i ma w wyrazie twarzy wiele wrodzonej dystynkcyi, *quelque chose de piquant*... Pojmuję, że odkrywając ją, masz pierwsze prawa... lecz:

Volanti rzucił się gniewnie.

— Baronie! zawołał, ja jestem przedsiębiorcą, spekuluję na głosach, handluję ludźmi jeśli chcesz... lecz w seduktorstwo się nie wdaję, tam zwłaszcza, gdzie mi ufają i gdzie charakter obudza poszanowanie. Raz na zawsze to oświadczam, a muszę dodać, że jak sam nie bawię się w uwodziciela. tak od innych uwodzić chcących bronić się czuję obowiązany...

— Jesteś dziś w zapale! począł baron, tak, iż stajesz się podejrzanym.

Francuz ochłonął, nie chciał być śmiesznym i barona bał się sobie narazić. Stał się grzeczniejszym.

— Kochany baronie, rzekł, wierzę mi, iż w tem wszystkim dwie tylko rzeczy są zainteresowane: kieszeń i honor... Sądziecie o tych kobietach podług tego, do czegoście nawykli w wielkich miastach; nie zapominajcież, że to sierota uczciwej rodziny, skromna wieśniaczka, i że... coś przecie na świecie poszanować trzeba...

— Ale bo, wiesz co Volanti, przerwał baron, cała rozmowa wygląda jak gdybym ja już czychał na zgubę niewinności. Słowo ci daję, dotąd jestem ciekaw tylko...

— I ciekawości nie zaspokoileś jeszcze?

— Nie: jest podrażniona, nic więcej.

Dyrektor się zżymnął.

Percival podał mu rękę. spojrział na niego z politowaniem i poszedł za kulisy.

Lacerti, która w czasie antraktu patrzyła na lożę, widziała w niej barona, była niezmiernie ciekawą, co z niej Percival wyniesie. Po ukończeniu sztuki nie śpieszyła z wyjściem, będąc prawie pewna, że przyjdzie się jej pochwalić.

— Tak się stało w istocie. Baron śmiejąc się wszedł do jej pokoiku za kulisami, w którym już owinięta w futerko, siedziała piękna Laura, tupiąc nogami z niecierpliwości.

— A cóż? zawołała porywając się i biegnąc przeciwko niemu.

— Kopciuszek! odparł baron. Nie umiem powiedzieć, czy zostanie nim na wieki, czy przemieni się na królownę. To pewna, że dziś jest niczem więcej, tylko kopciuszkiem.

— Zdanie bardzo pochlebne! zawołała, oczyma badając Lacerti. A rozmowa?

— Ani słowa nie raczyła przemówić do mnie! rzekł Francuz... Volanti wpadł wściekły... gdy właśnie miała się począć rozmowa..

— Daleś więc mu za wygraną? szydersko wtrąciła Laura.

Percival popatrzał na nią długo i wyraziście.

— I pani, co mnie dosyć dobrze znasz. możesz mówić o tem, że ja nie grając, daję za wygraną? wybąknął żywo. Powinnaś wiedzieć przecież, iż nawet przegrawszy, za wygraną nie dałem nigdy... Zawsze coś pozostaje do zdobycia. choćby nienawiść!

---

Wpędce po tym wypadku, który dla Marynki przeszedł prawie niepostrzeżony, nie obudziwszy nawet jej ciekawości. — tak była cała wyłącznie swym śpiewem i przyszłością zajęta,—Volanti przybył z zawiadomieniem, że ponieważ wiosna nadchodzi. i wszyscy się wynoszą za miasto, on także mając wiejski domek, zaprasza do niego swe panie, aby świeższem odetchnęły powietrzem.

Marynce oczy się trochę zaślniły. lecz natychmiast przerwała:

— A moje lekcye?

— Urządzimy się tak. aby Corsini mógł przyjeżdżać.

Dla samej Dziwulskiej, której osłabienie przypisywano miejskiej atmosferze. bo do niej nie była przywykła. Marynka pobyt w okolicy podmiejskiej przyjmowała z wielką wdzięcznością.

Tam wśród drzew, zieloności, ciszy. przypomnieć się im mogła Berezówka, do której obie tak tęskniły. Dziękowano więc Volantemu, który rad był, że w ten sposób dziewczę na jakiś czas od ciekawych. oczu skryje, i może się od Percival'a uwolnić.

Villa dyrektora. (o czem on nie wspominał), jak mówiono, ofiarowana mu przez księżnę Teofanię, stała tuż obok wielkiej i wspaniałej. którą w lecie protektorka Francuza zamieszkiwała.

Było to niedogodnem, ale Dziwulska tak dotąd unikała znajomości i towarzystw, iż nawet wiedząc o sąsiedztwie, wcale z niego korzystałaby nie chciała.

Pomimo uprzejmych zaproszeń, jakie Zosiczowa przynosiła często, rzadko się dawały skłonić, by z nich korzystać.

Dwa ogrody dzielił płot krzewami okryty. a wielkie drzewa domy osłaniały.

Volanti dla siebie w przypadku przyjazdu miał mały domeczek szwajcarski na uboczu, o dwóch pokojach.

Z wielkim pośpiechem, korzystając z coraz piękniejszych dni i wzrastającego gorąca. wybierać się zaczęto na tę przyobiecana willę. Marynka marzyła o czemś uroczem, i na chwilkę zapomiała nawet o nauce i śpiewie.

Matka za to popakowała nuty i książki. pamiętała o wszystkim, czego Marynka potrzebować mogła, i uśmiechała się a ścisła ją, widząc po raz pierwszy od przybycia tu dziecię swe wesołem i ożywionem.

W istocie willa Volantego obok innych, które przejeżdżając oglądały kobiety. wydała się im bardzo skromną. Był to dom drewniany dosyć stary. wybudowany z niesmaczną pretensją do wdzięku, a całą ozdobę jego stanowiły dość starannie pielęgnowanemi wijącemi się roślinami okryte ganki i galeryjki. Ogródek mały miał trochę, drzew starych, widok na cudzą wodę, kobierzec zieloności i kwiaty...

Rzuciła się do nich Marynka stęskniona do dawnych przyjaciół i znajomych, choć pomiędzy niemi dużo było i obcych, a nie takich, jakie porzuciła w Berzówce.

Chociaż pomiędzy tym domkiem a dworkiem porzuconym najmniejszego nie było podobieństwa. Marynka tak żywo znowu przypomniła sobie lata młode i tę ciszę, z której ją wyrwano, iż po nich zaboliała. Cóż dopiero Dziwulska. którą osłabienie czyniło wrażliwą, i która w duszy daleko mocniej od córki żałowała wsi porzuconej.

Na niej ta niby wieś uczyniła tak silne wrażenie, że zaledwie na nią wejrzawszy. uczuła się zmęczoną, bezsilną i położyć się musiała...

Następny dzień zajęło urządzenie się w domu, nadjechał Corsini. przywieziono fortepian, rozpoczęły się lekcye znowu... Nad wieczór, po wyjeździe Włocha, Marynka wyszła zaledwie do ogródka, gdy przez furtkę zobaczyła wchodzącego mężczyznę. Zdawało

się jej, że w nim poznała barona, i co żywiej schroniwszy się, wysłała służącą z oznajmieniem, że matka chora, i że nikogo nie przyjmują.

Słyszała jak baron, gdyż on to był w istocie, oddając bilet służącej, kazał jej powiedzieć, iż będąc blizkim sąsiadem, miał sobie za obowiązek i t. d.

W istocie Percival stał się sąsiadem najawwszy blisko położoną willę, jedynie dla utrapienia Volante-go i postawienia na swoim.

Nazajutrz z polecenia jego przyniesiono bukiet wspaniały... Marynka nie zastanowiła się nad tem, że go może przyjmować nie wypadało... Był tak piękny, i był pierwszy, którym ją ktos obdarzał!

Nie sądząc się nim do niczego więcej oprócz podziękowania zobowiązaną, włożyła go do wody, ciesząc się niezmiernie.

Matka trochę się zafrasowała.

— Ten baron!... odezwała się nie dokończywszy.

Przez dzień przyjeżdżał Corsini dla lekcyj śpiewu, inne były zawieszone. Fortepian stał w saloniku, którego okna na ogród wychodziły...

Dni zaczynały być gorące, przy otwartych więc oknach odbywała się lekcya... Marynka zapominała się, raz począwszy śpiewać, ożywiała się, przejmowała, podnosiła głos, prawie tak, jak wówczas, gdy bosonóż na łąkę wybiegłszy, pierwszy raz dała się słyszeć Volantemu...

Corsini słuchał z zachwyceniem, wlepiając w nią wejrzenie, o którym wcale nie wiedziała. Arya, która na ten dzień przypadała, szczególnie ulubiona dziewczęciu, rozlegała się nucona z taką brawurą, z takim brio młodzieńcem... iż w teatrze, myślał Corsini, by-

łaby furorę zrobiła. Lecz któż ją tak śpiewa przed tysiącem słuchaczy, jak gdy jest swobodnym, bez obawy, bez troski o powodzenie?

Nauczyciel miał właśnie po skończeniu jej wyrazić swe zachwycenie, gdy z ogrodu rozległo się brawo szalone...

Marynka przełękła się trochę. Nie mógł to być Volanti, gdyż ten nigdy jej nie bił brawo.

Obejrzała się. Z krzaków występował baron Percival, i nisko się kłaniając przystępował do okna...

— Pani! zawołał, głos jej anielski posłyszałem z dala, oprzeć się nie było sposobu! Wiem, że popełniłem niedyskrecję, podsłuchując...

Czy wspomnienie bukietu, czy ton, jakim wymówił te wyrazy baron, czy zmieniony wyraz jego fizjonomii, rozbroiły dziką trochę Marynkę, zarumieniona skłoniła główkę i uśmiechnęła się wdzięcznie.

Śpiew, zapal, może pora wiosenna. może jakieś wrażenie uczyniły dziewczę w tej chwili cudnie pięknem, choć w istocie twarzyczka jej nazwać się piękną nie mogła.

Lecz było w niej tyle życia, oczy pały, usta drżały, krew przepływała, barwiąc tak policzki, iż miała coś w sobie niby młodej Sybilli natchnionej.

Baron nie wchodził. Stał przy oknie, zmierzzył wejrzeniem wewnątrz pokoju. dostrzegł bukiet swój na stole, Włocha z brwią nasepioną przy fortepianie, i—cofnął się zaraz...

— Nie przeszkadzam, rzekł, nie mogłem tylko przemódz na sobie, abym mojego uwielbienia nie wyraził...

I zniknął w zaroślach...



Marynka stała długo przy fortepianie. oglądając się na ogród niespokojnie i nie śmiejąc począć arii drugiej, do której też i Włoch jej nie zachęcał. Baron, którego znał tylko z widzenia i nazwiska, obudził w nim zazdrość.

— Panie znają barona Percival'a? zapytał przerywając nuty.

— Raz w życiu go widziałam. bo się nam zaprezentował w teatrze, odpowiedziała Marynka. Pan wiesz, że my unikamy znajomości...

— Ta też nie byłaby dla pań pożądana, przerwał Włoch z widoczną niechęcią. Francuza tego zna całe miasto z przygód miłosnych i awantur. Towarzystwo jego niepotrzebnie ściąga oczy i budzi plotki.

— Na nieszczęście, — odparła Marynka spokojnie, — pan ten jest podobno naszym sąsiadem.

Włoch się zachmurzył.

— Cóż Volanti mówi na to? dodał poruszając ramionami.

— My dopiero wiemy o tem od wczoraj, a on dowie się dziś, jeśli przyjedzie...

— Przygoda dosyć niefortunna, kończył Włoch zwiijając nuty.

Marynka spojrzała na niego ciekawie; pierwszy raz okazywał tyle zajęcia sprawą obcą nauczaniu i muzyce, bo dotąd rozmowy z nim ściśle się ograniczały przedmiotem lekcyj.

Włoch był nadzwyczaj podrażniony, dziewczę zupełnie obojętne. Nie zdawało się ani rozumieć niebezpieczeństwa, ani bardzo brać do serca niedogodności tego sąsiedztwa.



Chłód ten, który jej serce dotąd niczem nieporuszone zachowywać dozwalało, dla Włocha był niepojętym.

Wyjechał wkrótce. Oczekiwanie Volantego, który przybył wieczorem. Dziwulska znowu leżała w łóżku, czując się osłabioną. Maryuka wyszła uaprzeciw niego, i natychmiast opowiedziała mu o wizycie, bukiecie, podśluchanym śpiewie i oklasku.

Na pierwszą wzmiankę o baronie. Volanti wpadł w uniesienie. które zdziwiło Marynkę.

— Przestraszasz mnie pau! zawołała. Ja zupełnie nie rozumiem co mi grozić mogło, oprócz małej nieprzyjemności, że będę podśluchywana.

— Tak, bo pani nie znasz ani człowieka tego, ani ludzi w ogóle, rzekł żywo Francuz.

— Przekonywam się o tem! bo i pau, i Corsiuni zdajecie się obawiać barona. rzekła Marynka... Natręt bywa nudnym, lecz...

Volanti spojrział jej w oczy, i wzrok jasny spokojny jego też nieco ukołysał...

— Bądź co bądź. rzekł, ja się muszę z baronem rozmówić. I dodał: bo pobyt tu... może się stać nieznośnym.

— Przecię drzwi zamknąć można zawsze, odpowiedziało dziewczę.

Volanti miał na myśli odezwać się. że tacy ludzie przy drzwiach zamkniętych, do okien szturmować umieją. lecz zmilczał... Zerwał rozmowę pod pozorem interesu. wziął kapelusz i wyszedł szukać barona...

Nie było go w domu, służba mówiła, że ma dopiero nazajutrz powrócić. Volanti, choć mu pilno było do miasta, postanowił czekać na jego przybycie...

Rano zaledwie wysiadł Percival, gdy ujrzał przed sobą posępną twarz niebardzo miłego gościa. Zostawszy sam na sam z nim, dyrektor przystąpił z postawą sztywną i ceremonialną.

— Pozwolisz baronie. chwilkę rozmowy, seryo!

Baron wcale niez mieszanym tym wstępem, z pańską i dumną postawą skłonił się:

— Jestem do usług.

Ton, jaki przybrał Percival, zmieszał Francuza. W istocie zależało mu na tem wiele, ażeby nie zrywać z nim i skończyć przyjacielsko. Sądził, że ma i mieć będzie przewagę za sobą, wynikającą z położenia, że był w swoim prawie; baron zdawał się nie uznawać tego, stawiał się energicznie. Dyrektor zawahał się z rozpoczęciem rozmowy.

— Słucham, dodał, korzystając z przestanku baron. Wiem o co idzie, łatwo się tego domyslić; lecz uprzedzam cię, że się ani zastraszyć, ani zmiekczyć nie dam...

— Mówmy otwarcie, wybuchnął Volanti: czy się godzi tak prześladować i ścigać biedną istotę?

Baron śmiać się zaczął.

— Lecz, do licha! zawołał, jakież ty masz prawa opiekować się tą biedną istotą? Co ty lepszego robisz? Spekulujesz na niej, no! a ja się nią interesuję.

— Ażeby zbałamuciwszy, porzucić — rzekł Volanti.

— Mój kochany, odparł baron. bałamucę, to prawda, te, które się dają bałamucić. Ani słowa. Nie możesz mi jednak zarzucić ani podstępu, ani zdrady, ani gwałtu... Zdaje mi się, że nawet głupie namiętno-

ści moje, których nie jestem panem. z drogi uczciwej mnie nie sprowadziły...

Volanti zamilkł.

— Idzie tu tylko... rzekł jakając się, przede-wszystkiem o... delikatność, o poszanowanie...

Zatrzymał się chwilę Volanti i dołożył:

— Nająłeś pan umyślnie mieszkanie w sąsiedztwie. Dziewczę trwożliwe, nawet do ogrodu wyjść nie będzie śmiało, w obawie szpiegowania i spotkania... Śpiewać nie będzie mogło... słowem...

— Słuchaj Volanti. przerwał nagle baron. biorąc go za rękę: kochasz się w niej? co? chcesz ją mieć dla siebie? mów!

Zczerwienił się dyrektor.

— Co za pytanie! odparł, — daję słowo, że mi to w myśli nie powstało!

— Idzie ci o świetny sukces? spytał Francuz.

— Spodziewam się! łożę na to... rzekł Volanti.

— Nie róbże sobie nieprzyjaciela ze mnie! zawołał Percival. Daję ci słowo honorn, a ono coś jest warto. że o żadnem bałamuctwie dotąd nie myślę, i że korzystać z prostoduszności twej pupilli nie mam ochoty; ale ona mnie żywo zajmuje... Nie odpędzaj mnie, bo ci przez zemstę szkodzić będę, a wiesz, że mogę to uczynić. Niebezpieczeństwa nie ma i nie będzie, bo i ja też poszanować umiem, co warto poszanowania... Rękę ci moją daję na to, ale—nie dziwacz... Będę ją widywał, i sława na tem nie ucierpi... a przyszłość zyszcze...

Volanti stał dziwnie jakos niepewny siebie, wahał się.

— Mówię ci, dodał baron, że właśnie prostota

dziewczęcia i niewinność zajmują mnie żywo... Z jej oczu, gdy ją w łóżu widział, wyczytałem piękną, spokojną duszę istoty tak niewinnej, że nawet nie przypuszcza niebezpieczeństwa... Dla mnie to fenomenalne zjawisko... cóż chcesz! świat dziś tak popsuty... Dajże mi się niem zabawić i pocieszyć.

Volanti ruszył ramionami niecierpliwie.

— To do niczego niepodobne! zawołał.

— Prawda, odparł baron, będziemy we dwóch stali na straży tego skarbu... Któż wie, jak się to jeszcze skończyć może... To tylko pewna, że pupilla twoja na tem nie straci.

— Ale cóż ludzie powiedzą? zawołał dyrektor niespokojny. Moja opieka tłumaczy się moim interesem; pańska będzie z konieczności fałszywie zrozumiana i dla niej uwłaczająca.

— Nie, rzekł baron, na to zaradzimy. Potrafię zachować wszystkie warunki, których wymaga przyzwoitość...

Widząc, że na pół już Volantego przekonał i zwyciężył. Percival dodał żywo:

— Sprzymierzeniec lub nieprzyjaciół, jedno z dwojga masz do wyboru...

Zamiast odpowiedzi, Francuz zrezygnowany rzucił się na blizki fotel, podparł na rękę i zadumał...

— Nie będę napastniczym do zbytku, rzekł baron łagodnie. Spuść się na mnie... Nie troszcz się tylko bez przyczyny... Zaufaj mi i zostaw dziewczęciu samemu wolną wolę postąpienia ze mną jak zechce... Jeżeli mnie odpędzi... no, to pójdę precz nie skarżąc się...

Ścisnął rękę Volantego, i na tem się skończyło.

---

Po namyśle Francuz postanowił spełnić na co się milcząco zgodził; nie powiedział Marynce nic... zostawił wszystko na łaskę losu i niedoświadczenie dziewczeczki, która wcale świata nie знаła.

Matka stała na straży dziecięcia...

Po rozmowie z baronem, przez kilka dni Francuz się nie pokazywał wcale. Potem jednego ranka posłał znowu bukiet, który ponieważ się panienka ubierała, gdy przyszedł, służąca ośmielona przyjęciem pierwszego, nie pytając postawiła w salonie.

Marynka wchodząc, zobaczywszy go, pobiegła z radością nacieszyć się kwiatkami, a potem pochwalić nimi przed matką.

— Moja droga, odezwała się przypatrując mu Dziwulska: bukiet jest bardzo ładny, ale ja nie wiem. doprawdy. czy wypada przyjmować.

— Co? kwiatki? rozśmiała się Marynka. Cóż w tem może być złego? Baron ten jest bardzo grzeczny... a jako sąsiad... jako przyjaciel Volantego...

— Doprawdy, ja bo nie wiem! zamruczała Dziwulska, trzeba się chyba Francuza zapytać.

Tymczasem słiczny bukiet, którego hiacynty pachniały na cały dom, ustawiono znowu w salonie.

Baron nie zjawił się i tego dnia.. a potrzeba zdradzić Marynkę, że trochę się go spodziewała... Znajdowała, że mógł się pokazać, aby podziękowanie odebrać...

Pan dyrektor, króry księżnę Teofanię odwiedzał prawie codzień, zjawił się wieczorem. Spostrzegł zaraz kwiaty i trochę się zachmurzył. Marynka mu je pokazała i dodała zaraz, że baron dotąd u nich nie był..

Lękając się zdradzić lub popełnić jakąś nieostrożność, Volanti zbył te wiadomości obojętnem milczeniem..

Natomiast Corsini, który przybył z lekcją, bukiet nowy postrzegł zaraz i mocno się nim zasmucił, odważył się dać niezręczną przestrożę Marynce.

Rozśmiała mu się w oczy, ze swą zwykłą odwagą

— Wdzięczna jestem panu, rzekła,—ale cóż mi to może szkodzić, że mi jakiś sąsiad bukiet przyszeł? Ja i mama nie znajdujemy w tem nic złego..

Rozłożyła nuty na fortepianie i dodała żywo:

— Nie traćmy czasu, śpiewajmy.

Odprawiony Włoch, zły bardzo i kwaśny (co nie nszło baczności Marynki), musiał lekcję swą rozpocząć.

— Z niemi mówić o tem darmo, rzekł w duchu: nie rozumiem nic... muszę przestrzedz Volantego..

Złapał go zaraz w mieście Corsini. i z nadzwyczajną gorącością począł opowiadać o natręctwie Francuza i groźnych jego (jak utrzymywał) zabiegach.

W czasie tego opowiadania, na sposób włoski żywemi ruchami rąk illustrowanego, Volanti pierwszy raz dostrzegł i powziął podejrzenie, że bodaj sam Włoch w uczennicy jest rozmiłowany.

Uderzyło go to w sposób nieprzyjemny, gdyż

romans Włocha uważał za daleko niebezpieczniejszy od kaprysu Francuza.

Wysłuchawszy, spojrział mu bystro w oczy.

— O Francuza ja, znając go, nie obawiam się, rzekł zimno; ale mój Corsini, prawisz to z taką gorączką, jakbyś sam był, otwacie powiem, zazdrośny. Rozumiem to, że mogła ci się uczennica podobać. Jesteś młody, dziewczę bardzo powabne; ale muszę ci powiedzieć, że za najmniejszą oznaką z twojej strony wcale mi niepotrzebnego sentymentu, będę musiał cię pożegnać.

Włoch zbladł, zaczerwienił się i—rozpoczął od zaklęcia...

Dowodził, że zajmowała go uczennica, ale żadnych czulszych dla niej sentymentów nie żywił.

— Bardzo mnie to cieszy, rzekł Volanti; bo tembyś i mnie w kłopot wprowadził niepotrzebny, i swojej przyszłości zaszkodził.

Corsini odszedł strapiiony wielce, lecz nie zrozpaczony.

Obejście się z nim Marynki było bardzo poufałe i grzeczne, lecz on sam ludzić się dotąd nie miał czem... Była z nim dobrze, nie chcąc ani rzucających wejrzeń, ani wydawanych westchnień, ani słówek dwuznacznych rozumieć.

W istocie nie rozumiała ich... Włoch był dla niej obojętny jak inni, których spotykała...

Dotąd jeden śmieszny Juraś, choć serce jej nie biło dla niego, najwięcej miał w niem miejsca... Mówiła o nim z matką, wspominała myśląc o Berezówce. chciałyby była zobaczyć go i pożartować z jego bojaźliwości i niezgrabstwa...



Wiosna, jak zwykle na północy, szybko się rozwiniawszy, ustąpiła gorącemu nieznosnie latu... Zieloność rozwijała się czarodziejsko. i już niemal pod skwarnemi słońca promieniami, bladła, zapowiadając rychłą jesień.

Upały wielkie, które dziewczę znosiło dobrze. dla starej Dziwulskiej okazały się szkodliwemi. Zdrowie jej, już nadwreżone. na chwilę powietrzem świeżem odżywione, znowu budziło niepokój. Marynka wprawdzie pogorszenie się jego miała za przemijające. lecz wprawniejsze oko Francuza. śledzące postępy wolne choroby. dostrzegło niebezpieczeństwa. Pod jakimś pozorem, aby nie trwożyć kobiet, wprowadzono doktora...

Ten, przyjaciel dyrektora teatru i lekarz razem teatralny, przebywszy większe pół dnia na willi, wieczorem spytany, potrząsł głową w sposób niezbyt pocieszający.

— Choroby, zdaje się, nie ma tam żadnej. ale wyczerpanie sił nadzwyczajne, rzekł Volantemu. Być może, iż w tym wieku, nagle zmiana klimatu, po całym życiu spędzonym w różnych od dzisiejszych warunkach, podziałała także... lecz kryć nie będę: jest źle, bardzo źle.

— Cóż poradzić na to? zapytał nastraszonego Francuz.

— Może powrócić nazad do dawnego trybu życia? rzekł doktor!

— Nie...

— No, to rady nie mam... Staraj się, ażeby była spokojna, i by na niczem jej nie zbywało; zresztą... Zamilkł...



Nie więc nie zmieniono w sposobie życia. Francuz tylko przywiózł w podarku starego wina.

Gdy się to działo, baron dnia jednego zjawił się w czasie herbaty i bytności Volantego.

Przyjęto go grzecznie, a Marynka naiwnie podziękowała za kwiatki..

— Zrobiły mi wielką przyjemność, rzekła, bo mi wieś przypomniały... Są przepyszne, ale gdyby były skromniejsze, a do moich prostych podobne, jeszcze bym je więcej kochała...

— Byłóż pani tak dobrze na wsi? zapytał baron.

Dziewczę zdziwionemi oczyma popatrzało na niego.

— Nigdzie w świecie lepiej mi być nie może!— zawołała. Byłam swobodna. mogłam boso biegać po łące... śmiać się głośno... bawić w ogródku.

— Przecież piękna, wielka stolica, teatru... tyś się rzeczy ciekawych, muzyka... sam ten gwar. życie—rzekł Francuz—powinny panią żywo zajmować!

— Jestem tem już zupełnie nasycona odezwała się Marynka. Widać, że do tych wszystkich wspaniałości nie byłam stworzona. Dla mnie w nich jest coś przestraszającego... niespokojnego...

Percival się uśmiechał.

— No, ależ muzyka! sztuka! przecie to musi pani czynić wielką przyjemność.

Dziewczę się zamyśliło.

— Tak jest, rzekła: lubię muzykę i przy niej zapominałam na chwilę to, poczem tęsknię... lecz... proszę się nie śmiać... gdym tam biegając śpiewała, z ptakami się wyścigając...robiło mi to jeszcze większe wrażenie ..

Baron całe wyznanie wziął po swojemu za jakąś fantazyę dziewczęcia, które oryginalnem okazać się chciało. Nie sprzeczał się.

W ogóle mówił mało, powstrzymywał się, patrzył, badał i słuchał, nsiłując przeniknąć tę naturę dla siebie dotąd niezrozumiałą.

Dziwiło go niezmiernie to, że w Marynce cienia zalotności, niemal wrodzonej kobietom, objawiającej się często w dzieciach, nie mógł dostrzedz.

Była swobodna, zaniedbana, chłodno-poważna, a patrzyła na niego tak śmiało i tak nie unikała wejrzeń najzuchwalszych, iż baron, do wcale innego rodzaju kobiet nawykły, zupełnie był z tropu zbity.

Znajdował ją niesłychanie oryginalną, i to może budziło w nim coraz żywsze zajęcie.

Prosił jej ażeby zaśpiewała. Zawahała się trochę, spojrzała pytająco na Volantego, i nie widząc w nim oznaki, ażeby się sprzeciwił, rzekła, idąc do fortepianu:

— Jnżci winnam to panu za kwiatki. Więc muszę... Ale, gram źle, akompaniuję sobie niedobrze...

Volanti ofiarował się z pomocą...

Marynka, niewiedzieć dla czego wybrała canzonę, która jej Berezówkę przypominała. Nie była to aria do popisu, lecz piękny głos i wiele uczucia wlanego w prostą piosenkę uczyniło ją zachwycającą. Śpiewała tak, jakby w istocie biegła po łące i zapomniała o słuchaczach...

Boron, zobojętniały, z trudnością dający się wzruszyć, był w zachwyceniu...

— Ta piosenka zmusi mnie, rzekł grzecznie.

zrujnować się na bukiety, bo nie wiem ile ich potrzeba dodać, aby się wywdzięczyć za nią!

Marynka na komplement nie znalazła odpowiedzi, pokazała białe ząbki i—nie śpiewała już więcej. Canzona ją zasmuciła...

Kończąc spojrzała na siedzącą z dala na kanapie matkę. i po raz pierwszy uderzyła ją postawa, wyraz twarzy cierpiącej. coś niewysłowienie smutnego... Przypomnienie tej, jaką widziała w Berezówce, w porównaniu do zestarzałej nagle i znękanej, którą miała przed sobą, nappełniło ją strachem.

Pobiegła żywo do starej i siadła przy niej niespokojna.

Dnia tego Dziwulska miała się gorzej znacznie. Gdy goście wprędce potem odeszli, Marynka musiała ją podtrzymując odprowadzić do łóżka.

Złożono to na znużenie i gorąco. lecz nazajutrz. wstać nie mogła. Potrzeba więc było poradzić się lekarza...

Dotąd spokojna i jakby oślepla na powolny postęp choroby. Marynka nagle się strwożyła. Corsini'ego, który przybył z lekcyą odprawiła tem, że nie czuła sił do śpiewu, będąc niespokojną o matkę...

Dziwulska sama czuła się bardzo źle, ale z miłości dla dziecka czyniła wysiłki nadzwyczajne, aby mu oszczędzić troski i trwogi. Miała przecucie, że żyć nie może... i przyszłość Marynki przyprowadzała ją do rozpacz. Co sama jedna sierota począć miała z sobą!

Opieka francuza nie była ani przyzwoitą, ani dostateczną... Major był daleko. a gdyby nawet przy-

był—mógł że poradzić co, gdyby umowa wiązała Marynkę?

W niepokoju, który zwiększał chorobę i wywoływał gorączkę, nie mogła, nie mając się zwierzyć komu Dziwulska, zwrócić się gdzieindziej tylko do Zosiczowej.

Zaproszono ją w kilka dni potem, gdy Marynka zmuszona przez matkę, lekcję z Corsini'm odbywała. Pocziwe kobiecisko, które dosyć dawno nie widziało chorej, przestraszyło się zmianą, jaką w niej znalazło.

Dziwulska gorączkowo pochwyciła ją za rękę.

— Moja droga pani, rzekła z pośpiechem niepokojnym, ratuj mnie, radź mi... Czuję się bardzo źle,—siły moje wyczerpane, godziny policzone... Moje dziecko—sierota... Marynka... co się z nią stanie!

Zaledwie wśród łez i łkania, zrozumiałwszy co jej szeptała Dziwulska, Zosiczowa poczęła od uspakajania i dodania otuchy...

— Ale to osłabienie tylko, to minie... niech się pani nie trwoży...

Dziwulska nadto dobrze czuła swój stan, aby się łatwo dała przekonać. Na wpółobłąkana z trwogi, żądała najprzód sprowadzenia duchownego, tak, aby Marynka o tem nie wiedziała, potem opieki... księżny, samej, Zosiczowej... niewiedziała już czyjej. Powtarzała, ciągle płacząc:

— Sama jedna! sierota! mój ten anioł drogi...

Pierwszym skutkiem zwierzenia się Zosiczowej było, że ta, uspokoiwszy nieco chorą, doniosła o wszystkim księżnie Teofanii.

Serce starej pani nie było zbyt łatwe do poruszenia: nadto miało zajęcia około własnego szczęścia czy rozrywki... zastygłe, wyschłe, na cudzą boleść było obojętnem. lecz księżna chciała się zawsze okazać dobroczynną i czuła: przywołała zaraz Volantego, kazała złożyć konsylium. własnego lekarza dołądziła do narady. Odbyła się ona niepostrzeżenie jakoś i bez wiedzy Marynki... Środki pilniejsze zostały nakazane... Własna wola chorej, która dla dziecka żyć pragnęła, może przepisane leki, w pierwszej chwili spowodowały polepszenie.

Dziwulska sama uczuła się silniejszą, nadzieja w nią wstąpiła... Marynka rozpromieniała, i już mowa była o podźwignieniu się z łóżka, o wyjściu na wesele lub do gródka, gdy jednego wieczoru, bardzo późno, wcale już niespodziewany tu nadjechał Volanti.

Marynka, która wyszła go powitać, znalazła Francuza tak zmienionym, posępny, gniewny i nadęsany, że zaledwie się przywitawszy, musiała spytać:

— Co panu jest?

— Nie chciałem ani pani, ani matki jej zmartwić. rzekł Volanti; lecz nie mogę utaić co zaszło.. Ojczym jej zjawił się tutaj..

Marynka ledwie wykrzyk mogła powstrzymać...

— On! a czegoż on chcieć może od nas! zawołała.

— Od was on zapewne nie chce nic, odezwał się gniewnie Volanti: lecz nie wiem, jakie sobie wynalazł prawo do opieki nad wami, i przybył tu z groźbą procesu... jeżeli mu się nie opłacie...

— Na miłość Boga! przerwała Marynka: zaklinam pana, czyń co chcesz! ja do największych ofiar jestem gotowa, ale oszczędź matce widoku tego człowieka, który zabić ją może.

Pan dyrektor dość chłodno ruszył ramionami.

— Ani wiem jeszcze, co z nim pocznę, odezwał się po namyśle. Człowiek jest zuchwały, któż wie? jakieś prawo musi mieć za sobą. Okupu wielkiego dać nie mogę...

— Ale ja go odsłużę! odśpiewam, odpracuję! — zawołała rzucając się ku niemu ze złożonymi rękami Marynka... Ratuj pan życie matki...

W tej chwili Volanti przy całej swej słabości dla dziewczęcia, był więcej dyrektorem i spekulantem niż człowiekiem. Przeszło mu przez myśl, iż piękny ten talent, tyle obiecujący, na dłuższą eksploatację zapewnić sobie może... Potrząsnął głową i zamruczał:

— Zobaczmy...

Marynka zaprzedawała się w niewolę, zgadzała na co chciał... byleby ocalić matkę. Wiedziała, że widok sam tego człowieka mógł dobić nieszczęśliwą...

Jakim sposobem pozbawiony wszelkich środków przedsięwzięcia podróży, Dziwulski dostał się tutaj, trudno pojąć było. Dowiedziawszy się o wyjeździe żony z Marynką w Berezówce, zkąd go major odprawił małym datkiem, oszalały nie miał pokoju, dopóki najdziwniejszym przemysłem, zajmując się do usług znanego sobie dawniej obywatela, nie dostał się do stolicy, zrezygnowawszy się na rolę niemal lokajską...

Był pewien, że raz tu przybywszy, obawą skandalu i groźbami zmusi francuza do okupienia mu się....

Volanti obawiał się niepotrzebnego rozgłosu, gotów był wreszcie zapłacić, lecz summa, jakiej wymagał Dziwulski, była tak wygórowana, że się rozeszli skłóciwszy...

Zuchwały człek dostał tegoż dnia języka, i na wpół pieszo, wpół przysiadując się do furmanek wieśniaczych, wieczorem dostał się do willi.

Nagle Maryuka siedząca u łóżka matki, usłyszała podniesiony głos, i poznała go po nim. Doszedł on i ucha Dziwulskiej, która porwała się z krzykiem, przerażona chwyciła córkę obejmując ją rękami, jakby ochronić chciała... i padła bez czucia na poduszki...

Gdy Dziwulski, przebojem idąc, wpadł do sypialni, zastał już tylko zimnego trupa, u którego nóg omdlała leżała Marynka...

---

Czując się źle, gdy do siebie na radę wezwała Zosiczową nieboszczka, niepokojona ciągle tem, że śmierć może przyjsć niespodzianie, a Marynka zostanie bez opieki, powzięła myśl napisania listu do jednego człowieka, w którym miała zaufanie do majora Kulwisza. Nakreśliła go drżącą ręką w kilku słowach, zaklinając, aby sieroty nie opuszczał. List się tem kończył, że miał być wyprawiony dopiero, gdyby Dziwulska umarła. Zosiczowej go powierzwszy, która słowo dała, że spełni rozkaz, była już spokojniejsza.



Gdy do sąsiedniej willi księżny dano znać o nagłej śmierci matki Marynki, Zosiczowa natychmiast pismo jej powierzone na pocztę wysłała...

Dziwulskiego baron, który nadbiegł, dowiedziawszy się co się stało, wprost ludziom kazał za wrota wypchnąć. Zatelegrafowano do Volantego.

Marynkę zabrała Zosiczowa do księżny, pomimo oporu...

W domu zawrzało okrutnie, sługi potraciły głowy, i gdyby nie baron. a później nadbiegający Volanti, gdyby nie Zosiczowa. służba byłaby może korzystając z nieładu tej nieszczęśliwej godziny, szkody zrządziła wiele... i rozbiegła się ze strachu jakiej odpowiedzialności.

Baron przybył. gdy zaczęto plondrować, i nie dopuścił nieporządku... Tymczasem Volanti przerażony, na łeb na szyję leciał do willi...

Potrzeba było sądowego poświadczenia... zbadań przyczyn nagłej śmierci... przygotowania pogrzebu, lecz wszystko to przy wielkiej praktyczności dyrektora i znajomości stosunków miejscowych załatwione było.

Marynka przebywszy pierwszą bolesć okrutną. z nadzwyczajną energią zażądała oddać matce ostatnią posługę, nie dała się odwieść od tego, poszła przystroić jej trumnę i nie oddaliła się już od zwłok aż na cmentarzu złożone zostały. Volanti, który był przy niej ciągle, razem z Zosiczową, nie mógł pojąć mocy duszy. z jaką to dziewczę cios, który je uderzył, znosiło. Ciekły jej mimowolnie łzy z oczu, a twarz jakby stężała, marmurowa, nieporuszona. nie wydawała boleści wewnętrznej...



Dziecię to zdumiewało dojrzałych i obytych z życiem...

Miała siłę wszystkie drobne posługi przy zwłokach dopełniać sama, i ani na chwilę niemoc jej nie ugięła.

Obaj francuzi przytomni około przygotowań i na pogrzebie, patrzali na siebie i zdawali się sobie mówić oczami: Zkąd w niej ta siła? Co za charakter w tem dziewczęciu!...

Ponieważ willa nadto teraz bolesne wspomnienia rozbudzała. Volanti wnosił powrót do miasta. Marynka do czasu uprosiwszy Zosiczową. aby przy niej została. żądała pozostać tutaj, dopóki by się nie namyśliła co ma począć z sobą.

Ten czas żądany do namysłu, mocno zaniepokoił dyrektora. bo spodziewał się, że bądź co bądź. umowa musi być spełniona. nie było więc nad czem rozmyślać. Nie odezwał się jednak, do czasu boleść szanując.

List, który Zosiczowa wysłała, jak piorun spadł na majora... Pocziwy stary odebrawszy go. załamał rękę...

Co on mógł poradzić? w jaki się sposób zaopiekować?

Potrzeba było jechać natychmiast, na miejscu zbadać stan rzeczy i wolę Marynki.

Major zardzewiała na wsi, stary. nieprzygotowany. nie miał nic w gotowości do podróży. Potrzeba było pieniędzy, pasportu, przyborów nawet. na których mu zbywało. Przy najlepszej chęci kilka dni upłynąć musiało, nimby się wybrał.

Napisał do Marynki, że przyjeżdża, lecz ten sam posłaniec, który wiozł list na pocztę, przyniósł mu pismo od sieroty. Marynka od Zosiczowej dowiedziała się o tem, że matka do majora się o opiekę zgłosiła. Donosiła mu o zgonie matki, o tem, że umowy dotrzymać musi, a razem zaklinała go, ażeby jej osobę poważną i godną zaufania wybrał za towarzyszkę, aby sama nie została między obcymi...

Major schwycił się za głowę...

Takiej osoby, którąby on mógł na swą odpowiedzialność dodać Marynce, nie znał na całym świecie...

W ogóle stosunki miał nierozległe. znajomości kobiecych niewiele, a nielada kto mógł się podjąć jechać na koniec świata w misyi tak trudnej...

Kulwisz chodził z fajką i wzdychał, najdziwniejsze snując plany, gdy mu jakby objawienie z góry przyszła na myśl wdowa po dalekim krewnym, w której, gdy była młodą, kochał się major już podżyły, — pani Ildefonsa Krzewska.

Zdawało mu się, że nikt na świecie nad nią nie był dla Marynki. właściwszą opiekunką. Pocziwy Kulwisz nie obrachował się tylko z tem, że miłość, choćby zgasła, zostawia po sobie pewny blask otaczający bóstwo...

Z wielkiej radości, iż może spełnić wolę nieboszczki i Marynki major oślepl na wiele okoliczności, któreby postanowieniem zachwiać mogły...

Niegdyś panna, a dziś pani Ildefonsa, wprowadzie odebrała wychowanie świetne w Warszawie, bawiła długo po możnych domach, miała powierzchowność i maniery wielce dystygowane, lecz... była dosyć... płochą i zalotną, i teraz owdowiawszy, mając już lat

czterdzieści. jeszcze, jak mówiono, była w preten-  
syach. Pozostały jej resztki piękności, wymowa ła-  
twa, dosyć dowcipu, a wyobrażenie o sobie nadzwyc-  
zaj przesadzone.

Major był zawsze jej wielbicielem.. tak samo  
jak admirał Dziwulską i jeszcze kilka pań, wśród  
których stanowczego wyboru nie umiał uczynić..

O Krzewskiej wiedział. że bawiła przy bogatej  
starnszce, która ją dla wesołości i miłego towarzystwa  
od lat kilku ugaszczala... Do Zbożyszek, rezydencyi  
pani marszałkowej, było mil dobrych cztery... Zaledwie  
wpadł na myśl werbowania Krzewskiej, major. nie  
tracąc godziny, kazał konie założyć i pojechał..

Od lat dwóch paui Ildefonsy nie spotykał. lecz  
wiedział, że ciągle przy marszałkowej dworowała.  
Mówiono nawet, że stary kuzyn samej pani zajął się  
był wdówką i miał się starać o nią. ale zaszły jakieś  
okoliczności, które to małżeństwo rozerwały...

Kulwisz tak się dziwnie rozrachował z godzina-  
mi, że do Zbożyszek przyjechał o godzinie siódmej  
rano...

We dworze, oprócz służ najniższej kondycyi,  
wszystko było we śnie głębokim pogrążone. Trzeba  
było oczekiwać przebudzenia. Kulwisz konie ode-  
ślawszy do karczmy. sam nie wiedząc co robić z sobą,  
poszedł do ogrodu czy pałacu, aby odpocząć w cie-  
niu...

Rezydencya marszałkowej, niegdyś pański dwór  
książęcej familii. słyęła ogrodem z kondygnacyami.  
szpalerami, sadzawkami, alejami, których drzewa po  
półtora wieku już liczyły...

Major korzystając ze zręczności, rad był wspaniały ów ogród zobaczyć. Ranek prześliczny, cały rosą obłany, wonny, jasny, stroił wspaniały park wdziękiem oświecenia fantastycznego, czyniąc go podobnym do wspaniałej dekoracji teatralnej. Przypominał też ze swemi strzyżonemi altanami, ulicami, drzewy w kwadraty i gałki poobcinanemi dekoracyę jakiejś opery... Nie miał może wdzięku natury niepopsutej, ale powagę jakąś w liniach swej zielonej architektury, uderzającą...

Major się zachwycił... Przypominało mu to dawne czasy, dawnych panów, młodość własną...

Zapatrzywszy się tak i chcąc obejrzeć wszystkie zakątki ogrodu obszernego, ani się spostrzegł, jak dobrą godzinę przewalał się... Potrzeba było nogom spocząć, usiadł na ławce...

Wtem w ulicy drugim końcu, z dala ukazała się z wolna, postępująca postać w bieli, z parasolikiem od niechcenia na ramię zarzuconym i książką w ręku...

Major ogólne tylko kształty tego niewieściego zjawiska mógł ocenić... Nieco ociężała i pełna... pani miała jednak stosunkowo do rozmiarów dosyć lekki chód i postawę zręczną.

Major, który od lat dwóch nie widział Krzewskiej, pamiętał ją szczuplejszą, wniósł, że to mogła być osoba obca... Uciekać od niej nie widział potrzeby, spodziewając się, że mu ułatwi pędsze widzenie się z panią Hdefonsą...

Osoba w bieli wolnym krokiem zbliżała się, zdając zdziwiona widokiem nieznanego i niepewna, czy ma dojść aż do niego... Kilka razy zatrzymywała się, jakby chcąc zwrócić w boczną ulicę... lecz wreszcie

odważnie i trochę żywszym krokiem podeszła. Kulwisz, zawsze pełny respektu dla płci pięknej, wstał z ławki, a że to charakterystyczny jego profil uwydatniło, okrzyk się dał słyszeć.

— Major! jak mamę kocham! Jasiek!

Dopiero Kulwisz poznał swoją Krzewską i z niezmierną radością przybiegł ucałować jej rączki...

Tak, choć tłuszcinych nadto. były to rączki starannie pielęgnowane i w mitenkach...

Sama Krzewska, oprócz tego, że spulchniała i była dużo pełniejsza niż przedtem, nie zmieniła się wiele... Wydała mu się jakby odmłodzoną i piękną!

— Major! tu! o ósmej godzinie rano!.. Zmiłuj się... cóż to jest? Cud? przemówiła głosem słodkim Krzewska, mrużąc oczy dość jeszcze ładne a wielce melancholичnego wyrazu, pomimo, że usta, nosek i reszta wesoło się z niemi sprzeczały...

Major patrzył i nasyczał oczy, westchnął, lecz że pilno mu było, nie zwlekał z odpowiedzią.

— Szanowna pani moja, jeśli wolno tak zwać, kuzynko... począł.

— Bardzo proszę, przerwała z obudzoną ciekawością, wpatrująca się w niego Krzewska.

— Ja do was, umyślnie, ach! z wielką prośbą, z wielkim interesem!.. zawołał Kulwisz. Możecie mnie ocalić, możecie...

Krzewska, która stać długo nie lubiła, poprowadziła go do ławki...

— Siadaj! mów! cóż to jest?... przestraszasz mnie...

— Nie ma się czego obawiać, odparł major.—ale najprzód posłuchajcie historii...

Krzewska lubiąca bardzo historye, bo jej w życiu na nich zbywało. a marzyła wiele, zwróciła się i pochyliła ku majorowi...

— Proszę, mów... jak mamę kocham, serce mi bije...

Kulwisz pokręcił węża, zebrał myśli i rozpoczął a b o v o. dzieje Dziwulskiej i jej córki, o których, jak się okazało, pani Ildefonsa wcale nie wiedziała...

Historia była ponętą, romantyczną. dziwną. przerywaną wykrzyknikami...

Kończąc ją na zgodzie Dziwulskiej. major zniżył głos... Przychodził do szkopułu, o który rozbić się obawiał, do prośby, ażeby Krzewska, żyjąca sobie spokojnie, jak u Boga za piecem u starej marszałkowej, którą po obiedzie tylko zabawiała, wybrała się nagle w podróż daleką, z zadaniem trudnem...

Pokornie, z trwogą Kulwisz opisał swe położenie, obowiązek, do którego się poczuwał, prosząc, aby Krzewska w pomoc mu przyszła.

Zdaje się, że nim sformułował to dziwne nieco żądanie. niewiasta domyślna już je odgadła, zarumieniła się mocno, zadrżała... zmieszała...

Gdy major dokończył, nastąpiło milczenie. . Wiódł, że spuściwszy parasolik, wzrok utopiła w nim..

Złym to się zdawało znakiem... Kulwisz nie śmiał nalegać zbyt gwałtownie od razu, dawał czas do namysłu...

Podniosła sentymentalnie przymrużone oczy Krzewska...

— Prawdziwie, rzekła, sznurując usta, jest to coś tak niespodziewanego...

Większy znawca serca i fizyognomii nad majora, który dopiero po harapie, czasem się domyślał tego, co inny wyczytywał z oczu od razu, poznałby łatwo, że Krzewska była nszczęśliwiona—i znajdowała tylko właściwem podrożyć się trochę..

Dla niej było to jakby wysłuchaniem jej najta jemniejszych życzeń, spełnieniem marzeń. Z tego głuchego zakąta móżdż się wyrwać na świat większy, którego łaknęła, ku teatrom, widowiskom, ku życiu burzliwemu, pełnemu wrażeń.

Wydawało się to rajem! Byłaby majora uściska- ła z radości, lecz potrzeba było nieco udawać zakło- potaną, niepewną.

Major tymczasem rozpaczał w duszy i począł obronę swą, a naleganie...

— Daj mi czas do namysłu! odezwała się wresz- cie... Nie wiem co powie marszałkowa. Tyle już lat przebyliśmy z sobą, jest tak dobrą dla mnie! mówiła Krzewska.

Kulwisz tłómaczył dla czego mu pilno było...

Z wolna jakoś przyszło do porozumienia. Major miał spocząć, ona rozmówić się ze swą kochaną mar- szalkową. Zostawiono petentowi nadzieję..

I to już było wiele dla niego. Wziąwszy słowo, wyrwał się z ogrodu i pośpieszył do austeryi oczeki- wać na obrót, jaki sprawa wziąć miała. Nie domyślał się tego, iż Krzewska biegła z ubarwioną historią sieroty, powołaniem swem do stolicy, wprost jako z rzeczą już rozstrzygniętą do marszałkowej.

Postanowiła od razu chwycić się oburącz tego jedyne go środka wydobyć się z niewoli. która jej



ciężyła. Stara marszałkowa nudziła ją. dom był zamknięty, ludzi nowych w nim... nigdy prawie.

Na obiad major odebrał zaproszenie do pałacu ..

Tu musiał raz jeszcze opowiadać historię Marynki, a rozczulona nią Krzewska. oświadczyła, że się dla niej poświęci... I wylano łez kilka, a staruszka uściskała swą towarzyszkę rozczulona jej ofiarą.

W istocie. marszałkowa rada była, że się rezydentki pozbędzie, Krzewska. że się wyrwie z tego grobu, jak nazywała Zbożyszki.

I stało się. że major pełny wdzięczności, w kilka dni potem wiozł kuzynkę pocztą do stolicy z takim pośpiechem, iż Krzewska. mimo niecierpliwości skosztowania nowego życia, na ostatnich stacyach odpoczywać musiała...

Kulwisz najpewniejszy był, że ta pełna najdelikatniejszych uczuć heroina poświęcała się dla nieznannej sieroty. i przez całą drogę napawał ją kadzidłem uwielbień...

Krzewska marzyła rozkosznie... Utrzymywała zawsze. że tylko areny jej brakło, aby świetne odnosić tryumfy. Trochę późno los stawiał ją na pożądanym placu, lecz pani Ildefonsa nie zrozpaczyła o sobie...

Ileż to kobiet dopiero z drugą młodością należne im szczęście znalazło?



Marynka jeszcze ze swą żalobą znajdowała się w willi z Zosiczową. gdy odebrała zawiadomienie o rychłym przybyciu pani Ildefonsy Krzewskiej...

Cały ten czas spędziła w niemych jakichś zadumach, nierozchmurzona ani na chwilę, poważna. lecz nieosłabiona wcale boleścią. Można się było domyślać, że czując się sama sobie pozostawioną, chciała przyszłość ciemną odgadnąć i zawczasu wykreślić drogi, jakimi iść miała...

Mówiła mało. odpowiadała pół słowami...

Baron Percival, który w czasie pogrzebu zdumiony był mocą duszy Marynki, śledził każdy jej krok z żywym zajęciem raczej psychologa niż rozmiłowanego człowieka.

Dziewczę to było dla niego zagadką. Parę razy przyszedł z uszanowaniem, nie narzucając się zbyt, korzystając z tego, że Zosiczowa siedziała przy niej, i odwiedziny nie miały w sobie nic rażącego. Marynka była mu wdzięczna za okazane współczucia w czasie pogrzebu matki i nie uciekała od niego.

Czas tej żaloby, w ciągu której lekcye zawieszono zostały, Volantemu ciężył trochę. Obawiał się, aby muzyka zaniedbaną nie została i zapomnianą.

Spekulator odzywał się w nim mimowolnie... Jechał nieraz na wille z postanowieniem przypomnienia lekcyj. mając ten argument przygotowany, że ro-

zerwałyby w smutku, ale spojrzawszy na Marynkę, nie miał odwagi zaprzęgać jej do pracy.

W człowieku tym walczyło odżywające się serce z nałogiem nielitosciwego rachunku, który ostatecznie musiał zwyciężyć.

Marynka sama jakos o rozpoczęciu lekcyj na nowo nie myślała, nie mówiła. .

Volanti w końcu sam nie śmiejąc, posłał Corsi- niego. aby ten, niby proprio motu naukę śpiewu przypominał.

Włoch zazdrosny. a niemogący Francuzowi groźby zapomnieć. zagryzł usta dziwnie i przybył spełnić co mu polecono. ale w sposób właściwy charakterowi swemu...

Znalazł chwilę, w której Marynka była sama. i począł namiętnie oskarżać Volantego o brak wszelkiego czucia, opowiadając z czem został wysłany...

— Mam obrzydzenie do tego człowieka, który nawet takiego bólu uszanować nie umie. Dla niego pieniądz wszystkim... dokończył Włoch.

Marynka wysłuchiwała milcząca. brwi się jej trochę ściągnęły.

— Nie wiem czy głosu dobyć potrafię i czy się nie rozpłaczę, rzekła. -ale... raz przecie muszę przejść przez to...

Spuściła głowę na piersi...

— Dam pauu wiedzieć, gdy się uczuję dosyć siłą..

Nazajutrz przyjechał Volanti i nie domysłając się zdrady ze strony Włocha, odezwał się z udaną czułością do Marynki:

— Dowiedziałem się, że ten niezdolny Corsini, bez względu na jej położenie, nagli o lekcye... bo jemu tylko o zarobek chodzi... Niech się pani nie śpieszy... Może poczekać.

Dziewczę spojrzało w oczy śmiało francuzowi, który zmieszał się i zarumienił od tego wzroku...

— Poczujęm się do obowiązku... rzekła powolnie. Lekcye na nowo rozpocząć muszę. Czas to stracony dla pana... lecz tu nie mogłabym się przemódz, zbytby mnie to kosztowało. W tych dniach przybywa moja towarzyszka... Bądź pan łaskaw wynaleźć dla nas mieszkanie...

— Ależ dawne oczekuje na panią! odparł Volanti.

— Prosiłabym go o zmianę... nadto wspomnień w niem pozostało... rzekła Marynka.

Była to kwestya pieniędzy. Volanti się zachmurzył. „Kaprys!” powiedział sobie w duchu... lecz nie śmiał się otwarcie sprzeciwić.

— W tej porze wyszukać mieszkania będzie trudno, odezwał się po chwili.

Burczakówna spojrzała na niego...

Volanti zarumienił się znowu i rzekł śpiesznie:

— Poszukam...

Oprócz wydatku, na który był czułym pan dyrektor, inne względy przyczyniały się do tego, że chciał mieć Marynkę na oku... Nie kochał się w niej, a był o nią zazdrośny...

Obawiał się, aby usuwając się z jego domu, nie wyrwała się z pod tej władzy, jaką chciał mieć nad nią.

Niezręcznie dosyć poskarżył się tegoż dnia baronowi na to nowe wymaganie uczennicy, a Percival przeciwnie znalazł je bardzo słusznem. i począł czynić wymówki, które mu usta zamknęły..

Zosiczowa, pożyczona przez księżnę, wprawdzie siedziała na willi, towarzyszyła wszędzie swej sierocie. karmiła ją słodyczami, które sama lubiła, lecz zresztą była zupełnie bierną...

Oczekiwano majora...

Przybycie jego z panią Krzewską, która dla niezynienia wrażenia, wysiliła się na niedorzeczną, śmieszłą toaletę, a przy pierwszym spotkaniu wystąpiła z taką przesadzoną czułością dla Marynki, iż w niej wstręt wzbudziła, zmieniło ten stan wyczekiwania...

Wrażenie, jakie pani Ildefonsa zrobiła na wszystkich, oprócz wielbiącego ją majora, było najniekorzystniejsze dla przybyłej.

Począwszy od Zosiczowej i Marynki do barona i Volantego. wszyscy znajdowali panią Krzewską pretensjonalną, wymuszoną, zbyt roztrzepaną, i do humoru pupilli, do jej żałoby jak najmniej umiejacą się zastosować.

Krzewska z natręctwem opanowała zaraz Marynkę, która chłodną tylko powagą próbowała się jej bronić...

Major, który dostrzegł ten brak harmonii, mówił sobie, iż z czasem. poznawszy się lepiej, muszą się porozumieć i pokochać...

Lecz czas mógł chyba pogorszyć stosunek, dobitniej coraz dając czuć różnice temperamentów, sposoby myślenia, pojęć o życiu, naostatek instynktów

bezwiednych, które u ludzi mniej ze światem obytych, zastępują, często bardzo szczęśliwie, wiedzę i rozumowanie.

Marynka wzięła po matce zamiłowanie spokoju, prostotę obyczaju. mowy, postawy. naturę cichą, trochę na pozór chłodną. a jednak zdolną uczuć silnie i wierną zostać uczuciu...

Wielka różnica dwóch charakterów Krzewskiej i Marynki zależała na tem. że pierwsza żyła głową, druga sercem.

Ludzie na symptomatach tych żywotów zupełnie z sobą sprzecznych, mylą się prawie zawsze. Żyjący głową grają nieustannie, ostentacyjnie sentyment, którego nie mają, który czasem ich samych uwodzi, a jest zimną fantazją, gdy ci co sercem żyją i w sercu skarb swój kryją, nie popisują się z nim, są wstrzeżniemi milczącymi.

Ci, których pospolicie zwą namiętными. są najzimniejsi, choć najgwałtowniejsi, w chwili uniesienia gotowi na wszystko, lecz najmniejsza przeszkoda płomień te gasi, a najkrótszej próby czasu nie wytrzymują...

Marynka miała serce. a pani Ildefonsa głowę rozhuhaną marzeniami długimi, która teraz w zetknięciu się ze światem, wirowała prądami najekscentryczniejszymi...

Ów tak zwany świat. o którym wiele słyszała i czytała, w zupełnie fałszywym świetle się jej przedstawiał, czemś nakształt teatru, na którym się należało popisać. aby coś zdobyć, niebardzo zważając na skrupuły. na przesady. na przesadzone te rzeczy, któ-

re spokojna wieś nazywa cnotami, trzymając się katechizmu ..

Zachować decorum. uniknąć zgorszenia. pozory przyzwoitości pielęgnować, czuła się w obowiązku Krzewska, lecz na bardzo wiele zboczeń była pobłażająca, byle one dały życiu podstawę, to jest majątek. położenie i środki używania rozkoszy wszelkich, począwszy od elegancyi do wykwintnego stołu i t. p.

Zaraz po przybyciu Krzewskiej, której wystąpienie przykro się uczuć dało Marynce, zostały one same. Zosiczowa powróciła do księżny, goście się rozeszli, major odjechał. Miał kilka dni jeszcze zabawić w stolicy i dopomódz Volantemu do ostatecznego pozbycia się ojczyzna...

Krzewska nie tracąc ani chwili, przejęta obowiązkami swojego posłannictwa, obcesowo się rzuciła na Marynkę, którą wyobrażała sobie jako dziecko, mające uleść jej łatwo...

Szczęśliwa do zbytku, poczęła od niezręcznego pocieszania sieroty i podrażniła ją wspomnieniem matki, której imię na ustach tej kobiety. jako sprofanowaniem wydawało się Marynce. Oznaki czułości, uściski, pieśczęty, obietnice, nietylko nie poruszyły dziewczęcia, ale je niemal odstręczyły...

Wieczór zszedł na tem, że Krzewska mówiła sama, a dziewczę ledwie pół słowami odpowiadało.

Rozeszły się, a pani Ildefonsa przejęta jeszcze tem, co sobie obiecywała w nowem położeniu. oziębłości Marynki nie wzięła do serca. Tłumaczyła ją nieśmiałością; była pewna, że przy bliższem poznaniu zyszcze ją sobie.



Nazajutż przy śniadaniu nowa towarzyszka znowu wczoraj przerwana nawiązała rozmowę, wskazując Marynce, jakie ma plany na przyszłość i jak mądrze poprowadzić potrafi...

Ta chęć prowadzenia i kierowania w duszy sieroty rozbudziła uczucie oporu... Gdy po razy kilka Krzewska nalegała na to i nadawała sobie powagę jakąś, do której prawa nie miała, Marynka zarumieniona przerwała jej:

— Daruj mi pani .. ja nie jestem takim dzieckiem, jak się może wydaje. Niestety wiele mnie nauczyło; czas spędzony tu z matką, jej przykład i rady wyznaczyły mi tak jasno drogę... że tylko tej opieki od pani potrzebować będę, abym... miała świadka mojego postępowania... Sama pozostać nie mogłam, zresztą zbyt się o mnie troszczyć pani nie potrzebujesz...

Krzewska, którą to dotknęło, zręcznie w żart obróciła oświadczenia Marynki.

— Ja ci się narzucać nie będę, rzekła, ale po cóżbym tu była, gdybym ci mojem doświadczeniem nie służyła?... Otoczona jesteś czyhającymi jak na pastwę... Volanti zjada cię oczyma, i o! ja się na tem znam. ten baron, także nie bez myśli cię adoruje... a pewnie jest ich lub będzie więcej...

I zobaczywszy ruch Marynki przeczący, dodała żywo:

— Nie ma w tem nic złego. nie potrzebujesz się wypierać. W młodym wieku bez romansu życia nie ma, idzie o to. aby wybrać dobrze i do końca poprowadzić zręcznie...



— Ale ja ani myślę o tem! zawołała z oburzeniem Marynka, ani dopuszczę, aby ktoś śmiał...

Padła na krzeselko i dorzuciła po chwili:

— Mojem zadaniem, teraz wypłacić się Volantemu... a potem... bodaj do Berezówki powrócić.

— To są myśli żałobne. których się pozbędziesz, odparła Krzewska. Rozpoczynasz zawód, który Bóg wie jak wysoko poprowadzić może... Co znaczy Berezówka!

— Dla mnie — wszystko! odrzekła Marynka: tak byłam szczęśliwą... Matka padła ofiarą mojego głosu i tych marzeń o jakiejś przyszłości. która teraz dla mnie jest obojętną... Kocham sztukę... lecz ona życia całego nie zapełni.

— Wszystko to... przejdzie! rozśmiała się z przymusem Krzewska... Nie mówmy o tem... zobaczymy... zmienisz przekonania.

Nie chcąc przeciągać tej rozprawy, Marynka nie odpowiedziała. Znużona była nieskończoną paplaniną i dopytywaniem ciekawem Krzewskiej. tak. że książkę wzięła, aby się od niej uwolnić.

Pani Ildefonsie pozostawało jedno. to jest pójść badać sługi, szukać plotek i z tą ciekawością właściwą próżniakom łapać najmniejsze drobnostki. aby nimi się nakarmić... Małe ptaszki tak samo niedojrzańmi żyją muszkami, a stare rzymskie przysłowie powiada. *Aquila non capit muscas.*

W domu, w którym Marynka kilka miesięcy przebyła, wiedziała ona mniej szczegółów daleko niż Krzewska we dni kilka... Wyspowiadała wszystkie sługi. potrafiła się narzucić Zosiczowej i wybadać ją o księżnie. zapoznała się przez płot z kamierdynerem



barona, aby o nim zasięgnąć wiadomości. dobyła z kucharki co wiedziała o Corsinim i o Volantim...

Mogło już na podstawie tych informacji, odgadnąć co dawał francuz na utrzymanie domu... jakie miało być przysze życie w stolicy...

Było to potrzebne jej szczególnie dla własnego interesu. Głównie usiłowała pociwycić nici miłosnych intryg. których się tu domyslała, nie mogąc przypuścić, aby około ładnego dziewczęcia nie roili się wielbiciele...

Pierwsze rozmowy z Marynką dały jej przekonanie, że dziewczyna była skryta. chytra. uparta. i że niełatwo przyjdzie zmusić do zwierzeń, do zupełnego zaufania...

A była pewną. iż coś do zwierzenia mieć musiała.

Major spełniwszy obowiązek i złapawszy Dziwulskiego, który teraz znacznie był łatwiejszym do zagodzenia, miał go z sobą zabrać nazad na Litwę... Śpieszno mu było do gospodarstwa, a stolica pod wszelkimi względami męczyła go wrzawą, ruchem, ciągłym obowiązkiem mienia się na baczności.. Nie znosił nawet tego. że musiał się codzień ubierać tu, jak w Kącie chyba na niedzielę i święta. Chciał więc uciekać co prędzej. Marynka go nie mogła wstrzymywać... Major był z siebie niezmiernie rad, a przywiezienie Krzewskiej zdawało mu się dziełem wielkiej zasługi.

W przededniu wyjazdu. pani Ildenfonsa wzięła go z sobą do ogrodu, na poufną rozmowę.

— Poświęciłam się dla tej biedaczki, mój majorze, i nie żałuję tego, ale będzie z nią ciężko...

— Dla czego?...

— Uparty koziołek! i skryta... nic z niej dobyć. mówiła Ildenfonsa. Powoli, dam sobie z nią radę... Dzisiaj ci tylko to powiem, że był wielki czas. abym ja się tu znalazła... Powiadam ci czyhając na nią... Czować będę musiała, bo to dziecko niedoświadczone. Ten Volanti... nie bez kozery, baron, który się umyślnie ulokował pod bokiem... ma też zamiary... kocha się formalnie. Człowiek bardzo bogaty, ale bałamut... strach! Naostatek i nauczyciel śpiewu Włoch... zjada ją oczyma... Tego się najwięcej boję...

Major zaklinał ją, całując po rękach, aby czuwała.

— Ale, proszę cię, bądź spokojny, mojego oka nie ujdzie nic... Ja odgaduję... przenikam... i nie zaśpię...

Z kolei przyszło pożegnanie z Marynką, która za przywiezienie Krzewskiej ogólnikami dziękowała... i łzy miała na oczach.

— Mój majorze! rzekła. mój dobry opiekunie... strzeż tam mojej biednej Berezówki. Jak tylko powrócić do niej będę mogła.. polecę... Nic mnie tu nie trzyma, oprócz długu... ludzie... nienasi... Myśli moje tam za olszyną i brzezina... gdzie cień matusi się przechadza... O! tak, ja tam powrócę...

Wtem przerwała nagle.

— Zawieź pan ukłony siostrzeńcowi, dodała.

Major się uśmiechnął smutnie...

— Biedne chłopczysko... jak on tam pobożnie, gdyby relikwii kwiatków waszych pilnuje... Dobry chłopak!

Marynka powtórzyła:

— Pozdrówże go pan odemnie, ja go bardzo polubiłam ..

— Szczęśliwy będzie, żeś o nim nie zapomniała...

— Bo ja nie zapominam o nikim. A! kochany majorze, pozdrówże i starego Żantyra... On to pierwszy mnie tego nieszczęsnego śpiewu nauczył...

— A dla czegoż nieszczęsnego! zaprzeczył major.

Wspomnienie matki łązy wywołało na oczy, ale połknęła je milcząco...

Rozstali się tak ze starym, który zabierał z sobą Dziwulskiego. Francuz wzięwszy od niego dokument na piśmie, dał mu odczepnego, z którym powracał pan Ernest w rodzinne strony, mając nadzieję że... jako wdowiec jeszcze może uszczęśliwi kogo...

Nie bez myśli wziął z sobą urzędową metrykę, poświadczającą śmierć żony.

---

W kilka miesięcy po opisanych wypadkach, było to już jesienią, Krzewska zadumana, wsparta na rękę, z roztwartą książką, którą trzymała przed sobą, nie czytając jej, siedziała u stołu w saloniku nowego mieszkania.

Rzeczą jest wątpliwą, czyby pani marszałkowa, pan major i inni dawni, a dobrzy znajomi pani Ildefonsy, zobaczywszy ją poznali w tej odmłodzonej, wy-

flokowanej, woniejącej, białej do zbytku. rumianej za nadto i pulchniutkiej elegantce, wdowę już przywiądała nieco, czasu pobytu na wsi...

Stolica zmieniła ją zupełnie... Teoretycznie wiedziała pani Krzewska, iż są różne sztuczne środki przywrócenia młodości, choć pozornie; w stolicy zapoznała się z niemi praktycznie i tak umiejętnie je zastosować umiała, że prawdziwego dokazała cudu. Odmłodziła... Wieczorem była wiele ponętną. we dnie nawet niebrzydką. a co było największą sztuką, wcale niestarałą. Oczy jej przymrużające się tak melancholicznie, nabierały czasem wyrazu nadzwyczaj wyzywającego... Młodszy szczególnie ludzie, którzy mają sympatyę do osób dojrzałych, znajdowali ją wielce powabną... Krzewska też nie zaniedbywała wabić bez wyjątku wszystkich, którzy się jej nastrećzali, w nadziei, iż ktoś wreszcie weźmie się na wędkę...

Nadzwyczaj z ręcznie a natarczywie razem umiała Marynce wytłómaczyć i Volantemu, że dla honoru domu musiała ona być zawsze strojną, wyswieżoną i elegancką.

Na ten cel odejmowała bez ceremonii z pieniędzy na utrzymanie domu przeznaczonych, niekiedy od pierwszych potrzeb, pamiętając głównie o sobie. Już ci poświęcenie tak wielkie dla Marynki powinno się było choć temi fraszkami opłacać.

Przekonawszy się, iż Marynka prowadzić się i kierować sobą nie da, wzruszyła ramionami pani Krzewska i ograniczyła na tem, że przy ludziach opiekunka poważną odegrywała rolę. Obie nie miały wcale do siebie sympatyj, lecz przyzwoitość kazała pokrywać to ile możliwości.

Marynka była grzeczną, uprzejmą, nie sprzeciwiała się jej w niczem, lecz szła uparcie za wskazówkami własnej główki i serca. Krzewska chciała zbadać tajemnice jej... domyslała się bowiem jakichś sekretów, jakichś skłonności tajonych, ale niczego nie mogła dojść, bo dotąd nie było...

Nie mogąc się spodziewać ani pozyskać sobie Marynki, ani jej zmusić do powolności, pani Krzewska szukała sprzymierzeńców gdzieindziej.

We wszystkich otaczających upatrywała zakonanych, ze wszystkimi więc próbowała zawiązać poufale stosunki, nadzieją popierania ich sprawy...

Pierwszym celem tych zabiegów był naturalnie Volanti, który dawał pieniądze i miał największe prawa... Krzewska usiłowała go przekonać, że powinien z całym zaufaniem ku niej się zwrócić, jej zwierzać, jej używać do kierowania po swej myśli Marynką.

Usiłowania te... niezupełnie się poszczęściły. Francuz był doskonałym znawcą ludzi, a szczególnie charakterów kobiecych, od razu ocenił panią Ildefonsę, nie odtrącił jej ofert, ale zamiast się dać opłacać, postanowił ją trzymać w garści. Był daleko od niej przebieglejszy i silniejszy.

Krzewska zdawała mu jak najbardziej szczegółowe raporty o wszystkich obrotach Marynki, nawet o odgadniętych jej myślach, o przepisywanych jej zamiarach...

Donosiła i co pochwyciła i czego się fałszywie dorozumiewała. Miała podobno zamiar nawet zbliżając się do Volantego, dać mu do zrozumienia, że miałby w niej więcej niż pomocnicę i przyjaciółkę, lecz francuz pod tym względem był nie do zbycia ..

Mówiliśmy już, że tylko arystokratyczne piękności, a nawet dystygowane brzydoty działały na niego jedynie. Miał zresztą w teatrze kandydatek do poufałych stosunków, daleko ponętniejszych do wyboru, ile chciał.

Nie zrzekając się całkowicie nadziei skorzystania z jakiejś chwili przyjaźniejszej, Krzewska na podbicie go już nie wiele rachowała...

— Człowiek zużyty i wystygły! mówiła z pewnym rodzajem pogardy. Może mieć fantazyę... ale serce wyschłe...

Co się sercem zwało u pani Krzewskiej, określić trudno.

Z niewiekszą zręcznością, ale z lepszym powołaniem pani lldefonsa zwróciła się ku baronowi. Percival zrozumiał ją od pół słowa i bez ogródki też dał jej do zrozumienia, że za rzeczywiste usługi w sprawie serca (!) chętnie wdzięcznym się okaże.

Krzewska to usposobienie prawdziwe genialnie umiała wyzyskiwać. Nikt nad nią lepiej i delikatniej nie mógł się przymawiać do małych posług i podarunków, wyrывała je gwałtem niemal. Percival śmiał się z tego, może był rad, ale znajdował, iż wieśniaczka niepospolicie była drapieżną.

Miedzy nim a nią zawiązał się stosunek bardzo ścisły. Wdowa zobowiązała się milcząco popierać jego starania o serce wychowanki... Kłamała czasem dla utrzymania go na drodze sentymentu, obiecywała mu to, czego dotrzymać nie mogła.

Percival przenikał to wszystko, lecz nie odpychał jej, przewidując, że mu się przydać może. Był nawet tak przewrotnym, że w duszy szydząc z jej pre-

teusyi do resztek wdzięków i młodości, obchodził się z nią jakby miał pewną sympatyę... Mówili z sobą wiele o sentymentach, Krzewska o przeszłości tajemniczej... on o różnych zabawnych awaturach. nawet nieco słonych i pieprzonych..

Krzewska i oczy zakrywała. i nosy zatykała, lecz słuchała i śmiała się... Komitywa z Percival'em była jak najlepsza...

Przenikliwy wzrok wdowy odkrył też (co trudnem nie było) skrytą niby, a zdradzającą się co chwila miłość Corsiniego dla uczennicy. Ta była jej najprzykrzejszą. gdyż czuła pani Ildefonsa sama niezmiernie sobie podobała ognistego Włocha i—zakochała się w nim potajemnie... Zbliżając się więc do niego, nie była panią siebie.

Corsini z początku nie widział tego, a spostrzegłszy słabość jej dla siebie. którą miał za kaprys kobiety płochej, gotów był pochlebiać jej, lecz dla interesu własnego... Krzewska wmawiała w siebie, iż go potrafi odciągnąć, ujarzmić, i snuła projekta najzuchwalsze, szalone, nieprawdopodobne..

Marynka wcale tych zasnutych do koła intryg nie widziała. a raczej nie rozumiała ich, nie mogłaby była takiej przewrotności przypuścić nawet...

Nie lubiła pani Ildefonsy, lecz przy całym jej roztrzepaniu i płochości, nie posądzała o takie zepsucie...

Jej wszystkie myśli, całe siły do jednego celu skierowane były, do uwolnienia się z jassyru Volan-tego i—powrotu na wieś.

Młoda, piękna, żywa nie mogła się rozmiłować w tych ludziach malowanych, sztywnych, nieodgadnię-



tych, skrytych co ją otaczali. Nie bawiło jej nic, oprócz chwilami muzyki i sztuki.. Lecz i tej opanować się nie dawała... Przypadkowe rzuty oka za kulisy tej sceny przerażały ją czasami.

Nie mogła pojąć żywota komedyi. wzajemnego wyzyskiwania się, prześladowania. walki i nienawiści.

Wychowana w pojęciach innych. przekonana. że świat cały był istotnie chrześcijańskim. z przerażeniem odkrywała w nim straszliwe, a powszechnie tolerowane i przyjęte zasady egoizmu bezwstydnego...

Obracała się więc wśród tych wstrętliwych ludzi, jak gdyby była wśród płomieni. ciągle bacząc tylko, aby się na niej suknie nie zajęły...

Niekiedy rzucała takie pytania Percivalowi. Volantemu, naiwne a rażące. iż słupieli słuchając jej. Volanti sądził, że towarzystwo Krzewskiej i wreszcie atmosfera cała powoli ją nawróci na rozumniejsze poglądy... lecz dotąd nic nie skutkowało.

Osamotniona tak, bo nikt jej nie rozumiał i nikt nie godził się na to, co głosiła, Marynka coraz uparciej zamykała się w sobie.

Jeden Percival najlepiej jakoś zastosowywać się do niej umiał. Sceptyk, pozwalał na wszystko, i byle się przypodobał tej. która go zajmowała coraz mocniej, na środki nie patrzył...

Wychowanie i charakter usposabiały go tak, że choć kłamał i mówił to, czego nie myślał. w co nie wierzył, przybierał pozór szczerości, wywnętrzenia się swobodnego. Był naturalnym bardzo. choć całe życie grał komedję... Doskonały aktor. w oczach Ma-



rynki wydawał się dobrym. łatwym, czułym, uczciwym, bo chciał, aby go miała za takiego...

Nawet miłość swą nmiął jej uczynić znośną. bo nie była napastliwą, nie zdawała się niebezpieczną.

Z nim jednym dziewczę rozmawiało chętnie długo i znajdowało przyjemność w rozmowie.

Niespokojnem okiem na tę rosnącą ponętność spoglądał Volanti. lecz teraz, gdy się zbliżała już chwila wystąpienia publicznego Marynki, wszechmocnego barona oszczędzać musiał, aby go mieć za sobą.

Niezmiernej pracy winna była Dziwulska, że moment okazania się jej przed światem, nadspodziewanie mógł być przyspieszony.

Lecz wróćmy do saloniku, w którym na rozmyślanin, przy książce otwartej zastaliśmy panią Krzewską....

Była sama, lecz zdawała się na kogoś oczekiwać i jakby walczyła z sobą, niepewna co pocnie, wzdychała, tarła czoło, zapatrywała się na ściany, niekiedy zwracała ku drzwiom i przysłuchiwała... Czoło to się marszczyło, to rozpogadzało...

Marynka znajdowała się w swoim pokoju, gdyż zwykła była unikać pozostawiania sam na sam z Krzewską... Nie godziły się w niczem. Wdowa słodziuchno, ale ciągle chciała jej dawać nauki, dziewczę grzecznie zagadywało o czem innem. nie chcąc ich słuchać.

Ledwie dosłyszany, cichym krokiem ostrożnym zbliżył się ktoś ku drzwiom, a szelest ten odbił się zaraz na wdowie. która co prędzej poprawiła włosów i ułożyła postać swą, stosownie do wskazówek zwierciadła.

W progu ukazał się na palcach idący baron, wracający zapewne z jakiegos przyjęcia w mieście. strojny. we fraku, w rękawiczkach białych, z kapeluszem w rękę. Rozetka oficera legii honorowej rumieniła się w dziurce sukni...

Twarcz miał odmłodzoną, włosy utrefione... cała postać znamionowała człowieka najlepszego towarzystwa... Obejrzał się niespokojnie po salonie, i witając Krzewską przysiadł się do niej.

Zaczęli rozmowę głosem bardzo zniżonym i cichym.

— Stawię się, rzekł francuz. dobywając zegarka, jak pani widzi nie skorzystawszy nawet z kwadransa folgi, do którego miałem prawo... Spóźniłem się ledwie o małe pięć minut.

Rzuciłem okiem do koła.

— Gdzież panna Marya?

Krzewska z niechęcią jakąś poruszyła ramionami.

— W swoim pokoju, odparła i wlepiła oczy w barona.

— Chciałam z panem pomówić otwarcie, dodała. Spodziewam się iż mi ufasz!

Baron z uśmiechem skłonił głowę i ręce rozpostarł...

— Godzisz się wątpić!—szepnął.

— Dałam dowody, że sprzyjam panu baronowi, mówiła dalej Ildefonsa białym swym rączkom i pazurkom się przypatrując, bądźże pan szczery ze mną...

Baron wciąż patrzył, jakby niedobrze rozumiał o co chodziło.

Krzewska musiała się coraz jaśniej tłumaczyć.

— Pan się kochasz w mojej pupilce, to nie ulega wątpliwości, a co najmniej, mocno nią jesteś zajęty. Nie widzę żadnego postępu... nie rozumiem dobrze pana barona... Co zamierzasz? co myślisz?...

Tu zawachawszy się dodała:

— Przecież mogłabym przydać mu się tu na co? Percival nisko się skłonił.

— Pani odgadłaś z przenikliwością wielką,— rzekł sarkastycznie, że... zajęty jestem panną Maryą. Tak, to nie ulega wątpliwości... lecz... uczucie moje dla niej jeszcze jest w pieluszkach... Sam nie wiem czy dać mu rosnąć, czy je udusić...

Krzewska lubiąca białemi ruszać ramionami, potrząsnęła niemi.

— Cóż to za miłość! odparła pogardliwie.

— Sam jeszcze jej nie rozumiem, mówił Percival na wpół żartobliwie,—więc i wytłómaczyć nie potrafię. To pewna, że dziewczę mnie intryguje, drażni, obchodzi, pociąga...

— I pan patrzysz z daleka na nie, nie próbując się zbliżyć, przypodobać? a dajesz innym zalecać się i zyskiwać jej względy?...

— Komu? zapytał francuz...

— Ja baronowi mówiłam nieraz, ów zimny Volanti... wcale nie jest do lekceważenia, a i Corsini czasu nie traci.

Percival uśmiechając się obojętnie spytał:

— Sądzisz pani?

— Patrzę na to codzień, a że baronowi dobrze życzę. chciałam go przestrzedz i dowiedzieć się razem... cóż dalej? co dalej?

Percival minę nastroił niby poważną.

— Sercu nic narzucać niemożna, rzekł. — gdy się silniej odezwie...

— Baron się bo kryjesz przedemną! przerwała Krzewska żywo. To nie może być! nie jesteś tak obojętnym, czytam to z jego oczu... lecz zdaje mi się, że sobie złą obrałeś drogę. Chciałam go życzliwie ostrzedz... Marynka ma temperament chłodny, zamknięty w sobie, potrzeba trochę silniej szturmować. chcąc jej Serce pozyskać... a raz pozyskane...

Baron słuchał z namiętną uwagą, lecz otwarty usta znowu z sarkazmem małym zapytał, jak gdyby sobie żartował z Krzewskiej:

— Raz pozyskane, sądzisz pani, że potrafiłoby pozbyć się tego chłodu?...

— Pierwsza miłość, żywo odparła Krzewska, wdychając i oczy przymrużając. zawsze jest najsilniejszą...

Percival widocznie do całej tej polemiki z panią Ildefonsą żadnej nie przywiązywał wagi, po prostu żartował z niej sobie. Wygadać się z niczem ani chciał, ani myślał wtajemniczać Krzewskiej w swe uczucia i plany.

Grzecznie bardzo dokończył po chwili:

— Wdzięczny jestem pani za rady, i bądź co bądź, proszę, abys na mnie była zawsze łaskawą. Lecz... wróćmy do Volantego i Corsiniego... Czyś pani dostrzegła w swej wychowanicy jaką skłonność dla jednego z nich?...

Krzewska zapatrzyła się w okno.

— Volantego stanowczo nie lubi, rzekła, ale to człowiek przebiegły i zuchwały... Ja muszę pilno stać na straży... Co do Corsini'ego... obserwuję, podglą-

dam... nie wiem nic... lękam się tylko tych lekcyj. przy których pan wie. jak łatwo...

Krzewska nie dokończyła. Baron jak zawsze chłodny, uśmiechał się, nie zdając się zastraszonym bynajmniej.

Wstał z krzesła, jakby chciał niepotrzebną przerwąć paplaninę...

— Nie wyjdzie panna Marya? zapytał.

P. Ildefonsa poruszyła się także, i widząc, że więcej już z barona nic nie wyciągnie, zawołała głos podnosząc, zwróciwszy się ku otwartym drzwiom gabinetu, który ich dzielił od pokoju Marynki:

— Mademoiselle Marie! Monsieur le baron est là.

Niezbyt prędko usłyszeli otwierające się drzwi, i krokiem powolnym, Marya ubrana czarno, biała, z tą twarzyczką smutnie spokojną, którą rzadko promyk jaki ożywiał, wsunęła się do saloniku.

Baron z wielkiem uszanowaniem i grzecznością francuzką przybliżył się ją powitać. Wsparta na ręku Krzewska patrzyła na nich z daleka wzrokiem bawczym.

— Prawdziwie, odezwała się, nie masz kochana Maryniu, lepszego przyjaciela nad pana barona... Ktoś mu powiedział, że byłaś trochę niedysponowaną i pośpieszył zaraz...

— Ale nic mi wcale nie jest. rzekła spokojnie Marynka. Zmęczona być muszę, bo mam wiele do czynienia... Zresztą, widzisz pan, że mój nowicyat odbywam nie skarżąc się... i nie upadając na siłach...

— Ale to nowicyat istotnie ciężki do przebycia.

dodał grzecznie baron, i czyby go przecię raz skończyć niemożna?

— To, nie zależy odemnie, rzekła Marynka; a potem. zbyt ni pośpiech mogłabym przypłacić... Publiczność jest wymagająca... ja... nie czuję się jeszcze na siłach...

— O! o publiczność niepowinnaś pani mieć obawy, przerwał żywo francuz,—zdobędziesz ją samem ukazaniem się.

Marynka rozśmiała się smutnie.

— Dziękuję, rzekła: bardzo pan baron jesteś grzeczny... ale...

I przerwała, zamilkłszy nagle.

Z postawy, z mowy, z bardzo zimnego obejścia się z baronem wnosić było można, że choć nie miała do niego wstępu, choć była z nim do pewnego stopnia spoufaloną, nie czuła dla niego nic nad... tę chłodną życzliwość, jaką się miewa dla osób. z którymi obcowanie bywa mile...

Francuza trudniej było odgadnąć. Kochał się, czy chciał tylko zabawić? Nęciła go istota sympatyczna, czy tylko trudne do rozwiązania zadanie i chęć postawienia na swoim, tem żarliwsza, iż spotykała trudności na drodze?

Marynka w ogóle ze swą żalobą na sukni i na czole, przedstawiała istotę biedną, zmęczoną, znoszącą co los rzucił jej na ramiona. lecz wcale niemogącą się nazwać ani szczęśliwą, ani spodziewającą się lepszej doli...

To usposobienie jej zagadkowe, to zamknięcie w sobie, ten brak młodzieńczego zapалу, wiary, ocho-

ty do życia, w rozpacz wprowadzał Krzewską, barona i wszystkich niemal co ją znali.

Volanti wołałby był może widzieć ją więcej ożywioną i z większym zapalem oddającą się powołaniu, lecz z drugiej strony obojętność jej i chłód ułatwiały mu zadanie. Nie potrzebował się obawiać o nią.

Rozpoczęta z baronem rozmowa ożywiała się nieco, potrafił rozbawić Marynkę, zająć ją. Krzewska z widocznem zrozumieniem swej roli, zatopiona w książce, nie mieszała się, ani przeszkadzała rozmowie...

Przedmiot jej zresztą zbyt zajmującym nie był. Percival spróbowałszy parę razy potrącić o coś wyrazistszego, nie był zrozumiany, zwrócono go w inną stronę...

Pół godziny tak zabawiwszy może, pożegnał: zawsze chłodną i poważną Marynkę...

Od bardzo dawnego czasu baron nie zaglądał do panny Laury Lacerti. lecz że u niej nigdy na gościach nie zbywało, bo choć nie miała talentu utrzymania przy sobie długo wielbicieli, posiadała dar przywabiania ich znakomity, niebardzo tęskniła po niewiernym....

Wiedziała ona, że baron kręcił się około Ludwinki, jak ona ją pogardliwie zwała, a choć czas



nico zobojętnił ją dla tej przyszłej współzawodniczki. nie spuszczała jej z oka. Wiedziała też, co się działo u Burczaków; miała kogoś co Corsiniego egzaminował, co jej o pani Krzewskiej donosił. intrygowała po trosze, ale wszystkie swe siły oszczędzała na chwilę, gdy Marynka po raz pierwszy miała wystąpić...

Dowiadywała się pilno, kiedy nareszcie dzień ten miał przyjść stanowczy. Czekał na niego i Scarlatti, i cała klika, nieprzyjaciół Volantego, wielbicieli Lacerti... i niemały zastęp ochotników, którzy zawsze są gotowi, za coś i dla czegoś należeć do intrygi...

Z tego, co Lacerti wydobyła przez swego pośrednika od Corsiniego, domyslała się, że wystąpienie mogło być blizkie. Volanti ze swej strony, choć nic nie wiedział, domyslał się. przeczuwał intrygę i zachowywał tajemnicę, bo na dzień ów chciał obsadzić teatr widzami, którychby był pewien.

Lacerti czuwała...

O baronie wiedział tylko tyle, że zdawał się mocno zajęty jej nieprzyjaciółką.

Jednego ranka, gdy właśnie z matką najzajadlejszą prowadziła o coś wojnę i wcale do wystąpienia do gości nie była przygotowana, służa jej zdyszana przybiegła dać znać, wiedząc jak baron był zawsze pożądanym, że czeka na nią w saloniku...

Lacerti więc zakończyła tupnięciem nóżką kłótnię swą z matką, podbiegła do zwierciadła, aby czarne, rozrzucone poprawić włosy. spojrzała na nieco zabrukane rączki... i— z hałasem wpadła witać... gościa.

— Oczom nie wierzę!—zawołała. Jak to? Wy!



u mnie? Cóż powie wasza Litwinka? Jestemże ja godną?

Francuz za całą odpowiedź ruszył ramionami, rzucił się na sofkę, nogę na nogę założył i uśmiechnął się pogardliwie...

Laura stanęła tuż naprzeciw niego...

— Czemużem winna to szczęście, iż pan baron raczył sobie przypomnieć?...

— *Trève des betises!* odparł Percival. Przychodzę się dowiedzieć, która i jaka dynastia dziś u ciebie panuje? Straciłem z oczu.

Laura zrobiła minkę kwaśną.

— Cóż to was obchodzić może? spytała, — i nagle wtrąciła: — Mam li w was powitać zwycięzcę?... Poddawa się twierdza obłożona?...

Baron ruszył ramionami.

— Wiesz przecię, że ja nigdy nie oblegam twierdz, których się zdobyć nie spodziewam, i o tej wcale nie myślałem...

— Przecież cały świat wie, że baron wszystko dla nowości porzuciłeś!... zawołała Laura.

— Widzę, że nie jesteś dobrze informowaną, odparł Percival. Daję ci słowo, że... od pierwszego poznania tego kopciuszka. jestem na tej z nim stopie, jak naówczas w łoży... Ona nie raczy patrzeć na mnie. a ja zbyt jestem dumny, abym się o to napraszał.

Laura patrzyła słuchając z uwagą wielką i potrząsając główką.

— Odprawiony z kwitkiem! wykrzyknęła. Przyznaj się?

— A gdyby tak było?

Lacerti zagryzła wargi...

— Więc ktoś uprzedził? spytała.

— Nie, ale w kamieniu zakochać się nie można. rzekł francuz.

— Oh! oh! przerwała Lacerti: kamień ten ktoś inny musiał umieć ożywić...

— Lecz. tn porwała się z siedzenia. na którym była chwilę przysiadła obok barona. lecz cóż mnie to może obchodzić tak bardzo? A na kiedyż występ tej cudownej śpiewaczki, o której za wczasu cuda głoszą?

— Tajemnica, rzekł francuz, pozornie się zachynając ożywiać i zdając skłonnym do zwierzeń, tak się przynajmniej Lacercie zdawało. Sądziłbym, ciągnął, zwijając cygaretkę. że występ pierwszy wkrótce nastąpić musi...

Badała go oczyma Włoszka, chcąc dojść czy nie kłamie, zdawał się być w dobrej wierze... Dała mu mówić. bystro wlepiając w niego oczy.

— Volanti, ciągnął francuz z pozorną dobroduszością. rachuje na wielkie powodzenie. Układa zdaje mi się parter, łoże, przygotowuje klakerów i wieńce. No, i zapewne mu się uda!

Lacerti badała go oczyma.

— A wy? jak sądzą? czego sobie życzą?

— Ma foi! odparł zapalając cygaretkę Percival, ja możebym nie był przeciwko temu, ażeby Volantem dać nauczkę, a panienkę trochę... upokorzyć...

— Zemsta! szepnęła śmiejąc się białymi zębami Laura.

Francuz jakby nie słyszał, nie odpowiedział.

— Rozumiem. dodała żywo włoszka, dostaliście odprawę, chcecie za nią zapłacić...

Przeszła się po saloniku zadumana trochę.

— Pociesz się, kochany baronie, poczęła po chwili. przekonana, że zrozumiała Percival'a. Volanti wprawdzie jest dosyć zabiegliwy i zręczny, ale są ludzie, co się go nie boją. Najprzód panie baronie. rozumiesz to bardzo dobrze, że mnie... taka rywalka, której głos, a choćby krzyk może mój zagłuszyć, wcale nie jest pożądaną, a biedna Laura ma trochę przyjaciół. Ma ich Scarlatti także... A my. nie śpimy...

Baron zrobił minkę dwuznaczną.

— Nie powinniście usypiać... szepnął.

Po krótkiem milczeniu, dodał ciszej:

— Wchodzisz w moje położenie, iż ja czynnie przeciwko niej występować nie mogę. byłoby to nader nieprzyzwoitem... Owszem, będę udawał wielbiciela i obrońcę, wy powinniście im dać nauczkę...

Laura kiwnęła głową.

— Baron możesz być neutralny, ale niepowinieneś nam przeszkadzać...

— Naturalnie! nie będę...

— Jak ona śpiewa? jak? mów! odezwała się gorąco włoszka. której ożywienie i zapal dziwnie od chłodu barona odbijał. Scarlatti powiada, że ma głos, ale krzyczy... Corsini niewiele jej mógł nauczyć. bo sam nie umie nic... Więcej pono do niej wzdycha niż z nią śpiewa... i skończy się na tem, że ją może Volantemu odkradnie...

Gdyby Lacerti spojrzała była na barona. w którego oczach błysnął wyraz dzikiej zazdrości, dorozumiałby się może, iż Percival nie zerwał zupełnie z tą. przeciw której z nią spiskował.

— Jak śpiewa? powtórzyła Lacerti.

— Ma głos, to pewna, odparł Francuz zimno...  
śpiewaczką być prędzej może. aktorką wątpię...

Lacerti westchnęła...

— Są tacy, co z zamkniętymi oczyma słuchają,  
rzekła pogardliwie... Głos ma? głos ma! wszyscy się  
godzą na to! Ale ja nie chcę żeby ona głos miała...

Obróciła się na nóżce...

— Zrobimy tak, żeby się z tym głosem popisać  
nie mogła.

Zaczęła się śmiać złośliwie.

— W orkiestrze mam przyjaciół. łatwo ją  
w pierwszej chwili zbić z tropu. Są na to sposoby.  
Orkiestry nikt nie posądzi.

Zaczyna sama... nie da sobie rady... W duecie  
występuje z nią Carlo, a ten mnie nie zdradzi... potrafi  
wywieść z taktu... Przy pierwszym wystąpieniu byle  
co... przepadła debiutantka...

Wszystko się ułoży za wczasu... Są tysiączne spo-  
soby.

Baron zdawał się słuchać z przyjemnością...

— O jednym nie zapominajcie, dodał seryo, nie  
potrzeba przesadzać, niemożna zabijać na wstępie...  
Publiczność ma kaprysy, może się ulitować... Fiasco  
być powinno, lecz nie tragedia żadna.

— Tylko umarli nie powracają, odparła zimno  
Lacerti.

Pogwarzywszy jeszcze z piękną Laurą, baron  
w końcu ziewnął, spojrział na zegarek, który mu czę-  
sto posługiwał do uwolnienia się z niewygodnego po-  
łożenia i odszedł...

Lacerti uradowana, pobiegła do matki, zapomniawszy o kłótni z nią, chwalać się niespodzianem szczęściem. Była pewna pobicia rywalki.

Tymczasem francuz szedł dalej w świat, z szatańską przebiegłością przygotowując to *fiasco*, którego sobie życzył... Tak. wypadało one z rachuby, jako pożądane... Marynka okryta sławą i oklaskami mogła dlań być trudniejszą do zdobycia, niepowodzenie musiało Volantego zubożyć. a ją oddać mu na łaskę i niełaskę. Tak sobie wyobrażał, fałszywe mając pojęcie charakteru dziewczęcia...

Pozornie więc miał bardzo gorąco starać się o świetny sukces panny Maryi, w istocie chciał mu przeszkodzić.

Intrygowała go swym chłodem coraz mocniej, wmawiał w siebie, że ta obojętność była rachubą i upierał się przy walce...

Były chwile, że w sercu jego mimowolnie odezwało się szlachetniejsze uczucie... że się czuł poruszonym, lecz stary, zepsuty człowiek powracał.. Koniec końcem bawiło go to. jak skomplikowana partya szachów... Miał zajęcie... strony ciemne i niezrozumiałe nęciły.

Istoty wyjątkowej nie przypuszczał, a ta którą miał przed sobą. miarą zwyczajną ocenić się nie dawała...

Gdy sieciami temi osnuwano biedną istotę, ona wcale się nie domysławiając ich, całą siłę, wszystkie władze wyteżała na wyrobienie w sobie ideału tego, jaki sama stworzyła i do którego chciała się stać podobną...

Ani w śpiewie Corsini. ani na scenie artystki, które widywała grające, ani nauczyciel jej dramatycznej akcji i deklamacji. nie zaspakajali jej. Uczyla się po trosze i od nich wszystkich, lecz miała instynkta własne.

Francuz, niegdyś dobry aktor, gdy po wysłuchaniu go, Marynka prosiła o pozwolenie odegrania sceny, której ją uczył, wedle własnej myśli, zdumiewał się za każdym razem, wrodzonemu talentowi.

Bardzo często kończyło się na tem, że zwyciężony wołał:

— Dobrze niech i tak będzie... Nie jest to w tradycyi, ale oryginalność nie szkodzi.

Tak samo Corsini, który miał wszystko czego potrzeba dobremu nauczycielowi oprócz samodzielności i oryginalności, upierał się nieraz o sposób oddawania roli, o wyraz śpiewu, o cieniowanie, dopóki po odspiewaniu przez Marynkę, nie otworzyły mu się na to oczy, iż ona lepiej pojmowała swą rolę, niż on się jej nauczył od sławnych mistrzów.

Nauczyciele ustępowali, ulegali jej, jeden Volanti, który bywał nieraz świadkiem sporów Marynki z nimi, i do którego się odwoływano po decyzję, trochę się marszczył.

Tak, mówił cicho. wszystko to może być bardzo pięknem, i pod względem artystycznym mieć wysoką wartość, ale innowacyj młoda, poczynająca artystka niepowinna sobie pozwalać. Jest to zuchwalstwo, które nie wszyscy oceniają, a wielu je za złe weźmie.

Ale wszystko to niczemby było... Znawcy będą zachwyceni... być może, ogół składa się z istot nałogowych. do pewnych tradycyj typów, do pewnych

ogólników bladych nawykłych... Ten ani zrozumie. ani oceni pani...

— Lecz, jakże ja mogę dobrze grać, dobrze śpiewać, ucząc się jak papuga? mówiła naiwnie Marynka. Gdybym powtarzała tylko czego mnie nauczono... byłabym pozytywką... nie mogę się przezwyciężyć...

Volanti nalegał.

— Powinnaś pani się przemódz. mówił seryo, tu idzie o powodzenie, o zdobycie sobie uznania. Później wszystko jej będzie wolno. w początkach trzeba się poddać. Publika przychodzi do teatru nie po nowe wrażenia, nie dla rozstrzygania kwestyj artystycznych. ale dla przyjemności.

Marynka poruszała ramionami.

— Przewiduję, panie dyrektorze, mówiła. że się podobać nie potrafię, lalką... być... nie umiem... Jeśli się we mnie dusza nie poruszy. nie zdołam nic, a gdy się poruszy nie będę panią siebie...

Volanti odchodził zafrasowany...

---

Dyrektor po długich rozmyślach i naradach, może coś zasłyszawszy o intrygach w teatrze, zachwiał się w swem pierwszym postanowieniu wyprowadzenia od razu wychowanicy swej na scenę. Radzono mu i bezpieczniej było, niż się zdawało, najprzód zyskać



dla niej pewny rozgłos w salonach. w kółku znawców. Mniej się też ważyło wśród takiego grona słuchaczy, nawet gdyby zdania niezbyt były pochlebne.

Nosząc się z tym planem. który tłumaczył Marynce, jako przygotowanie konieczne do występów w teatrze, do ośmielenia się i pozbycia trwogi, Volanti wpadł na myśl uproszenia księżny Teofanii, aby ona mu w tem była pomocą.

Jakkolwiek pochlebiało to starej pani umalowanej na młodą, choć Marynce była życzliwą dosyć choć muzykę lubiła i śpiew dziewczki razem, miała księżna od niejakiego czasu trochę podejrzenia i niechęci ku sierocie... zazdrośną była o Volantego.

Rzadko już nawet zapraszała ją do siebie i tylko wiadomości przynoszone przez Zosieczową o tem, że Percival się tam kręcił i widocznie zajęty był Marynką, nieco ją uspokajały.

Volanti tłumaczył się przed księżną wprost tem, że spekulował na głosie, i że nie dziewczę. ale talent go żywo obchodził.

Dała się więc skłonić księżna Teofania na wieczór muzyczny, na który miała sprosić wszystkich dyletantów i znawców. Rozbijało się o to wszystko. czy na nim Marynka miała występować sama, czy obok niej i inni wirtuozi, śpiewacy. Volanti dla wywarcia większego wrażenia chciał, aby była jedna tylko na wieczorze. księżna utrzymywała, że nie godziło się zameczkać biednej i niezupełnie się też na siły jej spuścić było można.

Ponieważ księżna co do samego wieczoru robiła już ustępstwo swojemu ulubieńcowi, on się nie mógł



upierać przy tem. co mu się zdawało lepszem... uległ. Obok więc tego świeżego sopranu. zaproszony był tenor świeżo zamówiony z Paryża i fortepianista niemiec, który choć nie nawykł był do akkompaniowania przy śpiewie, podejmował się na ten raz zniżyć do tej funkcyi podrzędnej.

Marynka, choć jej nie zbywało na odwadze, choć miała wiele krwi zimnej i rezygnacyi, uczuła jednak pewną treść...

Volanti i Corsini jej dwie arye, niezmiernie trudne. to mniejsza, do popisu stworzone, i właśnie jak najmniej dla niej sympatyczne...

Upierała się przy wyborze czegoś. coby jej było miłszem, zahukano ją... Volanti nie dał nawet mówić z sobą tym razem. Stał się szorstkim i nakazującym.

— Jeżeli pani zechcesz tak, według swej myśli wszystko prowadzić. rzekł, ja za nic nie ręczę. Pani nie znasz warunków, ludzi, słuchaczy... my mamy doświadczenie...

Corsini znowu obstawał przy tem. aby mógł znajdować się na wieczorze dla akkompaniowania, a księżna przez kaprys jakiś nie chciała go mieć...

Drugim domowego kwasu i dąsań powodem stała się pani Krzewska. Żądała koniecznie być zaproszoną, jako towarzyszką Marynki na wieczór do księżny Teofanii.

Stara pani. która ją parę razy widziała, miała wstręt do niej. niecierpiała jej.

Dwa te typy nadto były do siebie zbliżone, zbyt może sobie pokrewne, aby się mogły znosić wzajemnie.

Krzewska malowaną księżnę wyśmiewała jako karykaturę; wielka pani zwała Ildefonsę istotą tak demi-moude przypominającą, że jej przy gościach w domu swym ścierpieć nie mogła...

— Przez samą troskliwość dla tej dziewczyny, niemożna przy niej pokazywać tej starej, głupiej kasketki wiejskiej! mówiła ks. Teofania. To czupiradło! Nie wiem zkądście mogli wykopać takiego koczkonona...

Volanti musiał wziąć to na siebie, by Krzewskiej osłodzić ekskluzję... Zrobił to niezręcznie. Pani Ildefonsa zaperzyła się, ale odparła żwawo:

— Własnie się chciałam wykupić od tego wieczoru... bardzo jestem rada. Nie mogę patrzeć na tę emaliowaną księżnę... na tego chodzącego trupa.

Ale, od tej chwili, mszcząc się Krzewska, gotowa była i Marynce występ u księżny utrudnić... i psuć Volantemu interesa. Wszystko się jej wydawało nie dorzecznem i złem, pomysł wieczoru tego, wybór arii, nawet ubranie śpiewaczki.

Marynka chciała bardzo skromnie się przystroić. Volanti żądał więcej elegancyi. aby go nie posądzono o skąpstwo, Krzewska utrzymywała, że dyrektor na ten dzień powinien był sprawić wspaniałą, przepyszną toaletę. Znużone dziewczę nie mówiąc nic. postawiło na swoim; wybrało suknię jasną, ale niezbyt wyrazistej barwy, włosy przyczesane gładko, przepaskę dobraną do koloru ubrania... Ta prostota stroju, wydawała się niemal obrachowaniem, tak z nią poważnej Marynce było do twarzy...

Salon księżny, jak bardzo wielu pań wielkiego świata, mających stosunki z różnych epok swojego ży-

cia i sfer towarzystwa, miewał fizyognomie wielce różne w rozmaitych porach roku i dnia nawet.

Ludzie, którzy się z sobą niepowinni byli spotykać, których dysharmonijne przybliżenia do siebie mogło być im lub gospodyni nieprzyjemnem, byli tak rozklasyfikowani, tak umiejętnie zapraszani i odprawiani, iż się nigdy nie schodzili. Kamerdyner stary, miał w tem takt doskonały i rozkazy jak najsurowsze...

Tak naprzykład w dni, w których księżna uboższą swą rodzinę przyjmowała, nikt z wyższych sfer do niej nie był przypuszczony; osobne były wieczory dla protegowanych artystów, dla zabawnych, a niezbyt oglądzonych znajomych z prowincyi, dla pewnych pan i pewnych ichmościów. którychby księżna lepszemu towarzystwu pokazać u siebie się wstydziła. Księżna Teofania w ten sposób zabawiała się i urozmaicała sobie dni, płynące teraz powoli i smutnie.

Na ów wieczór z wielkiem obrachowaniem ułożono listę zaproszonych, na której zredagowanie wpływał do rady powołany Volanti. Nie mogła ona być tak bardzo jednolitą. Musiano wezwać wszystkich dyletantów. uprawnionych czy nie do rozszerzenia tego imienia, wszystkich znawców i pseudo-znawców, którzyby obrażeni szkodzić mogli, nawet dwóch sprawozdawców dziennikarskich, którym choć nie objawiono tego, że się po nich spodziewano artykułów do gazet. rozumiało się to samo z siebie.

Baron Percival umiał się wprosić do kółka tych wybranych.

W mieście ogłoszono za wczasu. iż księżna proteguje talent, jakiego jeszcze stolica pierwocin nigdy nie miała... Prawiono cuda...

Było to niezręcznością, bo nie ma środka lepszego. aby się coś złem wydało, nad zawczesne ogłoszenie zjawiska jako cudownego fenomenu...

Tenor Francuz niejaki Robin, zwłoszczony za Romboniego. rachował też wielce na ten wieczór u księżny, nie mówiąc o fortepianiście, uczniu Liszta (bo któż dziś nie jest po trosze uczniem tego mistrza?), który gotował się rapsodyą węgierską uszy słuchaczów uszczęśliwić...

Marynka miała przygotowane dwie wielkie arye włoskie. najeżone trudnościami, popisowe. dla niej niesmaczne... Płakała nad niemi; Corsini utrzymywał, że powinna zrobić furorę...

Cały program wieczoru był za wczasu obmyślony. nie bez walki o to. czy Marynka miała śpiewać pierwsza. czy ostatnia... Księżna Teofania rozstrzygnęła, że tenor Romboni powinien był zacząć. potem miała wystąpić ona, a finał odegrać niemiec.

Słuchaczów kółko miało się składać z dwóch pań muzykalnych, a dziesiątka smakoszy tych, co zwykle najgłośniej o muzyce gadali i uchodzili za wyrocznie u tych, którzy ich samych mało. a muzyki nic nie rozumieli.

Gdy Marynka, którą Volanti ceremonialnie wprowadził, do rzesisto oświeconego weszła salonu, oczy wszystkich zwróciły się na nią. Słyszano o niej od dawna różne najsprzeczniesze zdania. Jedni jak Scarlatti i jego klika odmawiali jej zupełnie talentu i intelligencyi. drndzy obwoływali cudem. Chodziły

pogłoski uwłaczające jej sławie. bo szeptano o stosunkach z Volanti'm. drudzy mówili o Percival'u. ale do tego nie przywiązywano wagi. W świecie teatralnym. nikt nie szuka innych ideałów nad te. do jakich formy są już z dawna urobione i przyjęte.

Wnijscie Marynki, nie olśniewającej pięknością, ale niezmiernie poważnej. smutnej, z twarzyczką bladą i mało co poruszenie zdradzającą. zdumiało tych co jej nie znali. a wyobrażali sobie całkiem inaczej.

Księżna przyjęła ją bardzo uprzejmie...

Dziewczę było nieco zmieszane w początku, lecz trwoga i wprost nerwowe tylko podrażnienie ustąpiły wprędce.

Podniosła swe jasne. piękne oczy i śmiało spojrziała po tych ludziach, którzy w tej chwili wielkościwie ją wejrzeniem od stóp do głów rozmierzali. Na nikim nie uczyniła tego wrażenia. jakie zwykle wywierają artystki. które pragną sobie ludzi zjednać... Znajdowano ją chłodną i dumną.

A że nieraz chłodem takim osłania się zalotność, aby się nie zdradziła. tworzone różne domysły...

Tenor Romboni stał już z kapeluszem pod pachą. w toalecie prawidłowej, w białych rękawiczkach. krawacie białym. tak napiętnowany charakterem swego powołania. iż się na nim niepodobna było omylić.

Przystojny bardzo, patrzył na kobiety z tą zalotnością tak w mężczyznach śmieszną a trywialną. że mimowolnie pewny rodzaj wzgardy obudza.

Niemiec. uczeń Liszta, skromniejszej powierzchowności. blady, ospowaty, pozował za to na geniusz. co mu też niezbyt było do twarzy... Rękawiczki jego białe zdawały się drugą lub trzecią służbą wie-

czorną odbywać. suknie też nie były zbyt modne. Za to posępne rysy pychę i zarozumiałość zdradzały olbrzymią. Zbawca świata. bohater. nie miałby być wyrazu pewniejszego siebie, a bardziej lekceważącego dla otaczających.

Volanti. który marszałkował. pierwszy zwrócił się kn otwartemu i świeżo nastrojonemu fortepianowi. Dźwięki poruszonego klawisza. całe towarzystwo zelektryzowały... Panie powstawały. zaczęto prosić Romboni'ego. który razem z uczniem Liszta przybliżył się do fortepianu.

Rozkładano nuty. przynoszono światło. a Marynka drżąca modliła się w duszy. nie o powodzenie. ale by jak najprędzej skończyła się ta męczarnia popism...

Zdrajca Percival. w czasie tego intermezzo. znalazł czas podszeptać radę. aby odwagi nie traciła. Wiadomo. jak podobne ośmielanie onieśmiela... Marynka drgnęła. n słyszawszy szept za sobą...

Volanti ndawał niezmiernie ożywionego i wesołego. ale w duszy może był więcej strwożony niż dziewczę samo...

Niemiec potracił klawisze...

Romboni stał już przy nim. cisza oczekiwania — tst! tst! — wszyscy posiadali na swych miejscach. i francuz... poczyną.

Słuchano go z wielkiem natężeniem... Głos miał potężny, dosyć wyrobiony. lecz niesympatyczny... Coś ostrego w nim brzmiało. był nierówny... ale brawura znakomita. półznawcom imponowała. Był to. jeżeli się tak wyrazić godzi. tenor tandetny. jaskrawy. hałaśliwy. pragnący zdumieć swą potęgą. a w rzeczy niema-

jący ani poczucia piękna, ani smaku... Bóg dał mu głos. nauka wskazała jego użycie. lecz duch nie ożywił tego mechanicznie jakoś wyrobionego śpiewu...

Zaraz w początku popisu, Niemiec towarzyszący tempo fantazyjne sobie obrał i ledwie nie ledwie, śpiewak goniąc go i dając mu wskazówki, skłonił do przejścia w powolniejsze. Przytem wirtuoz fortepianista. któremu wcale nie szło o tenora. ale o okazanie własnej biegłości, dokazywał tak na fortepianie, iż głużył śpiew często i niepotrzebne do prostego akompaniementu dosztukowywał waryanty. Ale miał do czynienia z rutynowanym i śmiałym francuzem. który z tropu się zbijać nie dawał i wyszedł krzykiem niepomiernym zwycięzko...

Volanti, który bardzo pilno przysłuchiwał się towarzyszeniu, namarszczył się mocno... Fortepian i głos w ciągu popisu prowadziły walkę z sobą, zamiast iść zgodne w parze... Dla niego jawnem było, że Maryuka zmieszać się musi i nie da sobie rady z zarozumiałym niemcem... Szepnął więc zaraz księżnie. w chwili gdy Romboniemu sypano oklaski, a ten się skromnie nadymał i pochwały przyjmował jako dań należną, że Maryuka z niemcem śpiewać nie będzie mogła...

— Ja sam. choć akompaniuję źle, ale przynajmniej zastosować się do niej potrafię i będę się starał. gdy niemiec gotów nmyślnie wprowadzić ją w kłopot. Nie ma wyobrażenia, co to jest towarzyszenie do śpiewu.

Księżna trochę się opierała w początku. ale przystała na to.



Volanti poszedł wirtuozowi wytłumaczyć, iż uczennica jego jest bojaźliwą i niewprawną. i zapowiedział, że sam będzie się starał jakkolwiek towarzyszyć jej. Wirtuoz przyjął to oświadczenie z ironią i obojętnością.

Marynka siedziała blada i zamyślona na kanapie, rozumiała to dobrze jak wielkiej wagi był dla niej ten występ. smutno jej było, na sercu ciężko. lecz zdało się biednej jakby słyszała cichy głos matki szepczący jej: „Nie bój się! nie patrz na tych ludzi. zapomnij o nich. śpiewaj, jak gdybys była samą...”

Gdy księżna zbliżyła się do niej, prosząc, aby śpiewała, Marynka podniosła się z dziwnym spokojem, z dziwniejszym chłodem, i jak automat poszła do fortepianu.

Volanti czekał tu na nią. przebierając nuty i za wczasu się frasując, jak trochę skomplikowanym poddał przejściom i przygrywkom... Spojrzał na nią, była blada jak posąg, lecz nie zdawała się strwożoną.

Starzy dyletanci tymczasem z dala lornetki na nią zwracali. aby się rozpatrzeć w tem, czy ma „le phisique de l'emploi.” Nie wydawała się im dosyć artystką. była dla nich za... naturalną...

Nim otworzyła usta, szeptano już domysłając się, jak ona śpiewać może, jak grać i t. p.

W tem księżna położyła palec na ustach... umilkli wszyscy...

Śpiew wybrany słyszano tu niedawno przez dwa najśłynniejsze słowiki nucony, narzucało się więc porównanie. budziły niebezpieczne wspomnienia.

Tenor nieco na uboczu miał wyraz twarzy sceptyczny razem i litościwy. niemiec wirtuoz siadł jak-



by nawet niebardzo raczył chcieć słuchać tego lada-  
jakiego popisu artystki wcale nieznanej.

Fortepian ozwał się cicho... aż i głos za nim  
w początku nieco stłumiony i drżący... lecz po kilku  
taktach na twarz wystąpił rumieniec. oczy zabłysły.  
piers się podniosła i strumień dźwięku czysty popły-  
nął z taką pewnością i potęgą, że niektórzy słucha-  
cze siedzący, sami nie wiedząc o tem dla czego, przez  
uszanowanie dla niego powstawali...

Marynka śpiewała cndownie, tak. lecz był to  
śpiew jakiś nieujęty w kluby szkoły. nieco dziki,  
emancypnjący się, mający swój własny charakter tak  
przeważny, że oddziaływał nawet na samą kompozy-  
cję...

To zuchwalstwo wynagradzał on niezmiernem  
życiem...

Niektórzy z panów dostali dreszczów. nerwy ich  
drgały, widać było z poruszeń, że mrok młodego głosu  
tego działał na nich bardzo silnie... Oprzeć mu się  
nie mogli.

Marynka głużyła akkompaniament, który Vo-  
lanti bardzo niepoprawnie i z wielu opuszczeniami,  
jako tako dociągnął do końca...

Gdy aria się skończyła. chwilę panowało mil-  
czenie, lecz księżna sama szła winszować, a za nią  
wszyscy słuchacze poczęli cisnąć się z szalonym za-  
palem ku stojącej z oczyma spuszczonemi Marynce...

Niemiec wirtuoz, który po kilku taktach z krze-  
sła się zerwał. jakby go co z niego wyrzuciło, stał  
zmieniony i przeistoczony. Zarozumiały był, praw-  
da, lecz kochał muzykę i wrazeniu jej oprzeć się nie  
mógł.

Ocierał spotniałe czoło i powtarzał: — Bozko! bozko!

Natomiast francuz zwłoszczony, chociaż niezmiernie chwalił, zdawał się bardzo zmieszany i niemal upokorzony. Szeptał sąsiadowi na ucho: — Il y a de l'etoffe!

Całe towarzystwo księżny było w zachwyceniu... Starzy dyletanci nie mieli słów na wyrażenie uwielbienia, porównywano do Nilson, Patti i do mnóstwa już zgasłych wielkości, lecz ze wszystkich tych panów, jeden tylko w niewielu słowach wyraziwszy swoje nadzwyczajne zdumienie nad talentem, milczał spoglądając na Marynkę z wyrazem niemal ojcowskiej troskliwości. Był to blisko siedmdziesiątletni niegdyś znakomity skrzypek, później kompozytor i zapalony miłośnik Beethovena, hrabia Samsonow, który miał to nieszczęście, iż się urodził hrabią i milionerem..

W istocie była to organizacya muzykalna znakomita, pracą ogromną rozwinięta. był to niemal geniusz... lecz hrabia i pan milionowy! więc weszło we zwyczaj wyśmiewać się z jego dyletantyzmu... Jeżeli trudno ubogiemu dobić się uznania, zaprawdę bogatemu także zmusić ludzi, aby w nim widzieli artystę, nie łatwo...

Są tysiączne przesady wygodne, które sądy zastępują...

Tak naprzykład wielki pan będzie zawsze albo pośmiewiskiem artystów, lub karmionym pochlebstwy ich niesmacznemi. Nie biorąc go na seryo. Może być wirtuozem, twórcą genialnym, nic nie pomoże... Faust księcia Radziwiłła nie ostoi się przy żadnym

innym, choćby motywa jego i formy później drudzy zapożyczyli... bo, książkę Radziwiłł był tylko dyletantem...

Tak samo malarzowi odmówione jest prawo napisania dobrej książki. a poecie odmalowania pięknego obrazu.

Ci. co ani ocenić nic, ani poznać się nie umieją, zbywają wszystko negacją i śmiechem... Srare przysłowie: Plus negare potest asinus, quam probare philosophus,—prawdzi się na różny sposób... Ci co nie czują piękna... najłatwiej znajdują wady.. Hrabia Samsonow więc był uważany za rodzaj oryginała, z którego manii muzykalnej uśmiechano się. Skutkiem tego nie grywał nigdy, tylko sam dla siebie... zamknięty... Lecze, że bardzo lubił muzykę, zbierał u siebie muzyków. grywano kwartety, czasem popisywali się wirtuozi.

Nadzwyczaj dobrego i miękkiego serca, hrabia świadczył wiele, a tego co mu przykrem i uwłaczającym być mogło, umyślnie zdawał się nie widzieć, nie chcieć spostrzedz... Zawsze z uśmiechem na ustach, spokojny, łagodności niczem nigdy niezamąconej, stary kawaler, żył hrabia tylko już dla sztuki... Erudycję muzykalną przyznawali mu nawet zazdrośni. Ogromna biblioteka muzyczna, ciekawe zbiory autografów czyniły cichy i spokojny dom jego. na pańskiej utrzymywany stopie. bardzo powabnym dla tych nawet, co się z hrabiego wysmiewali za oczyma... Drzwi jego oblegali codzień biedni muzykanci, a mało który odszedł bez wsparcia...

Powierzchnowość staruszką była równie miłą jak on sam... Twarz świeża, rumiana, prawie bez

zmarszczek, wysokie czoło, włos srebrny przerzedzony, usta zawsze jakimś półśmiechem namaszczone, niebieskie blade oczy przypominały całością jakiś portret jakby z Greuz'a obrazu wykrojony... Widać było, że ten człowiek mało żył z ludźmi, wiele w sobie, a najwięcej w tym pogodnym świetle sztuki, do którego ziemską wrzawa. swędy i brudy nie dochodzą.

Wśród hałaśliwych pochwał całego grona, wstrzemięźliwe znalezienie się hr. Samsonowa było uderzającym...

Dopiero gdy znużona nieco Marynka poszła spocząć na kanapie, bo właśnie herbatę podawano. i popisy muzyczne przerywane hrabia wstał. aby ze swą filizanką przysiąść się do elewy...

Dla czego Marynka, której on najmniej przesadnych pochwał wypowiedział, uczuła dla niego może najwięcej sympatii, było rzeczą nieodgadnioną. Z twarzy staruszka promieniała dobroć i prawda.

Śpiewasz pani prześlicznie, rzekł jej Samsonow, spoglądając na nią ze współczuciem. Czyś już kiedy, gdzie na scenie występowała?

— A! nigdy! i obawiam się bardzo... tego co mnie czeka, bo wiem jak wiele jeszcze warunków mi braknie!.., odparła z prostotą Marynka.

Samsonow popijał z wolna herbatę.

— Tak, rzekł, jest to zawód ciężki, przykry, a co gorsza, zawisło powodzenie niezupełnie od artysty... Na teatrze działają siły zbiorowe... jedna drugą wspiera lub paraliżuje.

Marynka westchnęła.

— Szczęściem. dodał hrabia, masz pani za sobą tyle, iż w najniekorzystniejszych nawet warunkach wyjdiesz zwyciężko... Pamiętaj, proszę pani, że choć się na wiele słów zdobyć nie mogę, masz we mnie nie tylko wielbiciela głosu i talentu, ale przyjaciela jej człowieka... Słyszałem o niej wiele i cieszę się, że ją poznał.

Tak rozpoczęta rozmowa przeciągnęła się długo. Samsonow prowadził ją naturalnie, z prostotą, i ujął sobie dziewczę. Wszyscy uważali to, że był dla niej z attencją szczególną, a Parcival, gdyby nie siwe włosy hrabiego, byłby o niego zazdrosny. Ze wszystkich, których Marynka tu spotkała, jedyny to był człowiek, który trochę zastygłe z bólu serce jej poruszył... Było coś ojcowskiego w jego obejściu się z nią, coś dzieciennego poszanowania w jej stosunku do niego. I gdy hrabia Samsonow odszedł, dziewczę pomyślało sobie: czemu inni ludzie do niego podobnymi nie byli?

---

Wieczór ten płodny był w następstwa najrozmaitsze, a niektóre z nich wcale może niepożądane...

Powszechny, jednoznaczny oklask i uwielbienie. z jakim przyjęto Marynkę, w kilka godzin potem uległ rozkładowi na pierwiastki, które z początku się w nim nie objawiły.

Nikt nie zaprzeczał talentu, lecz każdy chciał się popisać w ocenieniu z dostrzeżeniem czegoś, co uszło drugim oka...

— Głos jeszcze nie dosyć wyrobiony, mówił jeden. Wielka szkoda, że Scarlatti nie dokończył jej wychowania muzykalnego. Znac zaraz brak grunto wnej metody.

— Wątpię, żeby dobrze grać mogła. odzywał się inny brak temperamentu... chłód przerażający... Ogień można utemperować, zimnu trudno jest zaradzić... Jak lód roztopi się ono w wodę.

Robiono zarzuty przeciw powierzchowności. wątpiono o inteligencji; słowem wielkie powodzenie w salonie nazajutrz w ulicy stało się dosyć wątpliwą próbą, rokującą coś niedającego się jeszcze osądzić.

Percival należał do tych, którzy mimo znakomitego talentu, wielce sympatycznego, znajdowali w nim niedosyć dramatycznego usposobienia i lękali się próby desek i publiczności.

Tenor także, może zrażony tem, że skromne dziewczę, niedosyć mu okazało sympatyj, wątpliwie i dwuznacznie się odzywał.

Chociaż przed Volantim unikano zbyt otwartych wyurzeń się ze zdaniami temi, francuz przebiegły czuł i rozumiał, że wrażenie nie było tak silne jak się spodziewał...

Umiał to sobie tłómaczyć, a miał nadzieję, iż zdania zmienić potrafi...

Przy wyjściu jeden hr. Samsonow po cichu mu powinszował zdobyczy...

Marynka powróciła z wieczoru zmeczona strasznie, zadumana i z tem przeczuciem, że pomimo okla-

sków, nie porwała, nie uniosła nikogo swym śpiewem. Przypisywała to wyborowi nieszczęśliwemu ary i samej sobie...

— Bóg mi dał głos, mówiła sobie. ale mnie na artystkę dramatyczną nie stworzył...

Krzewska. która z ciekawością złośliwą czatowała na powrót. choć niewiele się dowiedziała, domyśliła się tem więcej. Wątpliwe powodzenie niemal ją uradowało...

Wzięła na bok Volantego...

— A cóż?

— Najświeńsze jak być może powodzenie. odparł dyrektor. przechodzące moje nadzieje!

— Więc w zupełności się udało? mówiła Krzewska...

— Najzupełniej.

— A Marynka pomimo to smutna?

— Zmęczona ..

Krzewska i na twarzy dyrektora nie widziała tego rozradowania, jakieby wielki sukces musiał obudzić. Zręcznie go badając, wydobyła nareszcie, iż Marynka była trochę sztywną i zimną, że zbyt lekceważyła sztukę podobania się i t. d.

— Samiście temu winni! zawołała ze złym śmiechem. Wszakże to dziecko jeszcze... Żaden z was nie rozbudził w niej serca... Wszystko śpi w tej kobiecie... Artystka potrzebuje się kochać, cierpieć, być szczęśliwą, żyć, a ona dotąd wegetuje...

— Na brak temperamentu niepodobna zaradzić. rzekł Volanti.

— Panowie się mylicie!—zawołała Krzewska:



nie brak jej uczucia, lecz zanadto żyje zamknięta; ona i ja... zbyt klasztorne prowadzimy życie...

Volanti zagadał o czym innym... Krzewska też umilkła... Z tego co mu powiedziała, choć się to zdawało jej własnym interesem uadchnione, coś może zanotował sobie pan dyrektor, i przyznał w duchu, iż trochę słoszności mieć mogła...

Zdania wszystkich nazajutrz sformułowane zostały i zlały się w jedno, staraniem panny Lacerti. Opowiadała ona, z najlepszego źródła, że owa sławiona diva okazała się bardzo mierną, bez czucia i życia śpiewaczką, że jej brakło szkoły, i że choć miała trochę świeżości w głosie, i choć przez litość jej dawano brawa, najpierwsi znawcy w stolicy nic dobrego nie wróżyli w przyszłości.

Według niej Volanti się miał zupełnie omylić, i zły był, że tyle poniósł trudów i kosztów na próżno. Nawet występ blizki, skutkiem próby zdawał się jej wątpliwy...

Lacerti, księżę Agaton, Scarlatti i cała klika, nie okazując za wcześniej uknutego spisku, przygotowali opinię, głosząc, że nowa gwiazda nie utrzyma się na horyzoncie.

Nie wiedziała o tem Marynka, ale dobrze był świadom przygotowań tych Volanti, i po cichu także sposobił się do obrony. Niepodobna mu było w teatrze zapobiedz jakiejś manifestacyi, która na karb obrażonego Scalattego spaść miała, lecz mógł ją odeprzeć zwycięzko.

Z tem wszystkiem nie śpieszył jeszcze z tą bitwą stanowczą, wahał się, odciągał ją, szukając roz-



maitych pobocznych sprzymierzeńców i okoliczności przyjaznych.

Nie uszło jego bacności na wieczorze księżny. żywe zajęcie hr. Samsonowa nie tylko głosem, ale osobą Marynki. Wiedział on, że Samsonow był w dobrych stosunkach i miał pewną przewagę nad ks. Agatonem, nieszczęśliwym kompozytorem oper niegrywanych i piosnek, których nikt śpiewać nie chciał.

Wpadł na tę myśl, ażeby Marynka przed wystąpieniem swem odwiedziła razem z towarzyszką Krzewską, starego miłośnika muzyki i prosiła go o protekcję... Nie wydał się jej z tem, że przeciw niej spisek był uknuty. chciał bowiem sam poufnie potem rozmówić się z hrabią, ale na odwiedziny rachował wiele.

Gdy z tem przyszedł do Marynki, dosyć jakoś niejasno wykładając jej potrzebę tego kroku, dziewczę z wielkiem wzruszeniem zaprotestowało.

— Panie dyrektorze! zawołała rumieniąc się: spełniam wszystkie wasze żądania, jestem posłuszną. Uczę się, śpiewam co każesz, lecz do takiego upokorzenia, abym jeździła wypraszać sobie protekcję i oklaski, niczem i nigdy mnie nie zmusisz. Publiczność osądzi mnie jakem warta, lub jak będzie usposobiona. zniżyć się aż do błagania jej o litość nie mogę... Nie, nie! nie!

Z tonu, jakim to wypowiedziała, Volanti, który dość ją już znał dobrze, zmiarkował, że nalegałby na próżno. Tegoż dnia sam pojechał do starego pana... Nietrudno tu było być wpuszczonym, choć stary pracowity bardzo, albo zamknięty w swoim pokuju

grał i ćwiczył się. lub nad książkami i nutami pracował.

Dom pański. urządzony był z wielką prostotą: a główną w nim rolę grał wielki. akustycznie zbudowany salon, w którym się odegrywały wieczorami arcydziela muzyczne. Obok gabinet zawierał bibliotekę partytur, a za nią miał hrabia mały salonik, w którym przyjmował. Tu go w bardzo skromnem szaraczkowem nbranin zastał Volanti nad oryginalną partyturą Mozarta. świeżo nabytą. porównyującegogo później sztychowany jej tekst z tym pierwszym rzutem genialnego młodzieńca.

Volantego hrabia niebardzo lubił, lecz był dobrym i uprzejmym dla wszystkich. Nie rzucając nut rozłożonych. przywitał go pytaniem, czemu był w nien miłe odwiedziiny? bo, dodał. wiem że pan czasu nie masz nadto...

Volanti przystąpił zaraz do rzeczy.

— Panie hrabio. rzekł. przychodzę wprawdzie w moim interesie do niego, lecz jest on połączony ze sprawą tej śpiewaczki, którą hrabia słyszałeś u księżny. i zdaje mi się, że ona dosyć mu się podobała...

Hrabia wstał i przysunął się do niego z zajęciem.

— Nie omyliłeś się pan, rzekł: o cóż to idzie?

— Jestem o pierwszy debiut jej niespokojny mówił francuz... Ta intrygantka Lacerti. moja prima donna. w niedostatku innej. jest zazdrosną, boi się współzawodniczki. Poruszy więc wszystkie sprężyny przeciwko niej. Ma wielu przyjaciół. niestety. Sccarlatti, którego musiałem odprawić, pała zemstą. Mam wszelkie powody posądzania ks. Agatona, że

się dał wciągnąć w spisek przeciwko pannie Maryi osnuty.. Jeden hrabia możesz go uprosić i powstrzymać.

Samsonow słuchał, zagryzając usta.

— Pewien jesteś tego, co mówisz? zapytał.

— Zupełnie; zwlekam nawet dla tego debiut.. rzekł Volanti. Ks. Agaton i jego przyjaciele, wpływ... są dla nas straszni. Przynoszę hrabiemu prośbę nie od siebie tylko, ale i od biednej sieroty. .

Samsonow pomyślał chwilę.

— Zobaczę się z księciem. odparł; jestem pewien, że go od spisku odciągnę... Nie macie się czego lękać, głos jest piękny. powierzchowność ujmująca, publiczność bywa kapryśna, ale ogół rzadko popełnia niesprawiedliwość, a nigdy nie jest okrutny...

Ta niegodziwa Lacerti, dodał po chwili,—przeć się pan, jako dyrektor możesz... zapobiedz.

— Niestety! odparł francuz: jest piękną, zalotną, namiętną, ma przyjaciół wielu, nie mogę nic, i sam nawet się jej lękam...

Nie chciał dopowiedzieć dyrektor, lecz hrabia się łatwo domyslił. jaki wpływ przypisywano Laurze która świeżo zdobytymi dyamentami kosztownemi była okryta.

Narada z hrabią skończyła się na tem, iż przyrzekł użyć wszelkich środków, aby księcia Agatona nawrócić i odciągnąć.

Volanti wyszedł spokojniejszy nieco...

Lecz, gdy on ze swej strony zapobiegał, aby Lacerti nie tryumfowała, niespokojna i coraz mocniej podrażniona pochwałami, jakie ją dochodziły. Cyganka nie spała także. Nadzwyczaj przebiegła i domyslna.

przeczuwała, można było powiedzieć, co się w koło niej działo, czytała w twarzach, nie była zaspokojona usposobieniem swych przyjaciół. znajdując ich zbyt obojętnymi.

Przemyślając nad sparaliżowaniem występu Marynki, wpadła na myśl odjęcia jej odwagi groźbą listu bezimiennego.

Niewprawną w stylistykę i zaledwie cokolwiek umiejąca grezmolić. Lacerti musiała się uciec o pomoc do jednego z tych kilkodniowych swych ulubieńców, których miała zawsze w zapasie na rozmaite usługi.

List wystudyowany umiejętnie następującej był treści:

— ..Osoba życzliwa pannie Maryi. czuje się obowiązana ostrzedz ją, że na pierwszy występ gotują się przyjaciele obrażonego Scarlattego wyrzec na niej zemstę okrutną. Nic tu nie pomogą ani zabiegi dyrektora, ani klaka, ani protektorowie. nioprzyjaciele wezmą górę. Zdradzi śpiewaczkę orkiestra. przyczynią się do upadku współgrający, spisek jest uknuty z przebiegłością włoską... Jedynym sposobem ujęcia sromn... jest wyrzec się występu na teatrze tutejszym i szukać szczęścia gdzieindziej.

List niby życzliwy, uiekiedy nieznacznie sarkastyczny, zbyt trochę długi i gadatliwością zdradzający kobietę, zrobił na dziewczęciu wrażenie ogromne. Wątpiła i tak o sobie, przeraziła się...

Lecz trwoga u niej największa nigdy trwałą nie była. Na pozór zimna, cała w sobie. gdy ją coś osobście żywo dotknęło, jak ugięta siłą sprężyna, podnosiła się z nową energią.

Walka, do której ją wyzywano, dała jej życie...

— Raz potrzeba to skończyć, powiedziała sobie; padnę—no, to padnę, lecz bronić się będę do ostatka... rozpaczliwie.

Volanti, który nadszedł, znalazł ją w tem usposobieniu bojowniczem, zmienioną, rozpłomienioną, rozgorączkowaną. taką jakiej nigdy prawie nie widywał

Podawała mu list ten z uśmiechem pogardliwym.

— Czytaj pan! rzekła. Obiecywałeś mi świetną dolę! Dotąd piłam tylko same gorycze, jestem zmęczona, wysiłona, znękana i ani końca nie widać ofiarom i przykrościom...

— Ale to są nieuknione preliminaria każdego zawodu! odparł Volanti, rzucając na list oczyma.

Domyslał się łatwo jego pochodzenia.

— List ten, dołożył, odrzucając go na stronę ze wzgardą. ma na celu zastraszyć panią i siły jej odebrać.

— Tego celu nie dopnie, odezwała się Burczakówna. i widać, że go pisała osoba nieznająca mnie wcale. Przyprowadzić do rozpacz, jest dodać mi siły, nie odjąć!

Dyrektorowi po raz pierwszy ukazała się z taką powagą i stanowczością; była to dla niego nowa strona jej charakteru...

Zmilczał trochę.

— Chciałem odłożyć debiut. odezwał się.

— Toby było niewłaściwem, dowodziłoby trwogi. której okazywać niepowinniśmy. a dla mnie im się to prędzej skończy. tem lepiej...

Oczy jej pały. twarz się rumieniła, uczucie uczyniło ją piękną. Volanti pomyślał, że takaby ją chciał być widzieć na scenie...

Chodziła poruszona, majestatyczna, zmęźniała i dojrzała nagle...

— Więc masz pani mężstwo do wystąpienia? zapytał.

— Choćby jutro, odpowiedziała Marynka. Rolę umiem... na wszystkie wypadki jestem przygotowana... nie daj mi pan ostygnać.

Volanti skłonił się, dołożył kilka słów, tyczących się kostiumu, potem coś pochlebnego. i odszedł wielce uradowany ze skutku, jaki wywarł anonim.

List pozostał zapomniany na stoliku. i wieczorem ciekawa a zła Krzewska mogła go pochwycić i przeczytać.

Od wystąpienia Marynki w salonie księżny, do którego ją nie zaproszono, pani Ildefonsa miotana była uczuciem zemsty jakiejś, którą gotowa była wyrzucić na wszystkich...

Marynki nie mogła cierpieć dla tego, że jej ująć nie umiała i czuła się odepchniętą; nienawidziła Volantego, który się bez niej obchodził i z niczego nie zwierzał się; zła była na Percival'a, który słuchać jej nie chciał nad wszystkich najsroższą nienawiścią ści-gała księżnę; słowem źle była z całym światem... Powodzenie, na które rachowała tyle, wcale się nie zapowiadało; Corsini nie myślał wcale o wywdzięczeniu się wzajemnością. I tego ostatniego marzenia wyrzec się musiała...

Gryzła ją bezsilność i rola podrzędna, którą grała. Wśród tego zamętu różnostopniowych gniewów, pragnień pomsty, nienawiści, Krzewska gotowa

gotowa była wszystko poświęcić byle nasycić choć jedną zemstę... Zgubić Marynkę, byłoby ją uszczęśliwiło. Nietyle złe serce, ile szal jakiś w niej działał, popychał. Obalić cały ten gmach różnych nadziei i planów przyszłości, a samej potem umyć ręce i ujsć na powrót do starej marszałkowej..

Nie słuchaliście mnie, nie chcieliście mnie znać... Siedziałam jak malowana, otóż macie skutki!... Adieu!

Szukając dróg, któremiby zemstę wyrzucić mogła. nie znalazła pewniejszej nad zwrócenie się do Corsiniego...

Włoch nie chciał jej zrozumieć, choć mu jasno dawała poznać, że go namiętnie kochała, i to gotowa była znieść. byle jej za narzędzie posłużył. Wiedziała, przekonywała się codzień, iż szalał o Marynkę... gotowa była dopomóc mu do wszystkiego, do porwania jej. do gwałtu.

Z takimi projektami nosiła się obrażona i oszałała Krzewska...

Przy pierwszej zręczności postanowiła zacząć działać.. Corsiniego podbudzić, ułatwić mu, dopomóc... Nie wątpiła, że Włoch łatwo się da skłonić i pójdzie za jej radą.

— A potem, mówiła sama do siebie. kłaniam uniżenie, bywajcie zdrowi!... Ruszę na powrót do mojej starej, kłaść jej kabałę, ale pokażę im wprzód, że mam i głowę na karku, i serce w piersi, i dumę, której bezkarnie obrażać nie pozwolę...



W dzień występu pierwszego Marynki, którą na afiszach, obyczajem teatralnym zapisano jako pannę Maryę Burcelli... bo wyraz „Burczak“ wydawał się nadto pospolitym, od razu niemal panowało życie, ruch, niepokój niesłychany...

Bilety były wszystkie rozkupione. a ciągle jeszcze dobijano się o nie, ofiarując ceny wysokie napróżno. Volanti znaczniejszą ich część sam rozdał, resztę wyprzedawano oględnie... Kassyer miał instrukcye swoje. Lecz największa ostrożność niewiele się tu przydać może, bo osoby obawiające się, aby im wuijscia nie odmówiono, posługiwały się innemi.

Można było gotującą się oppozycyę osłabić. niepodobna jej usunąć całkowicie. Volanti chodził rozgłaszany...

Lacerti nie grała tego wieczoru, lecz miała miejsce w loży, i za nic w świecie nie byłaby się wyrzekła widoku tego dramatu, jaki się tu miał odegrać.

Zapaleńsi ogromne zakłady robili o to, że debiutantka nie dośpiewa do drugiego aktu i że ją zastąpić będzie potrzeba... Z drugiej strony przygotowano wieńce i bukiety...

Wśród artystów, których większość była zyskana przez Laurę, mniej wyraźnie zarysowywały się dwa obozy. Kobiety, które niecierpiały „Cyganki“, były za nową gwiazdą; mężczyźni miała za sobą Lacerti, lecz i z tych wielu na próbach dało się ująć urokowi prostoty, powagi i talentu młodszej śpiewaczki. Nie wydawali się oni z tem, lecz wahanie się nadaowało im postawy zimne i czoła zadumane.

Tenor Carlo, którego była pewna Lacerti, że w pierwszym duecie potrafi spletać niedoświadczoną



Marynkę i wyrzucić ją z taktu, w ostatniej chwili w duchu powiedział sobie, iż byłoby to niepocziwą zdradą...

Nic niewiedząca o zabiegach hr. Samsonowa n księcia Agatona i o usunięciu się jego w ostatniej chwili od spisku. Lacerti zbladła i zdrewniała, zobaczywszy ich wchodzących razem i siadających przy sobie. Rozumiała co to znaczyć miało... Natychmiast adjutanci jej wyprawieni zostali na wzwiady...

Powoli teatr się zapelniał, i wszystkie znakomości, często przychodzące późno, lub nienkazujące się wcale, były na swych miejscach. Twarze widzów, ich poruszenia malowały dobitnie niecierpliwość, niepokój. z jakim oczekiwano podniesienia zasłony.

Nigdy może Volanti nie okazał się genialniejszym w przygotowaniu widowiska; musiała mu tę sprawiedliwość oddać Lacerti; klaka była wzmocniona i rozsadzona doskonale..

W łóży księżny Teofanii, najczęściej próżnej, siedziała już ona. Zosiczowa i kilku starych jej przyjaciół...

Ta chwila oczekiwania roznamiętniła wszystkich. Lanra widziała, że walka będzie zajadła i uparta. lecz rachowała na to. że pierwszy raz występującej bardzo łatwo będzie odjąć odwagę i odnieść nad nią zwycięstwo, nawet małą stosunkowo siłą.

Falanga Cyganki składała się przeważnie z młodzieży, zuchwałej. upartej i gotowej dopuścić się skandalu...

Wśród ciszy orkiestra rozpoczęła uwerturę, kurtyna się podniosła. chór złożony z elementów niekoniecznie dobranych, odezwał się, jak zwykle. trochę

falszynie i beładnie, po kilku dopiero taktach przychodząc do porządku...

W trzeciej na koniec scenie miała wystąpić oczekiwana... Marynka. Volanti chciał, aby samo jej ukazanie się powitano oklaskami, lękał się jednak, by za wczesnie jakich oznak przeciwnych nie wywolać.

Nie bardzo słuchając rad dyrektora, przeciw tradycyi scenicznej, Marynka uparła się ubrać skromniej, niż było we zwyczaju... Volanti, który ją włoży widział, niebardzo był kontent, lecz musiał przyznać, że miała wielką szlachetność postawy i wydała mu się piękniejszą niż kiedykolwiek.

Ludzie nawykli do tych wszystkich konwulsyjnych debutantek, które głowę tracą, słabną, płaczą, które potrzeba trzeźwić lub wzmacniać czemś, ośmielać popychać, byli niesłychanie zdumieni spokojem majestatycznym, z jakim się przypatrywała przed wystąpieniem Marynka, biała, milcząca, ale przytomna i pani siebie...

Wszystka jej trwoga zamykała się gdzieś w pierś. odgadnąć ją mógł ktoś, nikt zobaczyć.

W chwili gdy się wysunęła z za kulis krokiem powolnym, ale pewnym, i miała rozpocząć duet... posypały się oklaski, ale zarazem odezwało się gwałtowne sykanie... Brawa natychmiast ustały, zrobiła się cisza, duet rozpoczął się nareszcie.

Marynka, której sykanie było bodźcem, co zamiast oniesmielić, dodało rozpaczliwego męztwa, od razu podniosła głos tak potężny, czysty, takiego dźwięku cudnego, że ci nawet co byli przygotowani przyjąć ją sykanie, porwani zostali, zachwyceni, stracili głowy...

Niepodobna była. nie zdradzając się i nie kompromitując, syknąć. tak jak niemożna w biały dzień dowodzić nocy. Najmniejsza wątpliwość co do piękności tego organu byłaby mogła służyć za pretekst i usprawiedliwienie, niestety! tu skazy żadnej nie było...

Lacerti jak mur blada, pochyliła się w głąb łoży i ze złości łyż jej się z oczu pnęły. zaczęła lkać, dusić się i chustką musiała sobie zamknąć usta.

Tenor Carlo, nietylko że się nie dopuścił zdrady, lecz uniesiony jak inni, śpiewał jak nigdy. Przyjaciele i nieprzyjaciele. gdy duet się skończył. bezwiednie, machinalnie, szalenie brawa bić poczęli. Tumult się zrobił w teatrze, wstawano z ławek, powiewano chustkami. wychylano się z łóż. Marynka stała i z powagą a wdziękiem dziękowała na wszystkie strony...

Tryumf był tak wielki. że sprawiał cuda. Scarlatti, który śmiał się gdy wychodziła. w czasie śpiewu stał jak słup. z czołem zmarszczonem. oniemiały. a gdy zaczęto bić brawo, z łoży się wysunął...

Rozumie się, że księżna Teofania, Samsonow i Agaton nawet. jawnie z uniesieniem przyklaskiwali...

Przyjaciele Lacerti dopiero pod koniec tej owacyi. oprzytomniawszy sykać chcieli zacząć, ale bezsilna ich próba niedosłyszana. zatłumiona przeszła niepostrzeżenie... Niektórzy z przewodców kliki starali się wysunąć, aby pójść do łoży Cyganki po nowe rozkazy, lecz ta, dostawszy serdecznego śmiechu, na pół omdlała, kazała się wyprowadzić, siadła do powozu i odjechała do domu...

Bitwa była przegrana na głowę...

Po takim początku reszta już poszła świetnie, wśród coraz rosnącego zapалу słuchaczów...

Są w życiu stanowcze chwile: taką była dla Marynki ta godzina walki, która całym jej organizmem wstrząsała, oddziaływała na umysł, na uczucia, dała jej pierwszy raz skosztować tej upajającej ambrozyi oklasku i uwielbienia, która wieczne potem budzi i niczem nienukojone pragnienie...

Owa skromna i poważna dziewczeczka w ogniu tym przetworzyła się na nową istotę. Niepokój ją ogarnął, nie poznawała samej siebie, płakała myśląc: „Mateczko moja! czemu ty nie dożyłaś tej chwili...”

Tak, była to chwila wielka i błoga, ale zarazem brzemienna niebezpieczeństw, które się z niej narodzić miały.

Gdy po prawdziwej burzy oklasków i nieskończonych wywoływaniach, po zasypaniu wieńcami, Marynka powróciła do swej łoży, pełnej już winszujących, ciekawych, życzliwych i nieprzyjaciół nawróconych, uczuła się osłabłą, nie mogła mówić i musiała cichym niezrozumiałym głosem prosić, aby jej dano odpocząć.

Volanti natychmiast grzecznie bardzo powyprowadzał wszystkich, hr. Samsonow tylko, ks. Agaton, Percival mieli szczęście dostąpić do divy i ścisnąć jej drżącą rączkę...

W kącie łoży, z rękami na piersiach założonemi siedziała zaszepiona Krzewska, której ten tryumf serce zakręawił.

Przed chwilą mówiła z Corsinim, który chodził oszalały... Występ ten namiętność jego do najwyższego spotęgował stopnia. Oprócz szalonej miłości, jaką

w nim obudzała od dawna Marynka, w biednym człowieku rodziła się też myśl, że mąż takiej śpiewaczki miałby miliony, których głos taki wart być musiał...

Krzewska czytała to w nim wszystko i urągliwie na niego patrzyła.

— Żeby też młody, ładny chłopiec, będący nauczycielem, widując ją niemal codziennie bez przeszkody przez czas tak długi, nie potrafił jej sobie pozyskać! szeptała szydząc.

Włoch stał zamysłony...

— Gdybyś tylko chciał, byłbyś ją miał, dodała, — ale trzeba się mnie było pięknie pokłonić.

— Pokłonić! przerwał Corsini: jabym padł przed panią na twarz...

Krzewska żywo mu coś zaczęła szeptać na ucho i śmiać się. Corsini słuchał, rumienił się, pochwycił ją za ręce i począł je okrywać pocałunkami.

— Tak! tak, szeptała prędko pani Ildefonsa: lecz trzeba mi być posłusznym, i...

Palce położyła na ustach...

Volanti dawał sobie składać powinszowania i życzenia z godnością człowieka, który zna wartość swoją, przyjmował je milczący, z miną, która mówiła za niego: „Widzicie, że się nie omyliłem.”

Wieczór ten w perspektywie dawał mu krocie.

Kontrakt zawarty, na dobrych lat kilka czynił Marynkę niewolnicą jego i złotodajną skarbnicą. Namyslał się właśnie, w jakich rozmiarach miał śpiewaczkę do dochodów spodziewanych przypnieść...

Unikając oczekujących na nią ciekawych, Marynka starannie otulona przez Volantego siadła do powozu z milczącą Krzewską i pojechała do domu...

Rażący był zły humor jej towarzyszki, którego ona sobie wytłómaczyć nie mogła.

Pani Ildefonsa składała go na ból głowy. lecz wyrwało się jej półsłówko. dające do myślenia Marynce.

— Raz się to udało, rzekła nadąsana. ale teraz wymagającymi będą. dopiero się pocznie heca... Zazdrosnych narobiłaś dosyć... zobaczysz... Ale co mnie do tego!...

Z zazdrosnych jedna Cyganka była w istocie najniebezpieczniejsza. Zawieziono ją do mieszkania w gorączce, chorą rzucającą się gniewnie. Matka, która w teatrze nie była i ani się spodziewała podobnego końca, przestraszona naprzeciw niej wybiegła, ręce łamiąc i przeklinając...

Lecz po kilku kroplach koniaku, któremi orzeźwiono Lanrę, cała jej energia z podwojoną złością powróciła.

— Nie koniec to! zawołała: zobaczymy kto się zaśmieje ostatni!...

Po widowisku najpoufalsi przyjaciele Lacerti, przybiegli do drzwi dowiedzieć się. co się z nią stało, i tłómaczyć z winy, a raczej jej wypierać.

Laura przyjęła ich lajaniem i przekleństwami... W saloniku piekielna wrzawa powstała z razu, która się nieprędko dała ukoić i przeszła w ożywioną. gorączkową rozmowę. Winę główną składano na ks. Agatona, i na Scarlattego. ale każdy z przytomnych czuł się w duszy po trosze winnym i tem goręcej starał się oczyścić.

Wcale niespodziewanie do tego grona poniedziałych. przybyłych z kondolencją, po chwili przyłączył się baron Percival.

Na twarzy jego. zwykle niezdradzającej myśli, wyraz jakiegoś rozdrażnienia, źle ukrywanego, widzieć się dawał. Zbliżył się do Lacerti, podając jej rękę i patrząc w oczy ciekawie.

— Cóż? rzekł: nie podołaliście nieprzyjacielowi?

Wzruszył ramionami.

— Mógłbym was teraz spytać. jak wy mnie niegdys, dajecie za wygraną?

Laura dziko się rozśmiała za całą odpowiedź.

Baron ciągnął dalej z zimnym swym sarkazmem.

— Trzeba przyznać, że ta mała ma nadzwyczajne szczęście! Uważaliście, że ks. Agaton był w uniesieniu, że Scarlatti oniemiał i uciekł.

Gdy to mówił, ktoś go łokciem potrącił. Drzwi się otworzyły, wchodził właśnie wspomniany Włoch, z twarzą wywróconą, z brwiami ściągniętymi, z włossem bardziej jeszcze niż kiedykolwiek rozczochranym. widocznie przejęty, niespokojny, wzburzony.

Wszyscy umilkli, robiąc miejsce szanowanemu powszechnie maestro, który szukał oczyma Lacerti.

Ona stała już naprzeciw niego, przybrawszy teatralną postawę, z rękami zwieszonemi i załamaniem.

— Patrząc, mistrzu! zawołała: jaka sprawiedliwość na świecie! i komu tu dziś wierzyć można? zdradzili wszyscy... Ta dziewczyna nieumiejąca nic...

— Hola! hola! przerwał Scarlatti: przepraszam. Jeżeli co umie, i jeżeli dziś zwyciężyła. nikomu innemu tylko mnie jest winna. Tak, mnie! Corso popsuł



tylko, com ja wszczepił w nią. niesprawiedliwość w tem, że owoce tryumfu ten błazen niedouczony, ten samouk bez metody zbierać będzie. Powinna była wieniec swe przynieść mi pod nogi...

— Jak to? wybuchnęła Laura: więc wy, maestro, uznajecie jej zwycięstwo?

Scarlati szyderczą zrobił minę.

— Ale, moja ty przepiękna, odparł, zwycięstwo nie jest wątpliwe, a winna je nie oczom i nie pięknej postaci. bo wcale piękna nie jest jak ty... tylko znakomitemu głosowi, którym ją Bóg obdarzył. Zareczam wam, że gdyby do końca była w moich rękach, stałaby się najpierwszą śpiewaczką tego wieku.

Lacerti oniemiała, zbladła jeszcze bardziej i nagle się odwróciła od Scarlattego, który tak był zajęty sobą, że na ten ruch nie zwrócił uwagi.

Włoch padł na kanapkę, rozłożył się na niej bez ceremonii i mówił, ciągle będąc pod wrażeniem śpiewu:

— Jest to talent niedojrzały, tak, niewiadomo czy znaczniejszemu repertuarowi podoła, ale materyał znakomity... głos potężny. i jest w tem dusza, której wy nie macie. wy śpiewacy dni powszednich...

Mogłaby śpiewać fałszywie, będzie grała nieprawnie, a ludzi oczaruje i pochwyci. Dusza w niej jest. Nie myśli o podobaniu się, o kokietowaniu, cała w swej roli, dla tego wygrywa!...

Pochwały te Scarlattego tak przykreśli były Laurze, iż oburącz uszy sobie zatknęła i odeszła kilka kroków.

Percival słuchał skrzywiony, niekontent. ale nadzwyczaj zajęty i rozciekawiony... Inni dla przypo-



dobania się artystce, o której łaski szło im więcej niż o Scarlattego, ścigali się do niej szepecząc coś, pocieszając i wymysławiając na włocha.

Lacerti potrzebowała dosyć długiego czasu, nim ochłonęła z gniewu. Nie chciała sobie narazić włocha, który był jej jedynym dziś obrońcą i protektorem w świecie sztuki. Mruczając poszła po filiżankę herbaty, i aby mu gębę zamknąć, sama ją pokornie przyniosła, przysunęła stoliczek i w milczeniu posługiwać zaczęła Scarlattemu, który gderać nie przestawał.

---

Powracająca z Marynką do mieszkania Krzewska bardzo pragnęła zbadać stan duszy dziewczęcia; spodziewała się, że tryumf ten uczyni ją dumną, upoi... doda jej energii jawnej, uzuchwali nie mogła pojąć dla czego widziała smutną, pogrążoną w sobie, znużoną i niemal tak przygnębioną. jakby wracała po klęsce...

Tymczasem w tej duszy dziecka wioski odbywała się walka. spierały się z sobą siły, o których istnieniu Krzewska wyobrażenia mieć nie mogła. Samo dziewczę nie umiało jeszcze opanować uczuć i myśli, wyjść z tego zamętn, w jaki je rzucił wieczór, który o losie śpiewaczki rozstrzygał.

Obudziły się w niej całkiem dotąd nieznane żądze...

Zwycięztwo dawało smak do nowych walk, rozumiała urok i siłę sławy, słodycz oklasków. Krytykowała sama siebie, nie była zupełnie zaspokojoną, chciała od siebie więcej.

Wśród tego rozmyślania i przypomnień, niewidocznie jakimiś niemi do wspomnień wieczoru i nowego życia przywiązane dawniejsze, dni wiosennych, jawiły się na tem niebie ciężkimi pokrytem chmurami, jak owe lazurowe kątki w pośród szarych opon po burzy. W tłumie, który widziała wieczoru tego, zdało się jej widzieć twarze, matki, majora. Jurasia, Żaŋtyra i żalosciwą twarz ks. Kaliksta .. Jak marynetki, umarli i żywi, przesuwali się przed oczyma...

Powóz pewien był wieńców i bukietów. które zła Krzewska odpychała nogami i dusiła rękami.

Dojechały tak do domu, a p. Ildefonsa zaledwie wysiadłszy, widząc Marynkę nieochoczą do rozmowy, zamruczała coś, chwyciła się za głowę, i trzaskając dzwiami, poszła się zamknąć w swoim pokoju...

Marynka była temu rada, i pośpieszyła też zdjąć z siebie ubranie, spocząć, myśleć. Tyle a tyle teraz miała do myślenia!

Czuła, że do tego cichego pokoiku, z którego wyszła niedawno nieśmiałą i trwożną dziewczeczką, powracała dojrzałą, przeistoczoną...

W dali, we mgłach Berezówka już się nie tak przedstawiała uroczo.

Blaski ją olśniły, oklaski upoiły słodko, serce zabiło nie do cichego spoczynku, lecz do nowych zwycięstw i upojeń. Widziała Laurę w łoży na pół omdloną z zazdrości.

Czuła się istotą już niepospolitą i równą innym, ale szczególnie obdarzoną, więc do szczególnych tych celów stworzoną. Tryumf ten był to palec boży wskazujący jej cel żywota.

Dawna pobożność odezwała się w sercu wzburzonem, i sama nie wiedziała jak znalazła się z rękami złożonemi klęczącą przed obrazem Matki Bożej.

Ale się modlić nie mogła... Zapukano z lekka do drzwi, Marynka porwała się nastraszoną... Poznała głos Volantego i przeze drzwi prosiła go, aby czekał w salonie...

Potrzebowała otrzeć z twarzy nienawistne bieli-dło i umyć oczy zapłakane...

Volanti chodził tymczasem po salonie, głęboko zadumany. Wiedział bardzo dobrze, iż się do tego tryumfu wiele swojemi zabiegami przyczynił, lecz miał nadto doświadczenia i znajomości rzeczy, by nie uznać, że głos śpiewaczki i cała jej istota odegrały w tem rolę przeważną...

W ostatnich czasach liczne starcia, maleńkie spory, rozmaite oznaki dały mu uczuć, iż Marynki usposobienie dla niego wcale nie było przyjazne. Chciał to naprawić. Czy się wziął zręcznie, o tem sądzić trudno...

Gdy Marynka wyszła, Volanti najprzód począł od komplementu i powinszowania, dodając, iż od pierwszego usłyszenia jej głosu, przyszłości jego był pewien.

— Winnaś pani wiele talentowi własnemu, dodał, to pewna; lecz niech mi wolno będzie z pewną dumą przypomnieć, że i ja w tem miałem udział jakiś i należy mi się choć trochę życzliwości...

Burczakówna była tego dnia w takim rozbudzeniu i gorączce, iż bynajmniej nie zmieszana tem. odparła żywo:

— Winnam panu wdzięczność, tak jest! Rozumiem to dobrze... lecz, szanowny panie. tę chwilę, którą wy zowiecie tryumfem, opłaciłam zbyt drogo... Nie zmuszajcie mnie, bym to sobie przypominała... A cóż mi po tem wszystkim? Przebrzmiały oklaski. na szyi czuję jarzmo..., życie mi się nie uśmiecha... Dla pana ten wieczór jest zapewnieniem, żeś może nie stracił nakładów; dla mnie, to może potrafię mu się wypłacić; ale czyż to się może nazwać szczęściem? Com zyskała?

Śmiała ta odpowiedź, zmieszała nieco Volante-go. zdziwił się jej, nie spodziewał podobnej, nie wiedział co ma odpowiedzieć

Dzieweczka ta. która mu już czasami zimnym jakimś oporem i energią dawała wiele do myślenia, jeszcze bardziej zagadkowa, groźniejsza stała przed nim. Sądził. że ją znajdzie śmiejącą się, szczęśliwą.

— Pani, odezwał się grzeczniej niż zwykle, jesteś jeszcze mocno wzruszoną i nie dziw... Żołnierz po bitwie, jest wzruszonym także, a to była walna batalia... Ocenisz pani wartość jej później dopiero.

Marynka uśmiechnęła się niewesoło.

— Być może, rzekła trochę dumnie. Pan mi przypomniałeś com mu winna; pozwól, abym z mej strony spytała go też. czy nie uznajesz, żeś pracowała usilnie i obowiązek spełniła?

— Nie przeczę, odezwał się żywo Volanti: wierz mi pani. że i ja wdzięcznym być umiem..

Dalej nie przedłużali już rozmowy z tego tematu. Volanti wtrącił coś o intrygach, począł mówić o hr. Samsonowie, o pozyskaniu Agatona i w końcu o tem, że Scarlatti (jak słyszał) groził już jako ona jemu swój głos i zwycięztwo zawdzięczała.

Volanti śmiał się z tego.

— Któż wie? odparła Marynka: niezdolny, okrutny, dziwak stary, może mieć słuszość...

Dyrektor nie zabawiwszy długo... pożegnał zmęczoną.

Grzeczność nakazywała mu się dowiedzieć do Krzewskiej, choć jej nie lubił. Zastał ją w pokoju własnym, nierozzebraną jeszcze, kwaśną, z oczyma zapalonymi.

Nie miała wielkiej ochoty do rozmowy. Z ręką na głowie, która mówić miała, że ją bolała ta nieśczęśliwa głowa, przyjęła gościa w progu...

— Świączysz pan tryumf swej uczennicy, odezwała się, — tak! winszuję jej i jemu, tylko sobie winno szować nie mogę, bo moje usługi i zasługi tu przez nikogo nie zostały ocenione... A com się namęczyła z tą... z nią, z wami, to chyba Pan Bóg mi za grzechy policzy.

— A! a! nśmiechnął się francuz... Szcześciem dla pani, panna Marya coraz mniej potrzebować będzie trudu i pilności około siebie, bo doskonale jakoś sama się rządzić umie. a towarzystwo jej nie naraża pani na przykrości, spodziewam się.

Krzewska nastawiła minę dwuznaczną.

— Poznałbyś pan, mruknęła, na com się ja tu przydała. gdyby mnie nie było... To, co ja tu robię, wprawdzie nieznacznie może... ale...

W tajemniczy sposób nie kończąc, dodała:

— Kiedyś się to okaże... Dobranoc!..

I zamknęła drzwi Volantemu przed nosem, który złego humoru i wymówek nie zrozumiał..

— Roznerwowana baba! rzekł w duchu, i odszedł.

Po oddaleniu się dyrektora, Marynka wracając do swego pokoju, w gabinecie znalazła na kanapie, stole i podłodze rozczucone bukiety i wieńce i mimowolnie się przy nich zatrzymała. Leżały one w nieładzie, tak jak je tu służba z powozu przyniosłszy na prędce pokładła... Przy niektórych były wstęgi.. inne odznaczały się smakiem i elegancją, niewiele prostotą...

Marynka rozpatrywać się zaczęła...

Przy jednym z wieńców, był napis świadczący, że go ofiarował Cersini, którego zdala tylko, frenetycznie sypiącego oklaski spostrzegła Marynka.

Piękny bukiet miał przypiętą kartkę wizytową hr. Samsonowa... Nie brakło i wielce smakownie ułożonych kwiatów od Percival'a, i bukietu od księżny...

Mnóstwo innych było niewiadomego pochodzenia.

Nie postrzegła się przerzucając je Marynka, gdy z głową obwiązaną stanęła za nią Krzewska, która tę chwilę uciechy koniecznie popsuć chciała..

— Myślisz pewnie, odezwiała się, że to coś znaczy? że ci to śpiew twój wysłużył? Ale, ale! połowę tych kwiatów wcześniej zamówionych zapłacił Volanti, drugą uproszeni jego przyjaciele... Śmiecie! rozśmiała się Krzewska...

Dziewczę spojrzało tylko, i nic nie odpowiedziałwszy, wysunęło się do swojego pokoju. Krzewska tymczasem ze złością przerzucała bukiety, sama może nie wiedząc, czego w nich szukała...

Uderzył ją jeden z kartą hr. Samsonowa. Wzięła go w rękę, poczęła obracać na wszystkie strony, i po wadze czując, że coś zawierać może, odkryła bransoletę złotą, kwiatami osłonioną, którą był objęty...

Zaiskrzyły się jej oczy, serce uderzyło... zadrżała je ścisnęła. Na pięknej złotej obręczy stał napis pamiątkowy, a w zapince tkwił duży szmaragd brylantami otoczony... Krzewska możeby sobie była przywłaszczyła ten klejnot, lecz po namyśle znalazła to niebezpiecznem. Zapukała do pokoju Marynki...

— Powinszować muszę, rzekła, ukazując bransoletę: zaczynasz szczęśliwie. Nie ma dla młodej dziewczyny nic pomyślniejszego nad zawrócenie głowy starcowi...

To mówiąc, zdumionej wręczyła ze śmiechem bransoletę i dygnęła.

— Od hrabiego Samsonowa!

Bukiet był nią opasany... Winszuję... Wartoby przetrząść inne... może jeszcze co się znajdzie.

Marynka patrzyła więcej przestraszona niż szczęśliwa, oczom prawie nie wierząc... Na bilecie, czego nie dostrzegła wprzód, kilka słów stało z błogosławieństwem od starca i życzeniami...

Krzewska tymczasem przerzucała inne bukiety i rozrywała je, szukając w nich nowych zdobyczy...



Polowanie to nie powiodło się wcale... Przy dwóch bezimiennych znalazły się nieciekawe wierszydła...

Późno w noc Marynka padła nareszcie zmęczona na łóżko, długo zasnąć nie mogąc; a gdy sen skleił wreszcie powieki, roił się jej do rana ten świat lampami teatralnymi jaskrawo rozświecony z tysiącem ruchomych postaci.

Krzewska mniej jeszcze spała, układając rozmaite plany zemsty... Za co się miała właściwie pomścić na niewinnej istocie, nie mogłaby była może wytłómaczyć. Za to, że ją tu zawiodły nadzieje, że na podrzędne zepchnięto ją stanowisko, że czując się lepszego losu godną, wegetowała tak nędznie u boku tej, którą zawładnąć nie mogła.

Wiedziała jedno to, że powinna była zemścić się na Marynce, na Volantim, na księżnie, na całym świecie.

Nazajutrz około południa baron Percival przyszedł, wrzekomo z powinszowaniem, w istocie dla zbadania, jakie wrażenie wywarł wieczór na Marynce...

Nęciła go ona coraz bardziej, coraz więcej pragnął ją zdobyć, lecz było w tem coś prawdy co mu w oczy rzuciła Lacerti, że się zestarzał. Nadzwyczaj z wolna i ostrożnie, krok za krokiem dobijał się o te łaski dziewczęcia, niezdecydowany jeszcze, czy ma dla niej spokój swój poświęcić i zaawanturować się.

W saloniku przed wyjściem Burczakówny, przyjęła go nieznośna Krzewska, której pilno było opowiedzieć o bransolecie i wytłómaczyć ją niedorzeczną namiętnością siedmdziesiąt-letniego starca.

Percival ruszył ramionami.

•

Krzewska dorzuciła coś o bukiecie Corsiniego, chcąc zazdrość obudzić, ale francuz był marmurowy.

Dziewczę wyszło po walce z sobą wczorajszej, po marzeniach nocy, trochę bledsze, ale już panią siebie.

Mówiliśmy, że doskonały takt i pozorna szczerość Percival'a, czyniły go Maryncę sympatyczniejszym nad innych... Zwierzała mu się otwarcie... miała go za przyjaciela, nie za adoratora. Perciwal'owi było wygodniej z tą rolą.

Przed nim spowiadała się naiwnie z wczorajszych wrażeń, z trwogi, którą musiała przezwyciężyć, i śmiała się trochę z innych nieco z siebie.

— Nie wiem, panie baronie, zapytała na ostattek, co się stało z panną Lacerti? Spostrzegłam ją w łoży w początku widowiska... Zdało mi się, że rzuciła się gwałtownie w głąb łoży... że wyszła... Co to było?

Percival namyslał się nad odpowiedzią.

— Biedna Cyganka zachorowała z zazdrości, odparł z szyderstwem... Nie dziwię się jej, bo choć ma wielbicieli wielu, ma ich po części dla tego, że występuje w teatrze... Lęka się o swą sławę, boi się zaćmienia...

— Mój Boże! przerwała z jakimś współczuciem nagle wzbudzonem Marynka: czegoż się ona lękać może? Jest piękną, gra z wielkiem powodzeniem, umie pewnie więcej odemnie, a ja byłabym najniešťeśliwszą, gdybym komuś stała na zawadzie. Wiesz baronie co? dodała po małym namysle: po wczorajszym wieczorze więcej niż kiedy czuję się w obowiązku zbliżyć do niej i uspokoić ją...

Percival potrząsł głową.

— O! o! zawołał, nie wiem czyby Volanti pozwolił na tę znajomość... Ja sam, jeśli jako przyjacielowi odezwać mi się wolno. nie radziłbym pani bliższych z nią stosunków.

Marynka zarumieniła się mocno.

— Spodziewam się, panie baronie, że obawy o mnie nie masz, abym nie zasmakowała w towarzystwie... które z tego, co o niem wiem. wcale nie jest dla mnie. Pomimo to, grzeczną dla niej być mogę.

— Spytaj pani Volantego o radę, zamknął francuz dwuznacznie...

W ciągu rozmowy. podżartowując, Percival powtórzył co wczoraj przyniósł o Scarlattim Volanti. powiedział jeszcze kilka słów pochlebnych. powinszował zdobycia hr. Samsonowa i oddalił się.

Marynka chodziła ciągle z myślą pocieszenia, a przynajmniej uczynienia grzeczności jakiejś pannie Lacerti. Po południu, gdy Volanti nadszedł, pośpieszyła go o to spytać i wyraziła żądanie widzenia włoszki.

Niespodziana ta propozycja zdziwiła dyrektora. zamyslił się czas jakiś.

— Prawdziwie nie wiem. odrzekł, czy tę myśl bardzo piękną, godzi się przyprowadzić do skutku.

— Dla czego?

— Połączona jest z pewnem niebezpieczeństwem.

— Dla mnie?

— Tak jest, dla pani, rzekł dyrektor. Laura Lacerti nie jest bez talentu pewnego. lecz ma też niepospolity talent opanowywania ludzi i intrygowania

dla własnego interesu... Gdy potrzebuje, umie obudzić litość, odegrać niewinność, pokazać się szlachetną... Towarzystwo jej nie byłoby właściwem dla pani...

— Lecz ja nie potrzebuję się ani przyjaźnić. ani zawiązywać zbyt bliskich stosunków, rzekła Marynka: dosyć będzie z mej strony okazać jej życzliwość.

Volanti przeszedł się po pokoju, ważąc zapewne następstwa tego kroku. Wiedział bardzo dobrze, iż to nie rozbroi włoszki, rachował tylko, czy z daleka, czy z bliska niebezpieczniejszą być może...

Wahał się. Marynka chodząc oczyma za nim. czekała...

— Bądź pani ostrożną, rzekł w końcu; lecz jeżeli koniecznie chcesz okazać się wspaniałomyślną...

Uśmiechał się ironicznie.

— Chcę się okazać grzeczną, poprawiło dziewczę....

Dyrektor w milczeniu się skłonił.

— Tak, tak. dodała Marynka: nie będę sobie nic miała do wyrzucenia. Wierz mi pan.. Pojedziemy do niej z Krzewską...

Nie sprzeciwiał się Volanti, a co myślał o następstwach, z tem się nie zdradził. Uśmiezek żartobliwy błędził po jego ustach ...

— Tak, rzekł cicho. może się to przydać na coś..

Corsini, który wprzód już rozplómienny był straszliwie dla Marynki. od wieczoru tego, gdy ją zobaczył na scenie. oszalał.

Póśłówka i obietnice pani Krzewskiej dając mn jakąś nadzieję. przyczyniły się do jeszcze większego rozwinięcia namiętności Włoch, dziecię ludu. nienawykły się rachować ze wszystkimi warunkami powszedniego życia. przebywając ciągle w świecie marzeń, sztuki. nieprawdopodobieństw endownie się iszczących. Corsini wszystkich trudności. jakie miłość jego spotkać miała, nie obliczał wcale...

W jakikółwiek bądź sposób opanować kobietę, zdawało mu się drogą najpewniejszą do pozyskania jej serca... Za sercem szła ręka i wspólne losy z tą gwiazdą, która obiecywała sypać promieniami złotemi.

Corsini nie łudził się co do stanu serca Marynki. wiedział, że go nie kochała, ale też i nikogo innego... Mogła i musiała się do niego przywiązać. byle położenie ją do tego skłoniło.

Włoch po włosku i trochę na sposób bandyty chciał miłość swę zaspokoić. po prostu porwać dziewczę i siłą je zmusić do poddania się. Nie widział w tem nic tak bardzo zdrożnego... Miał za sobą tradycje domowe i tyle podobnych przykłałów.

Nie wahał się więc i nie walczył z sumieniem, szło mu wprost o to, czy rzecz była możliwa. Z pomocą Krzewskiej zdało się to wykonalnem...

Myśl tę raz powziąwszy. czy też przejawwszy ją może od p. Ildefonsy, nie rzucał już jej i nosił się z nią, szukając sposobów przyprowadzenia do skutku. Trudności było wiele, lecz czegoż nie pokona namiętność? włosowi w ostatnich czasach, dzięki protekcji księżny i Volantego, działa się lepiej. miał trochę pieniędzy uzbieranych. Gotów był je poświęcić wszystkie, pewien, że mu się to nagrodzi sowicie. Dyrektor musiał, choć pewne już mając prawa, z Corsinim w nowe wejść układy...

Tak marzył włos i rozmarzał się coraz mocniej. Gdy nazajutrz po pierwszym przedstawieniu zjawił się i on z powinszowaniem swej uczennicy, znalazł ją wielce uprzejmą. Dziękowała mu serdecznie, częścią zwycięstwa swego przyznawała jemu. słowem zdawała się przejętą, rozczuloną. a parę wejrzeń i ścisnięcie dłoni zawróciły mu głowę do reszty...

Krzewska tłumaczeniem tych symptomatów jeszcze bardziej go rozogniła.

Corsini oszedł, snując najdziwaczniejsze plany, w których dokonaniu miała mu być pomocną, przyjaciółka... Niełatwe one były do wykonania, lecz młody zapaleńiec na zuchwalstwo swe i na szczęście rachował. Ze wszystkich przysłów łacińskich, których w szkołach się uczył jedno: *audaces fortuna juvat*, utkwilo mu w pamięci. O ile Percival był powolnym i rozważnym, on niecierpliwym i gorącym...

Oprócz ich dwóch, Volanti także od pierwszego wieczoru myślał więcej o Marynce niż wprzód. Wiedział ją kontrakt z nim zawarty, który w ciągu pierwszych lat dozwalał mu na swą korzyść talent ten wyzyskiwać... To pierwociny, na których rozcłósł i po-

wodzenie łożyć musiał wedle wszelkiego podobieństwa, miały dopiero otworzyć wrota najświetniejszym i najkorzystniejszym wystąpieniom. Volanti mógł i te opanować, lecz między nim a młodem dziewczęciem, stanąć też mogły wpływy obce, ludzie chciwi i nsiłnający pozyskać jej serce... Marynka mogła być dla niego straconą właśnie natenczas. gdy ceny nawiększej nabierze...

Zdawało się panu dyrektorowi teraz. wbrew dawnej teorii, że uwieść dziewczę i tym sposobem uczynić je zależnem, było najlepszą rachubą. Nie kochał się w niej. choć miał pewną słabość, serce mniej wpływało na to postanowienie niż głowa. Na przeszkode była wprawdzie stara i zazdrosna księżna, ale tę łatwo było oślepić i nie dać się jej nic domyślić.. Volanti mówił sobie, że dotąd był za zimnym i za surowym, że należało zmienić postępowanie. aby zyskać więcej życzliwości. Mógł. jak mu się zdawało, mieć za sobą panią Krzewską, ale wołał się bez niej obejść, nie chcąc się jej zwierzać, wstręt miał do niej, jak ona do niego...

Percival'a mało się lękał. o Corsinim nie wiedział i lekceważył go.

Z powodu nowych ról, których uczyć się i powtarzać było potrzeba, dyrektor nieustannie przybiegał do Marynki, widywał ją po kilka razy na dzień i nie zmieniając nagle trybu postępowania, aby nie dać nic poznać po sobie, niezuacznie jednak stał się poufalszym i grzeczniejszym.

Burczakówna od pierwszego dnia odcień pewny w obejściu się jego uczuła, przypisywała to tryumfowi



swemu, który pana dyrektora uczynił troskliwym o jej względy.

Inaczej mówił do niej, uśmiechał się, dawał rady i wskazówki. a że od niego zależało utrzymanie domu, sposób życia, chęć przypodobania się odbijała się zaraz w drobnych szczegółach powszedniego bytu. Krzewska, w tych sprawach bardzo bystra i przenikliwa, pierwsza postrzegła w Volantim pewną zmianę.

Pilno jej było nastraszyć nią Corsiniego, z którym teraz codzień się widywała.

— Masz co robić, powiedziała mu. nie zwłóczże. Volanti także na tę gradkę poluje... Nigdy tego jeszcze nie było, żeby nam łakocie, owoce i kwiatki przysyłał. Skąpił aż do obrzydliwości, teraz nie ma dnia. żeby czegoś Marynce nie ofiarował. Dawniej. gdyśmy na próby jechały do teatru, ani spojrzął jakieśmy się wybierały. teraz sam obowiązuje i otula, rozumie się nie mnie, tylko ją. Wczoraj na okrycie drogocennego gardziołka ofiarował jej śliczne boa...

— A panna? zapytał włosch...

— Panna! odparła z uśmiechem Krzewska: panna! tej ani ja, ani nikt w świecie nie odgadnie, tak umie się ukrywać i kłamać. To tylko powiedzieć mogę i zaręczyć za to, że ona lepiej usposobiona jest dla was niż dla niego. Nie lubi go...

Nie mógł się też i Corsini pochlubić tem. aby mu dała jaki dowód sympatii, lecz zakochany tłómaczył sobie fałszywie drobne oznaki grzeczności i objętym słowom nadawał znaczenie przesadzone.

Krzewska wmawiała mu, że siłą ją opanowawszy, zrobi z nią i jej sercem co zechce...

Przyszło nareszcie do narad nad tem. jakby Corsini mógł uwieść dziewczę...

Pani Ildefonsa od dawna już była osnuła wszystko... Nie było według niej nic łatwiejszego nad... przeprowadzenie jej, przy wychodzeniu z teatru do zamówionego powozu. Krzewska miała się umyślnie zagubić przy wyjściu i zaplatać, a Corsini pod pozorem odwiezienia do domu, mógł ją uprowadzić gdzieś, do wcześniej przygotowanego mieszkania za miastem.

— Potrzymasz ją tam dzień, dwa, mówiła gorąco, choćby nawet nie dała się ubłagać, musi dla ocalenia honoru być twoją. Któż uwierzy, że mogła być porwana siłą? Musi za was wyjść, czy zechce. czy nie....

Corsiniemu coś podobnego chodziło też po głowie, ale dobrze było mówić o tem tak lekko Krzewskiej, wykonanie planu nie tak było prostem i pewnem, jak się zdawało... Marynka była dumną, ostrożną, niedająca sobie nic wmówić i przeciw swej woli nakłonić do czegośkolwiek... Wywiezienie z teatru samo już bardzo było wątpliwe. Siły użyć niepodobienstwem było... Corsini drżał, myśląc o tej chwili, gdy się miał z nią znaleźć sam na sam po dokonaniu szczęśliwem uwiezienia... Wiedział jak była energiczną i nieprzystępną.

— Jak gdyby na świecie nie było chloroformu, morfiny i czegoś usypiającego! mruknęła Krzewska. Chcesz ją mieć, przecie coś ważyć potrzeba...

Corsini wzdygnął się i zarumienił słysząc to; zamilkł, zmieszał się. powziął nawet wstręt jakiś do kobiety, która mu doradzać śmiała taką niegodziwość, lecz odszedłszy z myślą tą, pod przemocą na-

miętności i szalu, potrafił ją sobie wytłómaczyć i uniewinnić...

„Gwałtu żadnego przecię nie popełnię. mówił w duchu; ale idzie o to. aby tylko spokojnie ją pochwycić i zatrzymać...”

Dwa dni po rozmowie z wdową. Włoch nie widział się z nią i nie mówił. ochłódł trochę i czuł prawną odpowiedzialność wielką... Przypominał, że we Włoszech dawniej. rapt taki karano skazaniem na galery. Lecz mogłoż dziewczę wstydlive oskarżyć go? Al Volanti miał do tego prawo...

Wyrzekłszy się już prawie awanturniczego zamysłu. Corsini pomimo to, jakby mimowolnie począł jednak rozpytywać o powóz. o mieszkanie na uboczu w pustym gdzieś domu. Jakby dla skuszenia go do złego. wszystko czego sobie życzył, łatwo się jakos i bardzo dogodnie składało...

Woźnica znajomy, który z mowy poplątanej włocha domyślał się jakiejś awantury miłosnej, zapewnił go, że byle dobrze zapłacił, posłuży mu tak. że i dyabeł ich nie doścignie i nie poszlakuje...

Jeden z przyjaciół nastreczył dom umeblowany. na nboczu. pusty. w uliczce wcale nieodwiedzanej. Zmusił nawet Corsiniego pójść go obejrzyć, a na miejscu okazało się z mowy kobiety. co otwierała mieszkanie, iż ona przechodziła już tu przez różne podobnego rodzaju przygody i mogła posłużyć po myśli.

Włoch nie umiał na razie nic postanowić, odkładał, dumał, bał się... Zuchwalstwo i tchórzowstwo przychodziły na przemiany, jak poty i ziębienie w febrze...

Przez kilka tych dni walki, wymizerniał, pobladł, prawie się rozchorował. Pchnęło go coś do Krzewskiej, która sama witając w progu, poczęła od szyderstwa:

— Doczekasz się tego, że ci ją z przed nosa wezmą! powiedziała w ostatku.

Corsini przyznał się, że przez te dni szukał mieszkania, ludzi, że był właśnie tem zajęty. i że prawie wszystko było w pogotowiu.

— No, to nie zwlekaj! zawołała Krzewska. Wybrać trzeba wieczór ciemny i widowisko takie, na którem tłok będzie... Przyjdiesz do nas do łóży wyprorowadzić...

— A jeśli Volantego lub kogo innego zastanę? zapytał Corsini.

— To pójdziesz z kwitkiem i będziesz musiał odłożyć to do drugiego wieczoru. Cóż? żal ci się dla takiej dziewczyny dwa razy pofatygować?

Krzewska tak nalegała, tak szydziła, iż w końcu włoch postanowił się ważyć, choćby na skrócenie karku.

Było to wieczorem. Gdy o białym dniu się obudził i rozważył, na co się miał porwać, znowu się uląkł, sumienie wreszcie obruszało się.

Naleganie Krzewskiej obudzało obrzydliwość jakąś.

Z ust takiej kobiety dobra rada wyjść nie mogła....

Z lepszym i szlachetniejszym postanowieniem wytrwał włoch do wieczoru. Wieczorem poszedł do teatru... Tu widok Marynki, otoczonej całym dworem nadskakujących jej wielbicieli, zapalił w nim zazdrość

i zawrócił głowę znów. Przypadkiem jeszcze wzrok dziewczęcia z daleka poszedł go szukać. powitał uprzejmie, i uśmiezek na ustach był jakby znakiem porozumienia... Corsini oszalał do tego stopnia, że gotów był choćby życie dać dla niej...

— Nie czekając następującego dnia. mogącego przynieść nowe ostrygnięcie, pomiarkowanie, obawę, Corsini powóz sobie zamówił na jeden z dni najbliższych. z takimi warunkami, iż woźnica się dorożmiał dobrze, że iść musiało o porwanie dziewczyny.

Mrużąc jednym okiem. zaręczał „woźnica.” że choć na koniec świata z nim bezpiecznie puścić się można.

Związany tą pierwszą umową. nazajutrz pobiegł do domu oglądanego. lecz tu zawód go spotkał. Kobieta mieszkająca na dole dla dozoru. zimno go odprawiła tem, że mieszkanie już było zajęte...

Zobaczywszy go wielce strapiionym. po małym namyśle, przebąknęła. że wie inny dom niegorszy, i że mogłaby go nastreczyć. Corsini już znecierpliwiony udał się z nią natychmiast na drugi zaułek. do pierwszego podobny, domek szczupły, ale bardzo wytwornie urządzone obejrzał i nie zwłócząc, dał zadatek...

Z głową gorejącą, w której krew biła tętnami silnemi, jakby żyły porozrywać chciała, powrócił włoch do domu i rzucił się na łóżko:..

Wszystko było gotowe... Jedno z najbliższych widowisk mogło nastreczyć sposobność wykonania... Tegoż dnia pobiegł do Krzewskiej. i tonem tragicznym oznajmił jej, że czeka już tylko na oznaczenie przez nią czasu.

P. Ildefonsa zbyt była interesowna w tej sprawie. a jakoś niedość dowierzała włochowi, żeby się słownem tem oświadczeniem mogła zaspokoić. Kazała sobie opowiedzieć szczegóły. zażądała zobaczyć domek... i Corsini zauważył w ostatniej chwili stanowczej, że jej, jak wprzód jemu. męztwa zabrakło. Kazała sobie opowiedzieć szczegóły. zażądała zobaczyć domek... i Corsini zauważył w ostatniej chwili stanowczej, że jej, jak wprzód jemu, męztwa zabrakło. Kazała czekać, dąsała się. zaczęła wynajdywać trudności, odłożyła na dni kilka... słowem, rozgniewała włocha i stała mu się podejrzaną...

Bez niej nic nie mogąc dokonać. Corsini zły, musiał zdobyć się na cierpliwość. której nie miał

W czasie gdy się to za ciemnymi kulisami odegrywało cicho i niepostrzeżenie, Marynka po pierwszym wystąpieniu. natychmiast musiała powtórnie ukazać się w teatrze w tej samej sztuce... Klika przeciwna nie śmiała już wystąpić nawet, teatr był przepełniony, oklaski szalone.

Lacerti, która nie chciała okazać, ile ją to bolało. przyszła na widowisko i cierpliwie, z ciężko wymodelowanym na ustach uśmiechem, dosiedziała do

końca. Widziano ją wysuwającą rączki i przyklaskującą rywalce.

Przyjaciele jej uważali to za heroizm...

Po pierwszych dwóch aktach, książę Agaton ze zwitkiem piosnki swej kompozycji, o których już mówiliśmy, że ich żywa dusza śpiewać nie chciała, kazał się za kulisami zaprezentować primadonnie i na znak uwielbienia złożył u stóp jej maluczką ofiarę...

Uśmiechał się do niej wstawionemi zębami i poprawiał z nałogu farbowane wąsy i włosy, usiłując wydać się choćby jeszcze odrobinę młodym.

Oka Marynki nie uszedł oklask panny Laury, i po skończonej sztuce, gdy cyganka weszła chwilę za kulisy, Burczakówna podbiegła się jej zaprezentować sama, podając rękę uprzejmie.

— Pragnęłam poznać panią od dawna, odezwała się żywo; a dziś mam obowiązek podziękować jej za oznakę uznania, która od artystki takiej jak pani, jest dla mnie wysokiej ceny.

Lacerti niespodziewająca się wcale zbliżenia tego, z początku była niem zmieszana trochę, potem wybuchnęła z przesadnemi pochwałami, odegrała doskonale wzruszoną, rozczuloną, prosiła o przyjaźń, słowem znalazła się jak najzręczniejsze.

Marynka mówiła sobie, że wcale nie jest ani tak złą, ani tak straszną, jak ją okrzyczano... Chciała odwiedzić pierwszą swą współzawodniczkę, lecz Laura ją uprzedziła.

Znajomość została zawarta, a że cyganka nwożdżąc mężczyzn, umiała gdy chciała i kobietom się po-



dobać, do każdego temperamentu i humoru się zastoso-  
sować, zupełnie sobie ujęła Marynkę...

Wesoła, dziecinna, naiwna, sama o sobie mówiła  
wiele złego w ten sposób. że złe jakie drudzy mówić  
o niej mogli, neutralizowała.

Burczakówna, której brakło towarzyszek, towa-  
rzystwa, stosunków, rada była tej znajomości. Lau-  
ra ją bawiła, rozrywała, wyrywała z tej ciężkiej za-  
dumy samotnej, długiej, która w końcu zaczynała czy-  
nić nieznośnem.

Przytomna z dala temu bliższemu poznajomieniu  
się Krzewska, pozostała na uboczu trochę, niepewna  
jeszcze czy ma stawić się przyjaźnie, czy epornie...

Volanti wesoły udawał bardzo uszczęśliwionego  
tą przyjaźnią dwóch artystek... Miał w tem swą myśl  
i rachubę.

Baron Percival, który najmniejszy krok Maryn-  
ki śledził, nie był też przeciwny zbliżeniu się Lacerti  
do nieprzyjaciółki; przewidywał, że lekkomyślna cy-  
ganeczka z ochotą pomagać będzie każdemu, kto no-  
wą diwę zechce uczynić podobną do niej życiem i oby-  
czajami.

Zepsute kobiety mają w tem pewny rodzaj punk-  
tu honoru. aby psuć drugie i nie dopuścić im być le-  
pszemi od siebie. A że baron był pewien Lacerti  
i posłużyć się nią umiał, było mu na rękę to pokuma-  
nie się dwóch istot niestworzonych do tego, aby się  
pokochać mogły...

Pospieszył zaraz do Marynki, winszując jej tak-  
tu, z jakim pierwszy krok uczyniła.

— Wie pani. rzekł z wyrazem. któremu usiłował nadać głębokiego przekonania cechę. znam od dawna Laurę. Ludzie ją ogadują. Ma temperament porywczy. jest namiętną, nieogłędną. lecz daleko lepszą niż jej reputacya... Cóż temu winna, że miała i ma taką matkę, której wstydzicie się musi? W gruncie serce dobre... Mówią o niej różnie, chociaż plotkom wierzyć się nie godzi, a niedoświadczenie i młodość. w najgorszym razie, rozgrzeszają...

Wspomnieliśmy już. że Marynka miała pewne zaufanie we francuzie i lubiła go, wierząc w jego szczerość. Ta pochwała Lacerti wiele jej w opinii Marynki pomogła. Skłoną też była widzieć raczej dobrą niż złą ludzi stronę, a wierzyć w wielkie zepsucie jej było smutno i trudno...

Wprędce potem Marynka się wybrała w odwiedziny do artystki z panią Krzewską, która zawsze kwaśna. milcząca, nadąsana. posługi jej jednak odmówić nie mogła. Szczęściem jakimś w godzinie tej nie miała Laura ani gości kompromitujących, ani tak nieładem i rozpasaniem uderzającego nieszkania. jakim ono czasem bywało... Sprzęty stały w miejscu. a fantastycznie porozrzucane gałganki mogły świadczyć tylko, że gospodyni była żywą i wrażliwą...

Marynka właśnie dla tego, iż sama była poważną, spokojniejszą. zimną nieco, polubiła dziewczę roztrzepane. nieopatrzone. dowcipne. a przedziwnie odgrywające nczucie dla niej gorące...

— Bądźmy dobrei przyjaciółkami, trzepała Lacerti; zobaczysz, że ci się przydam mojem drogo nabytem doświadczeniem... Nikt tych ludzi tu tak nie

zna jak ja.. a z tych co nas otaczają. doprawdy jednego nie ma, któremu zaufać można...

Poczęła poufnie malować jej postaci najbliższe. w istocie takimi barwami, w jakich je widziała...

— Najprzód Volanti! nasz pan dyrektor, mówiła, zniżając głos... Co do serca... no. nie wiem, czy je kiedy miał; co do gustu... kocha się w starych gratach politurowanych świeżo. jak nasza jasnie oświecona księżna... Skąpiec. chciwy... a chytry! chytry...

Marynka uic nie odpowiadała,—ciągnęła więc dalej:

— Percival, natura arystokratyczna zewnątrz. wytresowany doskonale, serce w nim czasem drga, ale kapryśnie i krótko. Im zręczniejszy. tem z nim ostrożniejszą być trzeba... Księżę Agaton. karykatu-ra... pfe! Samsonow gdyby nie był *fanatico per la musica*. mógłby być świętym. Ma fizyognomię apostoła... Stare, pocziwe dziecko...

Szczebiotała tak o znajomych i nieznajomych. przechodząc po kolei, śmiejąc się, dzieciniąc, usiłując coś wydobyć z Marynki. i gdy się rozstawały. wiedziała. że ją opanować potrafi...

Jednego wieczoru Krzewska wysłanym bileciem zawiadomiła Corsiniego, że wieczorem będą w teatrze, i że jak mówił Volanti, wszystkie miejsca w nim były rozkupione. Spodziewano się natłoku. Kazała mu być w gotowości...

Pilno jej było pomścić się... Każdy dzień upływający powiększał rozdrażnienie, coraz bardziej czuła się odepchniętą, nieznaczącą, jakimś niemem stworzeniem, podrzędnem, potrzebnem tylko dla formy... Upokorzenie o wściekłość ją przyprawiało....

Marynka, widząc nadąsanie i złe humory, uparte milczenie, lub odpowiedzi niechętnie i szyderskie, usiłowała ją ułagodzić, przejednać, lecz było już za późno...

Krzewskiej wszystko tu obrzydło. chciała tylko nasycić się i jechać nazad na wieś, zrozpaczywszy, aby się nadzieje, z jakimi przybyła, ziścić mogły.

Odebrawszy kartkę włoch, który oczekiwał hasła, nadbiegł w ciągu dnia, ale nie zastał ani Marynki, ani Krzewskiej, która z nią, jak zwykle, była na próbie.

Wpadł do teatru, gdzie mu się za kulisami siedzącą, udało pochwycić samą jedną wdowę.

— Więc dziś? szepnął jej.

Gniewnie rzuciła ramionami.

— Cóż? chciałbyś odłożyć może? za wczesnie ci? boisz się?

Włoch nie umiał odpowiedzieć. Stał jednak i nie odchodził.

Krzewska pogardliwie na niego spojrzała.

— Idźże sobie precz! rzekła gwałtownie: chcesz, aby nas widziano razem naradzających się. i mnie po tem prześladowano jako waszą współniczkę?

Tem go odpędziła, nie chcąc mówić z nim więcej. Corsini jeszcze niepewny, starał się choć zobaczyć Marynkę. która właśnie dokończywszy duetu, usiadła spocząć.

Dnia tego była wesołą. ożywioną, a że próba szła dobrze, znalazł ją bardzo uprzejmą dla siebie i przyjazną... Witła go jako swojego maestra, prosiła usiąść przy sobie, posłuchać następnej aryi, powiedzieć swoje zdanie.

— Pan powinienbyś, dodała, częściej się tu pokazywać i więcej swą uczennicą interesować. Całemi tygodniami nie widuję pana... Co robisz? pracujesz? odpoczywasz. czy (szepnęła z uśmiechem) jesteś kim tak bardzo zajęty?

Corsini, który oczyma ją pożerał. tą uprzejmością jej w chwili gdy knował zdradę, tak był upokorzony, iż nie umiał odpowiedzieć...

Szczerość i dobroduszność, z jaką się odzywała do niego, zmieszały go, zawstydziły. . Jąkał się. nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Ja dziś nie śpiewam, rzekła Marynka, próbujemy opery, która za dni kilka dopiero będzie wystawiona. Będziesz pan dziś w teatrze?

Włoch znown splątał się w odpowiedzi.

— Przyjdź pan do naszej łoży. dokończyła. Przy wyjściu tłok pewnie będzie, Volanti zajęty, możesz nas przeprowadzić i zaopiekować się nami.

Włoch się zarumienił i oczy spuścił. Wtem rozmowę przerwano, odszedł tak jakoś zachwiany, niepewny siebie. że czas jakiś stał jak wryty w miejscu, dopóki go nie popchnięto, bo właśnie próba miała rozpocząć się na nowo...

Gdy mijał Krzewską. rzuciła mu kwaśno:

— Pamiętaj, że... raz to skończyć potrzeba...

Cały dzień zszedł Corsiniemu. na bezmyślnem jakimś blakaniu się. Wpadł do najętego domku. aby zobaczyć czy tam wszystko było w gotowości. zamówił powóz i konie, chciał w zwykłej godzinie zjeść i nie mógł nic przełknąć...

Napadały go zgryzoty sumienia i szwały namiętne... to znown widział usmiechającą mu się Marynkę. i wstydził się tego, co zamierzał. Pod wieczór nie znalazł lepszego środka na uspokojenie sumienia. nad wypicie butelki mocnego wina włoskiego. które dało mu jakąś zwierzęcą odwagę.

W gorączce udał się Corsini do teatru, a chociaż zaproszony był do łoży przez Marynkę. nie wszedł w początek widowiska i zajął miejsce swoje na parteterze. aby z niego najprzód przypatrzeć się, kto się tam znajdował.

W czasie pierwszego aktu nie było nikogo. i niecierpliwy włoch zżymał się gryząc palce. bo mu już na myśl przychodziło, że Krzewska go zdradziła, że coś mogło przeszkodzić, i Marynka nie przybędzie.

Odwłoka groziła zniszczeniem całego planu. bo włoch nie czuł się na siłach noszenia się z nim długiego. Starczyło mu odwagi co najwięcej na jeden wieczór.

Z oczyma wlepionemi w łożę pustą, przetrwał cały ten akt pierwszy, nic nie widząc i nie słysząc, potrącany, nie umiając odpowiadać na zadawane pytania, w stanie podniecenia i niepokoju niewysłowionego... Im bardziej przedłużała się niepewność, tem włoch mocniej się czuł podrażniony i zrozpaczony...

Pomiędzy pierwszym a drugim aktem przesunęło się coś w łoży, i włoch, stanąwszy na palcach, dostrzegł zajmujące miejsca swoje Marynkę i jej towarzyszkę. Serce uderzyło mu gwałtownie. Chciał natychmiast biec do nich, wstrzymał się na chwilę. a wtem ks. Agaton, który go zobaczył skinął, aby się zbliżył do niego.

Corsini od niedawna dopiero cieszył się znajomością dylletanta i winien ją był temu, że jako nauczyciel Marynki pozyskał pewną wziętość. Księżę sądził, że może mieć wpływ na dawną uczennicę, i zamierzał przez niego wymódl, uprosić, aby przy pierwszej zrzeczności piosenkę jego kompozycyi śpiewała publicznie.

Corsini zaś musiał starać się o łaski księcia dla materyalnych korzyści. jakie mógł z nich wyciągnąć. Niepodobna mu było nieposłusznym się okazać. a powołanie to przychodziło bardzo nie w porę. Wiedział zresztą, że księżę raz go pochwyciwszy, niełatwo puści od siebie...



Nie było sposobu, musiał pośpieszyć na zawołanie. zamierzając jak najprędzej się od Agatona uwolnić.

Z rozjaśnioną twarzą, bardzo serdecznie i poufale przywitał go książę, publicznie świadcząc w ten sposób, jak go oceniał. Było to bardzo pochlebne. Każdego innego dnia Corsini byłby niezmiernie szczęśliwy, ale dziś! dziś!...

Książę począł od tego rozmowę, że go zapraszał do siebie na wieczory, nazajutrz zaś koniecznie chciał go mieć na obiedzie u siebie. Włoch chciał się od tego wymówić, książę ani słuchać nie myślał...

Corsini z oczyma wlepionemi w łożę, niebardzo przytomny, roztargniony, kłaniał się, uśmiechał i odpowiadał trzy po trzy. Książę Agaton, za guzik od surduta go trzymając (było to w parterowej łoży na przeciw prawie tej, w której siedziała Marynka), nie dał wyjść Corsiniemu do końca drugiego aktu.

Chciał się zaraz potem wyrwać włoch, ale gospodarz nie dopuścił... Składał się pilnym interesem, i to nie pomogło nic...

Na wpół obłąkany przetrwał akt jeszcze, po teatrze wodząc wzrokiem błędnym... i rozstając się z księciem, który mu coś jeszcze w ucho kładł i za ręce go ścisnął, niespełna wiedział ani co mu on mówił, ani czego żądał, ani co sam przyobiecał.

Wyrwawszy się w korytarz, pobiął włoch, rozbijając ludzi po prodze, wprost do znanej łoży, której drzwi otworzywszy, pobladł na widok siedzących w niej Volantego i barona Percival'a.

O dyrektora był mniej więcej spokojny, że mu nie przeszkodzi, bo go obowiązki nadzorcze musiały

wprędce powciąć za kulisy. Daleko gorzej było z baronem, który raz się do łoży dostawszy, zwykł był w niej dosiadywać do końca sztuki.

Własnie Marynka, gdy wchodził, prowadziła z nim bardzo ożywioną rozmowę, skłoniła mu lekko głową i wskazała krzesło. nie przerywając jej. Baron zawsze go lekko i z góry traktował. Usiadł na krzeselku za Krzewską, tego dnia ożywieńszą, ruchawszą niż zazwyczaj, i o ile mógł miarkować, równie podrażnioną jak on.

Zaczęli szeptać z sobą.

— Licho przyniosło tu ich obu! odezwał się Corsini.

Ruszyła ramionami i odparła tylko:

— Dyrektor tu przecię wiekować nie może, — a baron!... potrzęsała głową.

— Jak się go pozbyć? zapytał włos.

— Ja nie wiem, to wasza rzecz... odparła Krzewska.

Corsini przysunął się do rozmawiających. Przyszło mu na myśl prześladować Percival'a Lacertą.

— Pan baron tu, jak widzę, odezwał się, gdy sądziłem, że zechcesz odwiedzić pannę Laurę, która po przyjaźni, jaką jej pan okazywałeś zawsze, zapewne się spodziewa...

— Byłem już tam z komplementem, rzekł baron obojętnie. Lacerti ma taką zgraję około siebie, że się do niej docisnąć trudno, a ja cisnąć się nie lubię.

— Teatr pięknie napełniony. rzekł włos zwracając się do dyrektora, — powinszować!

— Tak, nieźle jest. mruknął Volanti; ale wacpan nie liczysz ile tu gratisowych w tem biletów i miejsc bezpłatnych.

— Zawsze... odezwał się Corsini.

— Nie skarżę się, zamknął dyrektor.

Percival tymczasem szeptał coś uśmiechającej się Marynce, którą koncepta jego bawić się zdawały, Corsini z zazdrością i niepokojem patrzył na to spoufalenie, którego nigdy się nie mógł dosłużyć. Francuz był w łaskach.. Napróżno chciał to sobie wytłómaczyć prostą tylko grzecznością...

Rozpoczął się akt trzeci.. Volanti nie wychodził... Rozsiadł się wygodnie, mieniali z baronem jakies uwagi i postrzeżenia nad grą aktorów po cichu... Corsini udawał, że całą uwagę zwracał na scenę, choć nie widział nic. Marynka była do niego obróconą plecami, a Krzewska, którą usiłował zacząć razy kilka, upornie zbywała go milczeniem, odwracała się i umyślnie udawała więcej niż obojętną. bo zniecierpliwioną jego natrętnością...

Po akcie tym, który wydał mu się niesłychanie długim. Volanti wstał i z nikim się nie żegnając, pochwycił go za rękę i z łoży prawie gwałtem wyciągnął.

Corsini byłby się oparł, lecz niespodzianie i gwałtownie porwany, musiał z nim wyjść. Volanti miał do niego prośbę. Szło o wypróbowanie tenora w pieluchach, którego gdzieś wynalazł i o dyagnozę głosu jego i usposobienia. Dyrektor obiecywał złote góry, jeśliby z niego się Corsini podjął coś zrobić, włoch obiecywał co tylko od niego chciano, mieszał się, spoglądał na drzwi od łoży, wyrывał, lecz z Vo-

lantim, który żadnego względu na niego nie miał i obchodził się z nim jak z człowiekiem, którego wyciągnął na światło z otchłani, trudno było nagle zmienić ton i sposób postępowania. Obawiał się sciągnąć podejrzenie.

Dyrektor go wytrzymał bardzo długo w korytarzu, i naostatek, wynudziwszy niezmiernie, puścił. Kończył się już akt czwarty. gdy Corsini napowrót wszedł do łoży. oblany potem, zmęczony...

Percival ciągle jeszcze siedział pochylony ku Marynce. coś jej szeptał, uśmiechał się i niezmiernie był nią zajęty. Na wchodzącego włocha nie spojrzał już nawet.

Krzewska siedziała z oczyma wlepionemi w świecznik wielki, z ustami zakąszonemi, wzdragająca się rozmowę prowadzić. nadąsana.

— Co tu robić? szepnął włoch.

— To wasza rzecz! dajże mi pan pokój, raz na zawsze...

I odwróciła się ku scenie.

Baron Percival zdawał się nie mieć najmniejszej ochoty opuszczenia łoży... Łatwo było przewidzieć, że jeżeli do końca widowiska tu pozostanie, poda do wyjścia rękę Marynce, i cały plan będzie zniszczony...

Rozpoczynał się ostatni akt, najkrótszy ze wszystkich, gdy naostatek Percival, który wprzód zapewne po cichu się pożegnać musiał, wstał bardzo nieznacznie i posunął się ku drzwiom...

Włoch odetchnął, Krzewska oczami ognistemi rzuciła za wychodzącym. spojrzała na włocha. i na-

tychmiast się ku teatrowi obróciwszy, zatopila się cała w kontemplacyi sceny, napełniającej się na ostatni chór i finał, wszystkimi statystami, jakich Volanti mógł pozbierać dla nadania większej świetności widowisku.

Corsiniemu serce biło jak młotem, płatki ogniste latały przed oczyma, a dziwna rzecz, zęby jak w febrze dzwoniły mimowolnem drżeniem rzucane...

Marynka, którą chór interesował, wychylona z łoży, cała zajęta sztuką i efektem finału, z wielką uwagą szła za partyturą fortepianową, którą miała rozłożoną przed sobą..

Krzewska unikała go widocznie. Zostawiony sam sobie włos, który miał może całe życie i los przyszły stawić na pewną kartę, siedział osłupiały... Wahał się jeszcze, sumienie, obawa, niepewność jakas ogarniała go...

Dumał tak dziwnie, gdy Burczakówna zmęczona, rzuciwszy partyturę pochyliła się do ucha Krzewskiej i posłyszał jak mówiła do niej:

— Dziwna rzecz, nie wiem co mi jest... Nigdy się tak nie czułam zmęczoną. Jestem jakby senną... Herbata, którą piłyśmy, zamiast mnie orzeźwić, dała mi ochotę do snu... Oczy mi się prawie kleją...

— Zmęczenie! nic więcej, odparła Krzewska szorstko. Za chwilę się kończy widowisko... pojedziemy do domu...

Corsini, do którego nie mówiła nic, zobaczył ją opierającą się na rękę, bladą, przymmrzającą oczy... Na myśl mu przyszło co mu jego pomocnica mówiła, i zmieszał się bardzo... Im łatwiejszą teraz

wydawała się zdrada, tem mu kamieniem cięższym leżała na sumieniu...

Ostatnie nuty chóru uncone go przez wszystkich artystów, ustawionych w tradycyjny półkrąg naprzeciw widzów, dobrzmiewały... sposobiono się do oklasków i wywoływan, gdy Marynka z ciężkością jakąś powstała, skinęła na Corsiniego, aby jej podał futerko, i poziewając szepnęła aby ją do powozu prowadził.

— Tak jestem dziś zmęczona!

Włoch narzucił na nią futro i chustkę i gwałtownie ująwszy za rękę, posunął się przez ścisk coraz większy w korytarzu, ku wyjściu... Gdy się to działo, Krzewska umyślnie obwiązywała się jeszcze, ociągając... chciała się zgubić, i gdy z łoży wydobyła się, już ani włocha, ani Marynki widać nie było...

Przebijając się z wolna, skarżąc, łając, narzekając, gdy naprzeciw siebie idącego spostrzegła barona...

Ten zbliżył się do niej.

— Gdzież panna Marya? zapytał...

— Ale właśnie pędzę za nią! zawołała Krzewska. Przez miłosierdzie, podaj mi rękę, panie baronie, pomóż, bo mnie zgniotą na śmierć. Oberwano mi już suknię.

— Ale panua Marya! panna Marya! odparł francuz, chwytając pulchną rękę wdowy.

— Nic się jej nie stanie! mówiła Krzewska. Włoch ją wyprowadził... już musi w powozie siedzieć... i nie wiem, czy jej pozwolią czekać na mnie... Co za ścisk... Nie widzisz jej baronie?

— Napróżno szukam oczyma! nic nie mogę dostrzedz...

Byli już nareszcie w ganku. Percival wołał o powóz, posłał służącego, aby szukał tego, który przywiózł Marynkę i wdowę. Po długiem oczekiwaniu. znaleziono go nareszcie, ale jakież było zdumienie barona. gdy woźnica oświadczył, że panienki nie widział, że go nie wywoływano...

— Niewątpliwie, odezwała się wdowa, Corsini musiał, nie znalazłszy powozu naszego, wziąć inny. i kazać ją odwieźć do domu... Jedźmy tam wprost panie baronie, proszę, pewnie ją tam znajdziemy.

Baronowi to zabłąkanie się panny Maryi z włochem nie było wcale do smaku, marszczył się, posyłał szukać. gniewał się na Krzewską, i straciwszy tak z pół godziny czasu, naostatek siadł z wdową, zamierzając odprowadzić ją, aby się przekonać, że Burczakówna powróciła.

Niespokojność jego zwiększało to. że widział Krzewską niezmiernie pomieszaną. i mimo ukrywania się z wrazeniem, niespokojną tak, że od rzeczy mówiła.

Szybko potoczył się powóz do mieszkania wskazanego... Gdy przyszło wchodzić na piętro, Percival musiał niemal dźwigać wdowę. tak osłabła..

Służąca. która wybiegła otworzyć, na pytanie o pannę Maryę. odpowiedziała zdumiona, że jej dotąd nie było.

Baron tupnął nogą z gniewu... Krzewska była na pół omdlałą...



— Musieli... ja nie wiem... przypadek jaki może z powozem... słabym głosem mówiła wdowa... przybędą zapewne wkrótce... zaraz...

Francuz, który dotąd nie miał najnniejszego podejrzenia, teraz dopiero wpatrzywszy się w Krzewską, tknięty został jakimś złowrogiem przeczućciem.

Unikała jego wzroku...

Nie cierpiał jej od dawna, powziął nienawiść do niej nagle, przekonany jasnowidzeniem jakimś, które czasem daje i namiętność, że ona była winną zniknięcia Marynki...

Badał ją milczący, nasłuchując, czy przybywającego powozu turkot nie uwolni go od niepokoju — gdy Volanti wpadł do salki...

Przybywał w najlepszym humorze i już miał na ustach pytanie o Marynkę, gdy zobaczywszy osłabłą Krzewską i Percival'a z miną nasrożoną, krzyknął.

— Co to jest! panna Marya?

— Panny Maryi nie ma, rzekł francuz? Corsini ją wziął dla wyprowadzenia z teatru, czekaliśmy tam, nie ma ich. Coś się stało...

Jak piorunem rażony rzucił się dyrektor, pobladł, dobył zegarka.

— Jest prawie godzina jak się widowisko skończyło! krzyknął... Niepodobieństwo, aby do tej pory...

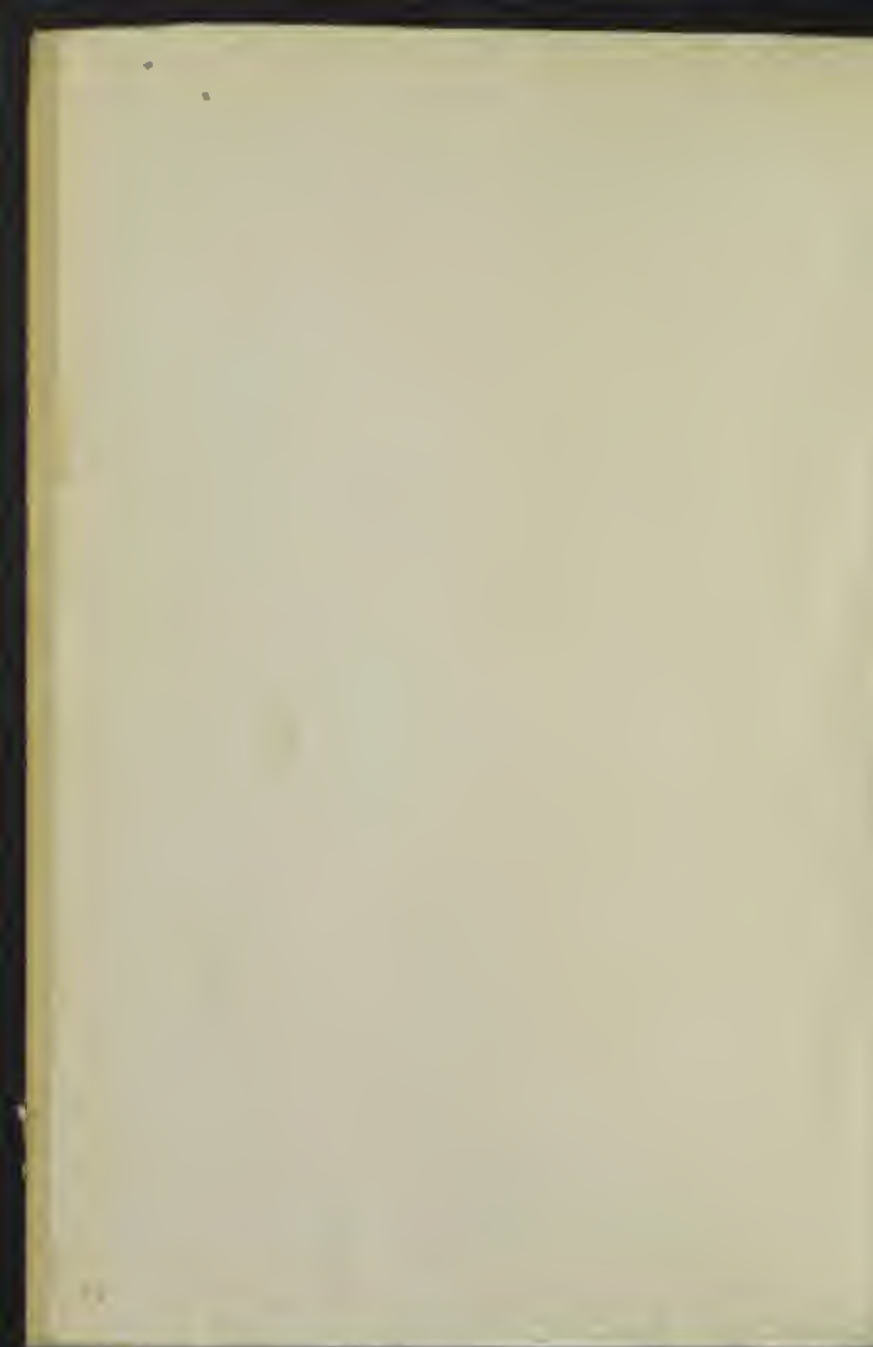
Spojrzawszy na Krzewską, i on także powziął jakies podejrzenie. Wiedział o jej konszachtach z Corsinim...

Dyrektor nie był człowiekiem, któryby długo rozmyślał się, gdy działać było potrzeba ..

— Natychmiast leczę dać znać do policyi! zawołał, rozeszłę na wszystkie strony... Straż stojąca przy teatrze, będzie wiedziała coś...

Wyleciał nie mówiąc więcej, drzwi nawet za sobą nie zamknawszy.

Percival powstał chwilę, patrząc jak w tęczę na coraz bardziej mieszającą się wdowę, która zdawała się, albo go nie widzieć, lub udawać, że o nim nie wie... Uśmiech gorzki usta mu wykrzywił, pogardy pełnem wejrzeniem zmierzył ją, i nie żegnając się, wyszedł powoli.





Biblioteka Raczyńskich

**JK 221**



JK0221